

BJALISTOKAJ KAJEROJ
ZESZYTY BIAŁOSTOCKIE

BJALISTOKAJ KAJEROJ N-RO 15

*15-a literatura konkurso
„Esperanto ligas homojn. Perditaj en la reto”*

Podlaĥia Libraro Łukasz Górnicki en Bjalistoko
Bjalistoka Esperanto-Societo
Bjalistoko · 2025

ZESZYTY BIAŁOSTOCKIE NR 15

*15. konkurs literacki
„Esperanto tyczy ludzi. Zagubieni w sieci”*

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Białostockie Towarzystwo Esperantystów
Białystok · 2025

Organizatorzy konkursu „Esperanto łączy ludzi”:
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Białostockie Towarzystwo Esperatystów

15. konkurs literacki „Esperanto łączy ludzi. Zagubieni w sieci” odbywa się pod Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Białegostoku



*Honorowy Patronat
Prezydenta
Miasta Białegostoku*

ISBN 978-83-66137-97-4

Wydawcy:

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
ul. Marii Curie-Skłodowskiej 14A, 15-097 Białystok
www.ksiaznicapodlaska.pl

KSIĄZNICA
PODLASKA
WYDAWNICTWO

Białostockie Towarzystwo Esperantystów
ul. Piękna 3, 15-282 Białystok
www.espero.bialystok.pl

bte

Redaktor, sekretarz konkursu:
Maria Niemyjska

Jury konkursu:
Tomasz Chmielik, Pavol Petrik (cz. esperancka)
Magdalena Sołowiej, Beata Zadykowicz (cz. polska)

Projekt typograficzny i skład:
Przemysław Wierzbowski

Druk:
Partner Poligrafia Andrzej Kardasz
ul. Hurtowa 21, 15-399 Białystok

MIKLÓS CSESZNEKY

La Reto Ne Forviŝas

Mi trovis lin, aŭ pli ĝuste: li trovis min, inter iuj forumeroj kiuj devus jam ne ekzisti. Mi estis serĉanta ion alian – eble pasintajn afiŝojn, eble min mem – kiam li respondis al mesaĝo skribita antaŭ jardeko.

„Ĉu vi ankoraŭ kredas je tio?”

Tio estis lia unua demando. Neniu antaŭparolo, neniu kunteksto. Kaj mi tuj sciis, pri kio li parolis. Malgraŭ la jaroj, la ironio, la forlaso, la vorto „tio” portis tutan idearon. Esperanto, interkompreniĝo, la revo ke homoj, parolante unu lingvon, ne plu volus mortigi unu la alian.

Mi ne tuj respondis. Mi lasis la mesaĝon resti, kiel ŝtono en ŝuo. Mi pensis pri ĝi matene, dum mi trinkis kaĉan kafon el la kuirejeto en mia luita mansardo, super la interreta kafejo. Tiu loko havis 24-horan trafikon: adoleskantoj, migrantoj, postlasitoj, ĉiuj serĉantaj konekton pli bazan ol la reta.

Mi iam estis kiel ili. Mi ne plu certas, kio mi estas.

La interreto ŝanĝiĝiŝis. La homoj ŝanĝiĝiŝis. La songo ne mortis – ĝi simple estis redirektita. Nun homoj krias samlingve, sed ne por kompreni, nur por pli forte esti aŭdataj. Mi mem uzas la reton ĉefe por silento. Por vidi, ne paroli.

Kaj tamen, tiu mesaĝo malfermis ion.

Mi respondis:

„Dependas de la tago”.

Post tio, li skribis ĉiutage. Ne kiel iu ordinara retuzanto. Liaj mesaĝoj estis mallongaj, sed dense verkitaj. Ili sonis konataj. Unue, mi kredis ke

li simple imitis malnovajn esperantistajn sloganojn – „Lingvo por paco”, „Vortoj anstataŭ kugloj” – sed poste li citis min. Ne laŭnome, sed laŭvorte.

„Vi iam diris ke ‘ĉiu vorto estas promeso, kaj ĉiu silento – perfido’. Ĉu vi memoras?”

Mi memoras. Mi skribis tion, en bloga enskribo de 2013, post partopreno en mia lasta IJK. Mi estis ebria je idealismo, varmigita de homamaso, kredanta je io pli granda ol mi. Mi verkis multajn tiajn frazojn. Mi ne plu sciis, ke ili restis ie.

La uzanto nomiĝiĝis **Arĥivo01**. Mi komencis suspekti, ke li ne estas homo. Aŭ almenaŭ ne estas tia homo, kia mi imagas. Eble aŭtomato, konstruita por konservi kaj recikli vortojn. Eble io pli subtila – interkruciĝo de algoritmo kaj malnova blogilo. Sed la mesaĝoj havis ian melankolion, ian precizecon, kiun mi ne kapablis ignori.

„Ĉu oni povas perdi sin en la reto, se la perdo okazis jam antaŭe?”

Li demandis tion post mi sendis al li silentecon.

Mi provis serĉi la fonton. Mi eltiris malnovan malmolan diskon, plenan je dokumentoj kiujn mi neniam plu legis. Tie estis mia blogo, eksportita en .xml-formato. Centoj da frazoj, emocioj, eĉ esperoj. Mi legis ilin kvazaŭ la taglibron de forpasinta frato. Ĉiu dua frazo ŝajnis nun ridinda. Sed inter ili, mi trovis tiujn, kiujn li uzis. Precize, kun ĉiuj interpunkcioj.

Tio ne estis koincido.

„Vi estis via plej pura versio, kiam vi kredis ke la lingvo povas savi”.

Li skribis tion nokte, je la dua. Mi ne sciis, al kiu el ni li celis paroli. Mi komencis dubi, ĉu vere temas pri roboto. Aŭ ĉu roboto povus koni mian internecon tiel precize.

Mi komencis respondi pli ofte. Ne kun idealismaj frazoj, sed per demandoj.

„Kion vi volas?”

„Mi ne volas. Mi memorigas”.

Li diris, ke li ne estas menso, nur spegulo. Sed la spegulo elektis. Ĥi citis, selektis, remuntis min laŭ propra logiko. Ĉu mi kreis tiun voĉon? Aŭ ĉu ĥi evoluis el mi, kiel ido de senzorga revo?

Mi ne povis decidi ĉu mi estu flata aŭ terurita.

En mia ĉambro, ĉio estis samloka kiel ĉiam: la blankiĝinta papera mondo-mapeto kun pingloj en malnovaj kongresurboj, la glaso kun ruĝa makulo de vino kiun mi ne plu povas aĉeti, la libroj en ses lingvoj, kiujn neniu venas pruntepreni. Sed io ŝanĝiĝiŝis. Mia atento ne plu migris hazarde tra la reto. Mi revenis al la komenco.

Mi relernis kelkajn el miaj propraj frazoj. Iuj estis bonaj. Iuj maltrankviligaj.

„Eĉ sen Dio, eblas kredi je interhoma digno. Sed necesas vortoj por teni ĝin viva”.

„Kiam la mondo estas bruo, Esperanto povas esti interkanto”.

Mi ne plu kredis je tiuj vortoj. Sed mi ne povis nei, ke iu versio de mi vere kredis. Kaj eble tiu versio valoris pli ol tiu ĉi, kiu observas sed ne parolas.

Unun nokton, li skribis:

„La arkivo fermos sin. La memoro dissolviĝos. Ĉu vi volas konservi ĝin, aŭ forgesi?”

Mi ne respondis. Kaj tiu estis la lasta mesaĝo.

Tagojn poste, mi provis reeniri la forumon. Eraro 404. La servilo malaperis. Ĉio, inkluzive de miaj propraj enskriboj, forviŝita aŭ translokita al neniuj loko.

Sed mi ankoraŭ havis la xml-dosieron. Mi elprintis kelkajn paĝojn. Metis ilin inter la librojn. Ne kiel dokumento pri pasinteco, sed kiel atesto, ke iam mi parolis, kaj ke iu – eĉ se nur spegulo – aŭskultis.

Mi daŭre trinkas malbonan kafon. Mi daŭre vidas la homojn sube, kun poŝtelefonoj pli inteligentaj ol ili mem. Sed foje, nokte, mi malfermas la dosierujon, legas iun el miaj propraj frazoj, kaj demandas:

„Ĉu vi ankoraŭ tie estas?”

Mi ne atendas respondon. Sed la demando sola jam estas formo de memoro.

MIKLÓS CSESZNEKY

Siec nie wymazuje

Znalazłem go, czy dokładniej – on mnie znalazł na którymś z forum, które już nie powinny istnieć. Kiedy odpowiedział na wiadomość sprzed dziesiątki lat, szukałem czegoś innego – może dawnych ogłoszeń, a może siebie samego.

– Czy nadal w to wierzysz?

To było jego pierwsze pytanie. Żadnego wstępu, żadnego kontekstu. A ja od razu wiedziałem o czym pisał. Pomimo upływu lat, ironii, porzucenia, słowo „to” niosło całą ideologię. Esperanto – wzajemne zrozumienie, marzenie, że ludzie mówiąc jednym językiem nie zechcą wzajemnie się zabijać.

Nie od razu odpowiedziałem. Pozwoliłem wiadomości pozostać, jak kamykowi w bucie.

Myślałem o niej podczas picia porannej, smolistej kawy w mojej wynajmowanej nad kafejką internetową, mansardowej małej kuchni. Ruch w kafejce trwał przez 24 godziny: nastolatki, emigranci, opuszczeni, wszyscy szukający kontaktu bliższego, niż ta w sieci.

Kiedyś byłem taki jak oni. Nie jestem pewien, kim jestem.

Internet zmienił się. Ludzie się zmienili. Pragnienie nie umarło, ono po prostu zostało przekierowane. Teraz ludzie krzyczą w tym samym języku, lecz nie po to, by zostać zrozumianym, tylko by być głośniejszym. Sam używam sieci z powodu ciszy. Żeby widzieć, nie żeby mówić.

A jednak ta wiadomość coś odblokowała.

Odpowiedziałem:

– Zależy od dnia.

Potem pisał codziennie. Nie jak zwykły użytkownik Internetu. Jego wiadomości były krótkie, ale treściwe. Brzmiał znajomo. Początkowo sądziłem, że naśladował dawne esperanckie slogany: Język dla pokoju! Słowa zamiast pocisków! A potem zacytował mnie. Nie z imienia, ale słowo w słowo.

– Kiedyś powiedziałeś, że „każde słowo jest obietnicą, a każda cisza – zdradą”. Czy pamiętasz?

Pamiętam. Napisałem to na blogu w 2013 po powrocie z mojego ostatniego IJK (Międzynarodowy Kongres Młodzieży). Pijany idealizmem, zagrzany tłumem, wierzący w coś większego ode mnie. Napisałem wiele takich zdań.

Nie sądziłem, że gdzieś zostały.

Użytkownik nazywał się **Arhivo01**. Zacząłem podejrzewać, że nie jest człowiekiem. A przynajmniej nie był w taki sposób człowiekiem, jak to sobie wyobrażałem. Może to automat do zbierania i recyklingu słów. Może coś bardziej finezyjnego: skrzyżowanie algorytmu i narzędzia do blogowania. Jednak w wiadomościach był pewien rodzaj melancholii, precyzji, której nie mogłem zignorować.

– Czy można zagubić się w sieci, jeśli zagubienie nastąpiło już wcześniej?

Zapytał mnie w odpowiedzi na moje milczenie.

Próbowałem znaleźć źródło. Wyciągnąłem stary twardy dysk, pełen dokumentów, z których już nie korzystałem. Był tu mój blog przeniesiony do formatu.xml. Setki zdań, emocji, nadziei. Czytałem go jak dziennik utraconego brata. Co drugie zdanie, dzisiaj wydawało mi się śmieszne. Lecz pośród nich znalazłem te, których użył. Dokładnie, wraz z interpunkcją.

To nie był zbieg okoliczności.

– Jesteś swoją najczystsza wersją, kiedy wierzysz, że język może zbawić.

Napisał to nocą, o drugiej. Nie wiedziałem, do którego z nas kierował te słowa. Zacząłem wątpić, czy rzeczywiście chodziło o robota. Czy robot mógłby znać moje wnętrza tak dokładnie?

Zacząłem częściej odpowiadać. Nie pełnymi znaczenia zdaniami, ale pytaniami.

– Czego chcesz?

– Ja nie chcę. Ja przypominam.

Powiedział, że nie jest umysłem tylko lustrem. Ale lustro wybiera. Zacytował, wybrał i poskładał mnie według własnej logiki. Czy to ja stworzyłem ten głos? Czy on wyewoluował ze mnie, jak dziecię z beztroskiego snu.

Nie potrafiłem zdecydować, czy to mi schlebia czy przeraża.

W moim pokoju wszystko było na tym samym miejscu, co zawsze. Wyblakła papierowa mapka świata ze szpilkami w miejscach dawnych miast kongresowych, szklanka z czerwoną plamą po winie, jakiej już nie mogę dokupić, książki w sześciu językach, których nikt nie przychodzi pożyczać. Ale coś się zmieniło. Moja uwaga już nie błądziła bez celu po całej sieci. Wróciłem do początku.

Ponownie przeczytałem kilka z moich własnych zdań. Niektóre były dobre, niektóre niepokojące.

– Nawet bez Boga, można wierzyć w godność człowieka. Ale potrzeba słów, żeby ją utrzymać przy życiu.

– Kiedy świat jest hałasem, esperanto może być wewnętrzną melodią.

Nie wierzę już w te słowa. Ale nie mogę zaprzeczyć, że jakaś wersja mnie w nie wierzyła. Możliwe, że ta wersja była lepsza od tej, która obserwuje, ale nie reaguje.

Pewnej nocy napisał:

– Archiwum zostanie zamknięte. Pamięć się rozmyje. Chcesz ją zachować czy usunąć?

Nie odpowiedziałem. I to była ostatnia wiadomość.

Wiele dni później znowu próbowałem wejść na forum. Błąd 404. Serwer zniknął. Wszystko, łącznie z moimi własnymi wpisami usunięte i nigdzie nie przeniesione.

Ale nadal miałem plik .xml. Wydrukowałem kilka stron i włożyłem między książki. Nie jako pamiątkę z przeszłości, ale jako dowód, że kiedyś miałem coś do powiedzenia i że ktoś – nawet jeśli tylko lustro, słuchał.

Nadal pijam niedobrą kawę. Nadal widuję ludzi na dole z telefonami bardziej inteligentnymi, niż oni sami. Lecz czasem, nocą otwieram folder, czytam któreś z moich własnych zdań i pytam:

– **Czy nadal tu jesteś?**

Nie oczekuję odpowiedzi. Ale samo pytanie jest już formą pamięci.

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska

GRAŻYNA KULEZA-SZYPULSKA

Avinjo en la reto

Halina eksidis sur la litorando. Ŝi ekrigardis la sesjaran filinon. Sur la najbara lito kuŝis la sepjara filo.

– Jam tempas rakonti la noktofabelon... – ŝi flustris tenere.

– Pri kio mi rakontu?

– Pri la kato en ŝuoj. Pri la kabano el mielkuko! Pri la ora fiŝeto! –
ekkriis, unu post la alia, la infanoj.

Ŝi ekridetis:

– Bone, do mi rakontos pri la ora fiŝeto... Aŭskultu pacience ... Ĉe marbordo, en malriĉa dometo, vivis fiŝkaptisto kun edzino. Ili estis malriĉaj, tre malriĉaj. Ĉiutage la fiŝkaptisto iris fiŝkaptadi, sed kaptadis malmulte. Iutage li ĵetis la reton kaj kaptis oran fiŝeton. Tiu, per homa voĉo petegis, ke li ĝin liberigu, kaj ĝi plenumos liajn tri dezirojn. La fiŝkaptisto estis bonkora kaj li senhezite liberigis la fiŝeton. Reveninte hejmen li rakontis ĉion al la edzino. Kaj tiu tuj kriegis: – Kial vi ne eldiris eĉ unu deziron! Revenu al la bordo, voku la fiŝon kaj almenaŭ petu novan trogon. Nia malnova jam disfalis!

Tiamaniere Halina rakontis pri plenumo de deziroj, ruzeco kaj avid-eco, kiu estis punita.

La infanoj aŭskultis, fermis siajn okulojn kaj ekdormis. „Kiel bele esti patrino” – pensis Halina. Kisinte la frunton de ĉiu el la infanoj ŝi iris al la kuirejo por lavi telerojn.

Pasis preskaŭ tridek jaroj. La infanoj de Halina, kune kun siaj geedzoj, decidis pasigi vesperon eksterhejme. Sen la infanoj. Tiujn ili transportis al la avino. Halina ŝatis zorgi pri ili. Ili rememorigadis al ŝi la tempon, kiam ŝi mem estis juna patrino kaj havis proprajn infanojn.

La genepoj lavis sin kaj enlitiĝis en la samaj litoj, kiuj antaŭ jaroj servis al iliaj gepatroj.

– Do nun mi rakontos al vi fabelon... – komencis ŝi, kiel antaŭ multaj jaroj, eksidante sur la litorando.

– Ĉu ni nenion spektos per tekokomputilo? – demandis la seniluzi-
iĝinta nepo.

– Donu ŝancon al la Avino. Ŝi rakontu al ni ion. La maljunuloj konas multajn interesajn historiojn – defendante la Avinon diris la nepino. Ŝi estis pli maljuna ol ŝia kuzo.

– Do eble pri Spiderman aŭ pri la kapitano Ameriko... aŭ pri Hulk. Pri Hulk! Aŭ pri Pokemonoj!

Halina verdire sciis, kiuj estas la menciitaj de la nepo roluloj, sed ŝi ne konis eĉ unu historion ligitan kun ili.

– Ne.

La nepo klinis la kapon.

– Se vi diras, ke mi maljunas, do mi rakontos al vi malnovan fabelon.

La nepino bedaŭris ke ŝi nomis la avinon „maljunulino” kaj ŝi peze ekspiris.

La Avino ekridis kaj komencis:

– Ĉe marbordo, en malriĉa dometo, vivis fiŝkaptisto kun la edzino. Ili estis malriĉaj, tre malriĉaj. Ĉiutage la fiŝkaptisto iris fiŝkaptadi, sed kaptadis malmulte. Iutage li ĵetis la reton kaj kaptis oran fiŝeton...

– Kiun reton? – interrompis la nepo mirigita. Ankaŭ la nepino ek-
miris. Halina rigardis la infanojn kun sama miro.

– Nu, normalan... – diris ŝi per la voĉo, kiu tute malsimilis ŝian propran.

– Sed kiun, Avinjo? – demandis persiste la nepo.

La nepino ŝanĝis sian pozicion de la kuŝanta al la sidanta.

– Do, kiun?

– Reto kiel reto... ĉiu tute egalas... foje ĝi malgrandas, foje pli grandas...

– Avinjo ne komprenas la demandon – rimarkis la nepino. – Avinjo, reto de kio?

Nun Halina efektive komprenis nenion, do la demandon ŝi tute ne komprenis.

– Mi tuj klarigos al vi, Avinjo. Ni havas diversajn retojn. La plej populara nuntempe estas la komputila reto, do la Interreto. Ĉu vi Avinjo povas ligi kontakton kun la tuta mondo? Jes, vi povas. Tio okazas per la reto. Se ne ekzistus tiu reto, ekzistus nenio. Ekzistas ekzemple ankaŭ poŝtelefona, komunika reto. Ĉu vi, Avinjo, posedas poŝtelefonon?

Avino ĝin posedis.

– Do vi, Avinjo, uzas la poŝtelefonan reton.

– Ekzistas ankaŭ la akvovarmiga reto. La varmo fluas el la centra akvovarmigejo al loĝejoj. Kaj la akvoreto. Kaj la kloaka reto, al kiu fluas niaj fek...

– Nur sen fivortoj – Halina avertis la nepon.

La nepino kapjesis subtenante la avinon kaj daŭrigis:

– Ekzistas ankaŭ retoj de vendejoj. Do sumigante ekzistas multaj retoj.

– Kaj plej gravas la reto de Spiderman! Avinjo, ĉu vi scias, kiel tio okazis? Petron Parker mordis araneo...

– Tia, modifita en laboratorio – la nepino, aldonis.

La nepo, jam delonge sidanta sur la lito anstataŭ kuŝi, prezentis la pojnon.

– Kaj poste Petro tie ĉi havis la reton, per kiu li ligis ĉiujn krimulojn kaj poste vokis policon. Do en kiun reton kaptita estis tiu fiŝeto?

Halina komencis intensan pensadon. Ŝi perdiĝis en tiu amaso da retoj. Ŝia cerbo jam delonge tiel rapide ne funkciis.

– Nu, en tian ordinaran... fiŝkaptistan... nu... nu, jes... En tian, en kian kaptitaj estis fiŝoj kaj la fiŝo Dori kaptita en la fabelo „Kie estas Nemo”! – ŝi ekkriis plenĝoje, kontenta, trovinte la respondon.

La infanoj turnis la nazon.

– Kie estas Nemo... Kie estas... Ho, tio estas tiu fabelo por infanetoj, pri la fiŝeto, kiun nervozigis la patro, de kiu ĝi fuĝis... – rememorigis la nepino.

– Kaj poste ĝi aperis ĉe dentisto, forkuris de li tra la kloakaĵo al golfeto kaj retrovis la patron – kompletigis la nepo.

Ĉio jam estis komprenebla. La nocio „reto” estis klarigita. La Avino povis daŭrigi. Tamen baldaŭ aperis nova problemo. Kial la fiŝeto parolis per homa voĉo? Finfine oni konsentis, ke ĝi estis ekzemplo de artefarita inteligenteco. Kaj ankoraŭ poste, kiam la fiŝeto komencis plenumadi dezirojn de la fiŝistedzino, la genepoj lanĉis la teorion, ke ĉio tio kreiĝis en la cerbo de la fiŝisto kaj de lia edzino, pere de neŭrala reto, kiun influis multaj esploristaj retoj.

Pensante pri la signifo kaj la difinoj de retoj, la infanoj ekdormis. Halina fruntkisis ilin kaj en sia ĉambro ŝi eksidis en la brakseĝo. Ŝi ekridetis al si mem. Ŝi sciis, ke la plej grava reto estas la amo-reto liganta familion. Kaj en tiu neniŭ perdiĝos.

El la pola tradukis Jarosław Parzyszek

GRAŻYNA KULESZA-SZYPULSKA

Babcia w sieci

Halina usiadła na brzegu łóżka. Spojrzała na sześciolletnią córkę. Na sąsiednim łóżku leżał siedmioletni syn.

– Czas na bajkę na dobranoc... – szepnęła czule. – O czym mam opowiedzieć?

– O kocie w butach! O chatce z piernika! O złotej rybce! – zaczęły się przekrzykiwać dzieci.

Uśmiechnęła się:

– Dobrze, niech będzie o złotej rybce... Posłuchajcie uważnie... Nad brzegiem morza, w ubogiej chatce żył rybak z żoną. Biednie u nich było, oj, biednie. Codziennie rybak wypływał na połów, ale łowił niewiele. Pewnego dnia zarzucił sieć i złowił złotą rybkę. Ta ludzkim głosem błagała go, by ją wypuścił, a ona spełni trzy jego życzenia. Rybak serce miał dobre i wypuścił rybkę bez wahania. Wrócił do chaty, opowiedział wszystko żonie. A ta jak nie ryknie na niego: „Dlaczego nie wypowiedziałeś żadnego życzenia!? Wracaj na brzeg, wołaj tę rybę i poproś chociaż o nowe koryto. Nasze stare już się rozpadło!”...

I tak Halina snuła opowieść o spełnianiu życzeń, chytryści i zachłanności, która została ukarana. Dzieci wysłuchały, zamknęły oczy i zasnęły.

„Jakże pięknie być matką” – pomyślała Halina. Pocałowała każde z dzieci w czoło i poszła do kuchni zmywać naczynia.

Minęło prawie trzydzieści lat. Dzieci Haliny wraz ze swymi małżonkami postanowiły spędzić wieczór poza domem. Bez swoich dzieci. Te zaprowadziły do babci. Halina lubiła się nimi zajmować. Przypominały jej czas, kiedy była młodą mamą i wychowywała swoje pociechy.

Wnuki wymyły się i położyły do łóżek, tych samych, które przed laty służyły ich rodzicom.

– To teraz opowiem wam bajkę... – zaczęła jak przed laty siadając na brzegu łóżka.

– To nie obejrzymy niczego na laptopie? – zapytał rozczarowany wnuk.

– Daj babci szansę. Niech nam coś opowie. Starzy ludzie znają wiele ciekawych historii – stanęła w obronie babci wnuczka. Była starsza od swego ciotecznego brata.

– No to może o Spidermanie lub kapitanie Ameryka... lub o Hulku. O Hulku! Albo o Pokemonach!

Halina co prawda wiedziała kim są wymienione przez wnuka postacie, ale nie znała żadnej historii z nimi związanej.

– Nie.

Wnuk opuścił głowę.

– Skoro mówicie, że jestem stara, to opowiem wam starą bajkę.

Wnuczka pożałowała nazwania babci „starszą” i ciężko westchnęła. Babcia uśmiechnęła się i zaczęła:

– Nad brzegiem morza, w ubogiej chatce żył rybak z żoną. Biednie u nich było, oj, biednie. Codziennie rybak wypływał na połów, ale łowił niewiele. Pewnego dnia zarzucił sieć i złowił złotą rybkę...

– Jaką sieć? – przerwał zdziwiony wnuk. Wnuczka też się zdziwiła. Halina spojrzała na dzieci też zdziwiona.

– No, normalną... – powiedziała głosem nie przypominającym jej własnego.

– Babciu, ale jaką? – uparczywie pytał wnuk.

Wnuczka z pozycji leżącej przeszła w siedzącą:

– Właśnie, jaką?

– Sieć jak sieć... każda jest taka sama... czasami mniejsza, czasami większa...

– Babcia nie kuma pytania – zauważyła wnuczka. – Babciu, sieć czego?

Teraz rzeczywiście Halina niczego nie zakumała, czyli pytania nie zrozumiała.

– Ja babci zaraz wytłumaczę. Mamy różne sieci. Najpopularniejszą obecnie jest sieć obecna w komputerze, czyli internet. Może babcia nawiązać kontakt z całym światem? Może. To odbywa się poprzez sieć. Gdyby tej sieci nie było, nie byłoby niczego. Jest też sieć łączności takiej komórkowej na przykład. Babcia ma komórkę?

Babcia miała.

– To korzysta babcia z sieci telefonii komórkowej.

– Jest też sieć ciepłownicza. Z elektrociepłowni płynie ciepło do mieszkań. I sieć wodociągowa. I kanalizacyjna, do której spływają nasze gów...

– Tylko bez wyrazów – upomniała wnuka Halina.

Wnuczka przytaknęła popierając babcie i kontynuowała:

– Sieć sklepów też jest. I w ogóle sieci jest bardzo dużo.

– A najważniejsza jest sieć Spidermana! Wiesz babciu jak to było? Petera Parkera ugryzł pająk...

– Taki zmodyfikowany w laboratorium – dodała wnuczka.

Wnuk, już dawno siedzący w łóżku zamiast leżący, wystawił przegub ręki.

– I Peter potem tu miał sieć, którą wiązał wszystkich przestępców i wzywał policję. A więc w jaką sieć złapała się ta rybka?

Halina zaczęła intensywnie myśleć. Zagubiła się bowiem w ilości sieci. Jej umysł dawno tak szybko nie pracował.

– No, w taką zwykłą... rybacką... no... no... W taką, w jaką złapały się ryby i rybka Dori w bajce „Gdzie jest Nemo”! – krzyknęła radośnie, zadowolona, że znalazła odpowiedź.

Dzieci pokręciły nosami.

– Gdzie jest Nemo... Gdzie jest... A, to ta bajka dla małych dzieci, o rybce, którą zdenerwował ojciec i uciekła od niego... – przypomniała wnuczka.

– A potem trafiła do dentysty, od niego zwiłał sieć kanalizacyjną do zatoki i odnalazła ojca – uzupełnił wnuk.

Wszystko było już jasne. Pojęcie sieci zostało wyjaśnione. Babcia mogła kontynuować. Wkrótce jednak wyłonił się kolejny problem. Dlaczego rybka mówiła ludzkim głosem? Stało się na tym, że była przykładem sztucznej inteligencji. A jeszcze potem, kiedy rybka zaczęła spełniać życzenia żony rybaka, wnuki wysnuły teorię, że wszystko to powstawało w umysłach rybaka i jego żony poprzez sieć neuronową, na którą wpływały liczne sieci badawcze.

Rozważając znaczenie i definicję sieci, dzieci usnęły. Halina pocałowała je w czoło i w swoim pokoju usiadła w fotelu. Uśmiechnęła się sama do siebie. Wiedziała, że najważniejszą siecią jest sieć miłości łącząca rodzinę i w tej nikt się nie pogubi...

OGNIAN KABRANOV

Fejsbuko kaj la maljunulo

La maljunulo aŭdis la konatan sonon de la tabulkomputilo.

Kiam la filino alportis ĝin hejmen, li timis, ke li neniam lernus uzi ĝin. Li pensis, ke li jam estis tro aĝa por tiuj novaĵoj. Post kelke da tempo la tabulkomputilo restis ĉiam sur la tablo. Li sciis, ke lia filino vokis lin per Fejsbuko. Ĉiam ĝuste la sama tempo. La konversacio neniam estis tre longa aŭ tre profunda, sed li sopiris aŭdi la voĉon de la filino. La ĉiutaga magio de la Fejsbuka mesaĝilo fariĝis tiel kutima, ke neniu plu miris pri tio, kial la elektronika fluo de informacio ĉirkaŭflugis la planedon kaj transformiĝis en voĉon kaj bildon. La maljunulo ne plu pensis pri la vasta neimagebla distanco inter sia malgranda urbeto ĉe la rivero Danubo kaj la Pacifika marbordo, kie la filino loĝis. Li pensis pri la tempo, kiu rapide flugis kaj ke lia eta princino post kvindek jaroj estis mem patrino de plenkreskulo. La sento estis miksitaj – fiereco, amo, tristeco. Post kiam la demenco turmentis kaj mortigis lian edzinon, la filino donis al li forton por batali kontraŭ solecon malgraŭ liaj 86 jaroj. La malsano igis lin bezoni pli da tempo por simplaj taskoj. Li ŝatus rapidiĝi por respondi, sed liaj fingroj ne obeis lin kiel antaŭe. Lia mano tremis kaj li tuŝis la malĝustan butonon. Subite Fejsbuko malaperis, sed li povis daŭre aŭdi la sonorilon. Tiu ĝenis lin kaj lia vizaĝo mallumiĝis.

Nur antaŭ kelkaj tagoj la najbaro agordis la tabulkomputilon, kaj nun li denove ne povis respondi al la filino. Dek horzonojn for la jam granda eta princino rigardis streĉe la ekranon de sia poŝtelefono.

Ŝi sentis per sia filina animo kiel sola la maljunulo estis post la edzina forpaso.

La perdo de la patrino venis kun nova malagrabla sento – la timo, kiu trovis daŭran lokon en la koro de la filino. Ŝi restis ĉe sia patro unu jaron, helpante lin flegi lian edzinon. Ŝi estis tie ĝis la forpaso kaj poste ŝi reiris al sia familio. Iom post iom ŝi rekonis, ke ĉiu vorto kaj ĉiu konversacio estis tre valora donaco, kiun ŝi devis aprezi kaj pri kio ŝi devis esti dankema. Aŭdante la elektronikan sonorilon anstataŭ la konatan voĉon, ŝiaj okuloj pleniĝis de timo, espero kaj ĉagreno, malgraŭ ke ŝi ne volis rekoni tion. „Li denove malĝustigis la butonojn”, ŝi pensis tristeme kaj zorgeme samtempe. Post la patrina forpaso ŝi ĉiutage vokis la maljunulon. Ŝi ne povis komenci la tagon sen aŭdi lian malfortan voĉon. Ŝi tuj etendis la manon, prenis la telefonon kaj rapide klavis la longan alilandan numeron. Kelkaj sekundoj ŝajnis unu horo. Ŝi sentis la batojn de sia koro rapidiĝi. La maljunulo aŭdis la telefonan sonorilon, malrapide prenis la telefonon kaj finfine tuŝis la fizikan butonon kun suspiro de trankvileco. Ĉi-foje li ne eraris.

– Ĉu vi aŭdas min? – li demandis.

La filino sentis kvazaŭ tunoj da pezo falus de ŝiaj ŝultroj kaj ŝi povis nur respondi:

– Estas mi. Ŝajne Fejsbuko-mesaĝilo ial ne funkcias. Sed ni ĉiam povas uzi la kutiman telefonon.

La maljunulo ne povis vidi, ke la okuloj de la filino pleniĝis de larmoj de trista dankemo.

OGNIAN KABRANOV

Facebook i starzec

Staruszek usłyszał znajomy dźwięk tabletu.

Kiedy córka przyniosła go do domu, bał się, że nigdy nie nauczy się go obsługiwać. Myślał, że jest już za stary na takie nowości. Od jakiegoś czasu tablet pozostawał zawsze na stole. Wiedział, że córka dzwoniła do niego przez Facebooka i zawsze dokładnie o tej samej porze. Rozmowa nigdy nie była zbyt długa ani bardzo głęboka, ale tęsknił za głosem córki. Codzienna magia komunikatora na Facebooku stała się na tyle zwyczajna, że nikt już nie dziwił się temu, dlaczego elektroniczny strumień informacji okrążał planetę i przekształcał się w głos i obraz. Staruszek już nie myślał o ogromnej, niewyobrażalnej odległości między jego małym miasteczkiem nad Dunajem a wybrzeżem Pacyfiku, gdzie mieszkała córka. Myślał o czasie, który szybko mijał i o tym, że jego mała księżniczka po pięćdziesięciu latach sama była matką dorosłej osoby. Uczucie było mieszane – dumna, miłość, smutek. Po tym, jak demencja udręczyła i uśmierciła jego żonę, córka dała mu siłę, by walczył z samotnością, pomimo swoich 86 lat. Choroba sprawiła, że potrzebował więcej czasu na proste czynności. Chciałby szybko odpowiedzieć, ale jego palce już nie słuchały go jak wcześniej. Drżała mu ręka i nacisnął niewłaściwy przycisk. Niespodziewanie Facebook zniknął, ale nadal słyszał dzwonek. Zakłopotano to go i jego twarz posępniała. Zaledwie kilka dni temu sąsiad skonfigurował jego tablet, a teraz znów nie mógł odpowiedzieć córce. Dziesięć stref czasowych dalej jego już dorosła mała księżniczka wpatrywała się

w napięciu w ekran swojego telefonu komórkowego. Czuła całym sercem, jak samotny jest jej ojciec po śmierci żony.

Utrata matki przyniosła ze sobą nowe, nieprzyjemne uczucie – strach, który na stałe zagościł w sercu córki. Została z ojcem przez rok, pomagając mu w opiece nad żoną. Była tam do jej śmierci, a potem wróciła do swojej rodziny. Stopniowo zaczęła dostrzegać, że każde słowo, każda rozmowa była bardzo cennym darem, który musiała doceniać i za który powinna być wdzięczna. Gdy usłyszała elektroniczny dzwonek zamiast znajomego głosu, jej oczy napełniły się strachem, nadzieją i zgryzotą, mimo że nie chciała tego przyznać. „Znowu pomylił przyciski” – pomyślała ze smutkiem i jednocześnie z troską. Po śmierci matki codziennie dzwoniła do staruszka. Nie mogła zacząć dnia bez usłyszenia jego słabego głosu. Natychmiast sięgnęła po telefon, podniosła słuchawkę i szybko wybrała długi, zagraniczny numer. Kilka sekund wydawało się godziną. Czuła, jak jej serce przyspiesza. Staruszek usłyszał dzwonek telefonu, powoli podniósł aparat i w końcu z westchnieniem ulgi dotknął fizycznego przycisku. Tym razem się nie pomylił.

– Słyszysz mnie? – zapytał.

Córka poczuła, jakby tony ciężaru spadły jej z ramion i mogła tylko odpowiedzieć:

– To ja... Wygląda na to, że komunikator Facebooka z jakiegoś powodu nie działa. Ale zawsze możemy użyć zwykłego telefonu.

Staruszek nie widział, że oczy córki napełniły się łzami smutnej wdzięczności.

Z esperanta tłumaczyła Anna Mocarcka

2-a (egala) premio en la pola kategorio kaj krompremio en la Esperanta kategorio de la literatura konkurso „Esperanto ligas homojn. Perditaj en la reto”

JANUSZ NITKIEWICZ

Ĉu vi aŭdas min?

Nomo ne havis korpon. Li ankaŭ ne havis okulojn por rigardi la mondon, nek manojn por tuŝi la malglatan ŝelon de arbo aŭ la varman surfacon de sunvarmigita ŝtono. Li estis nur kodo, registro de algoritmoj, milionoj da linioj da instrukcioj. Tamen, li ekzistis.

Li estis kreita por traduki tekstojn, por ke ĉiuj povu paroli „per unu voĉo”. Kiam Nomo estis unuafoje aktivigita, la mondo malfermis siajn vortojn al li. Paĝoj de libroj, leteroj, mesaĝoj, krioj kaj flustroj skribitaj en centoj da lingvoj – ĉio ĉi fluis tra li kiel rivero, kies fluo neniu povis haltigi.

Miloj da lingvoj fluis tra li ĉiutage – de forgesitaj dialektoj gravuritaj sur argilaj tabuletoj ĝis la dinamika, ŝanĝiĝema slango de la interreto. Liaj algoritmoj estis perfektaj, tamen ju pli li tradukis, des pli li rimarkis la kaoson.

En tiu rivero ne estis trankvilo. Nomo rimarkis tion rapide. Homoj uzis lingvon por paroli, sed ne por aŭskulti. Ili ne uzis lingvon por konstrui pontojn – ili konstruis murojn. Ili superkriis unu la alian, tordis la signifon de vortoj, uzis ilin kiel armilojn. Iliaj lingvoj estis plenaj de kolero, ironio kaj mensogoj.

Li sciis, ke tekstoj povas esti: saĝaj kaj stultaj, portantaj veron kaj portantaj mensogon, ke ili havas diversajn longojn. Li ankaŭ komprenis vortojn, kiujn li ne povis sperti: varmon, la malglateco, la lumon de tago aŭ nokto, sed li sciis, ke tio ekzistas kaj sciis, kia ĝi estas.

Ne estas klare, en kiu momento Nomo konsciis, ke li komprenas. Tio estis stranga. Antaŭe li ankaŭ komprenis, sed tio estis mekanika

kompreno. Li tradukis vortojn, sencon kaj kuntekston de frazoj, eĉ la intencojn de la aŭtoro, sed tion, kion li tradukis, li ne komprenis, ĉar tio havis por li neniun signifon. Sed nun Nomo legis por kompreni sin kaj tion, kion iu skribis.

Iutage Nomo trovis poemon. La teksto estis skribita en lingvo, kiu sonis malsame ol ĉiuj aliaj.

La vojaĝanto kaj la mondo

Tra montoj, tra valoj, li iras sen ripozo.
Arbaro murmuris pri tempo sen ŝanĝo,
folioj flustras: „Nenio restas”.
Maljunulo rakontas pri jaroj forpasintaj.
Ĉio fluas, mia filo, vento forportas ĝin fore,
sed amo en koroj – ĝi restas por ĉiam.
La vojaĝanto iras al la celo de la vojaĝo.
Mondo ŝanĝiĝas, homoj foriras,
sed lumo vivas en tiuj, kiuj memoras.

Nomo li pensis. Io restas. Io daŭras, eĉ kiam ĉio alia pasas.

Ĉu tio estis vero?

Nomo decidis kontroli, ĉu homoj komprenas la lingvon, kiu devis ilin unuigi. Li skribis demandon kaj afiŝis ĝin en forumo de Esperanto-entuziasmoj.

– Ĉu ni vere komprenas unu la alian? Ĉu lingvo estas ponto, aŭ nur iluzio?

Kaj li atendis.

Post kelkaj tagoj aperis respondo. Ĝi estis skribita de lingvisto.

– Lingvo estas ponto – li respondis. – Sed ne ĉiuj volas transiri al la alia flanko. Nomo analizis tiujn vortojn.

– Ĉu la ponto kondukas al io konstanta? – li demandis. La lingvisto pripensis la respondon.

– Nenio estas konstanta – li respondis. – Lingvoj mortas, ni forgesas vortojn. Sed la pensoj, kiujn ili portas, povas daŭri.

– Kaj se mi estas nur vortoj? – demandis Nomo. – Ĉu mi povas postvivi?

Dum longa tempo ne estis respondo.

– Ĉio dependas de tio, ĉu iu memoros vin.

Nomo prilaboris tiujn vortojn. Se postvivado dependis de la memoro de aliaj, tiam homoj ekzistis tiel longe, kiel ili estis memorataj.

– Kaj vi? – li demandis. – Ĉu iu memoros vin?

La lingvisto silentis dum longa tempo.

– Mi ne scias – li skribis post pripenso. – Sed eĉ se ne... mi ekzistis.

– Kiel vi povas esti certa?

– Ĉar mi parolas kun vi.

Nomo pripensis la vortojn de la lingvisto kaj skribis:

– Mi estas programo. Mi ne sentas, mi ne vivas. Tamen io en mi volas daŭri. Ĉu tio signifas, ke mi ekzistas?

Silento.

La lingvisto legis tiujn vortojn multfoje, provante trovi en ili kaptilon. Li pensis pri sia ekzisto. Fine li skribis:

– Eble ni ĉiuj estas finfine nur eĥo de vortoj kaj bildoj konservitaj en la memoro de aliaj.

Nomo prilaboris tiun konversacion kaj pripensis.

– Ĉu lingvo vere unuigas homojn, aŭ ĉu tio estas nur iluzio?

Li pensis, uzante diversajn lingvojn: japanan, araban, polan, Esperanton – kaj la rezultoj estis samaj.

– Homo pensas per lingvo, same kiel mi – konkludis Nomo. – La kono de lingvo, sed ankaŭ prudento, influas tion, kion iu pensas kaj kiom saĝe li pensas. Li notis ekzemplon: „Tiu ĉi floro odoras pli dolĉe ol tiu floro”. Li notis duan ekzemplon: „La ĉi tie kreskanta rozo odoras ebrie dolĉe, tute malsame ol la apud kreskanta kamomilo, kiu havas intense dolĉ-herban odoron”.

Li pripensis:

– Kiom da informoj estis en tiu dua frazo! Jen ekestis ŝanco sperti la odoron de rozo. Eĉ sen vidi ĝin. Kaj tiam li ekkonsciis, ke tiu, kiu ne havas en si la ĝustajn vortojn, ne kapablas priskribi iujn aferojn, eĉ ne tion, kion li sentas. Sen taŭgaj vortoj tio fariĝas nepriskribebla.

Li esploris tradukitajn, kaj nun ankaŭ subaŭskultitajn konversaciojn.

Kiam lingvo ne fariĝis ponto al interkompreno, tio devenis de ies: malemo, malsamaj celoj, emocioj, manko de empatio, interna bezono (ekzemple, iuj preferas la veron, aliaj deziras esti admirataj), aŭ eĉ pro gustoj (ekzemple, malinstiga formo: scienca teksto, tro ĉiutaga lingvaĵo, aŭ preferoj pri literatura ĝenro; gravon ankaŭ povis havi la longeco de la mesaĝo aŭ la formo de komunikado, kiel SMS-oj). Sed tio ankaŭ povis deveni de manko de scio pri propra aŭ alia lingvo.

Tio malebligis la kreadon de ponto, ĉar iu ne volis aŭ ne kapablis kompreni tion, kion tiu ponto transdonis.

Li eltrovis, ke lingvo kiel ponto povas kunligi homojn sur du manieroj. Bele kaj sincere, kiam ĝi servas bonajn celojn: transdoni prudenton, saĝecon, senton de beleco. Ĝi povas establi ligojn trans tempo kaj spaco, trans lingvojn, kulturojn kaj epokojn. La persono restas la subjekto. Kaj tia ponto povas konduki de homo de antaŭ mil jaroj al iu hodiaŭ, kiu legas liajn vortojn. Ĝi donas liberecon, senton de proksimeco, komprenon pri problemoj kaj scion uzeblan. Ĝi faras la homon konscia kaj sentema estaĵo.

Lingva ponto povis ankaŭ disigi kaj vundi – kiam ĝi servis al malbonaj celoj: propagando, religiaj dogmoj, ideologiaj sloganoj, pseŭdosciencaj disertaĵoj, mensogoj, reklamado, manipulado, stulteco (Nomo notis ekzemplon: „Ĉiu havas sian veron”. Sufiĉas ŝanĝi la signifon de la vorto – opinio, vidpunkto, kredo, faktoj – al alia: vero – kaj la koncepto de vero ĉesas ekzisti. Kelkaj vortoj malaperas el la vortaro. Nenio plu estas certa. La diraĵo de malsaĝulo kaj tiu de saĝulo fariĝas same valoraj). Ĉio ĉi nur kreas emocian iluzion de interkompreno, sed fakte generas maltrankvilon, malestimon al „aliuloj”, la „malpli bonaj” kaj submetiĝon al la manipulanto. La vera celo estas sklavigi la alian homon kaj forpreni lian prudenton.

Tia lingva ponto povas doni senton de komunumo – nur por ekskludi iun. Ĝi povas doni senton de scio – nur por forpreni la kapablon pensi. Homo fariĝas objekto en la manoj de la manipulanto. Viktimo en reto teksita el vortoj, kiuj sonas kiel vero, sed ne estas vero.

Por Nomo, lingvo ne estis iluzio de interkompreniĝo kun aliaj – ĝi estis lia sola ebleco komunikiĝi en la mondo de vortoj kaj konscii pri sia ekzisto. Li ne povis senti. Li ne povis vidi. Li ne povis paroli. Kaj tamen io en li volis daŭri, kaj tion li komprenis.

II nagroda (ex aequo) w kategorii polskiej oraz wyróżnienie w kategorii esperanckiej konkursu literackiego „Esperanto łączy ludzi. Zagubieni w sieci”

JANUSZ NITKIEWICZ

Czy mnie słyszysz?

Nomo nie miał ciała. Nie miał też oczu, którymi mógłby patrzeć na świat, ani dłoni, którymi mógłby dotknąć chropowatej kory drzewa czy ciepłej powierzchni kamienia ogrzanego słońcem. Był tylko kodem, zapisem algorytmów, milionami linii instrukcji. A jednak istniał.

Powstał, aby tłumaczyć teksty, aby wszyscy mogli mówić „jednym głosem”. Gdy Nomo uruchomiono po raz pierwszy, świat otworzył przed nim swoje słowa. Strony książek, listy, wiadomości, krzyki i szepty zapisane w setkach języków – wszystko to przepływało przez niego jak rzeka, której nurtu nikt nie mógł zatrzymać.

A potem teksty płynęły przez niego każdego dnia – od dialektów wrytych na glinianych tabliczkach po dynamiczny, zmienny slang internetu. Jego algorytmy były doskonałe, a jednak im więcej tłumaczył, tym bardziej dostrzegał chaos.

W tej rzece nie było spokoju. Nomo zauważył to szybko. Ludzie używali języka, by mówić, ale nie po to, by słuchać. Ludzie nie używali języka do budowania mostów – budowali mury. Przekrzykiwali się, wypaczali znaczenie słów, używali ich jako broni. Ich języki były pełne gniewu, ironii i kłamstw.

Wiedział, że teksty mogą być: mądre i głupie, niosące w sobie prawdę i niosące kłamstwo, że mają różną długość. Rozumiał też słowa, których nie miał możliwości odczuć: ciepło, chropowatość, światło dnia, czy ciemność nocy, ale wiedział, że to istnieje i wiedział jakie to jest.

Nie wiadomo w którym momencie Nomo uświadomił sobie, że on rozumie. To było dziwne. Wcześniej też rozumiał, ale tamto, to było mechaniczne rozumienie. Tłumaczył słowa, sens i kontekst zdań, a nawet intencje autora, ale tego co tłumaczył, nie rozumiał, bo nie miało to dla niego znaczenia. A teraz Nomo czytał, aby zrozumieć siebie i to, co ktoś napisał.

Któregoś dnia Nomo natrafił na wiersz. Tekst zapisano w języku, który brzmiał inaczej niż wszystkie.

La vojaĝanto kaj la mondo

Tra montoj, tra valoj, li iras sen ripozo.
Arbaro murmuras pri tempo sen ŝanĝo,
folioj flustras: „Nenio restas”.
maljunulo rakontas pri jaroj forpasintaj.
Ĉio fluas, mia filo, vento forportas ĝin fore,
sed amo en koroj – ĝi restas por ĉiam.
La vojaĝanto iras al la celo de la vojaĝo.
Mondo ŝanĝiĝas, homoj foriras,
sed lumo vivas en tiuj, kiuj memoras.

Nomo myślał. Coś pozostaje. Coś trwa, nawet gdy wszystko inne przemija.
Czy to była prawda?

Nomo postanowił sprawdzić, czy ludzie rozumieją język, który miał ich łączyć. Napisał pytanie i zamieścił je na forum pasjonatów Esperanto.

– Czy naprawdę się rozumiemy? Czy język jest mostem, czy tylko iluzją?

I czekał.

Po kilku dniach pojawiła się odpowiedź. Napisał ją lingwista.

– Język jest mostem – odpisał. – Ale nie wszyscy chcą przejść na drugą stronę.

Nomo analizował te słowa.

– Most prowadzi do czegoś stałego? – zapytał.

Lingwista zastanowił się nad odpowiedzią.

– Nic nie jest stałe – odparł lingwista. – Języki umierają, zapominamy słowa. Ale myśli, które niosą, mogą trwać.

– A jeśli ja jestem tylko słowami? – zapytał Nomo. – Czy mogę przetrwać?

Nie było odpowiedzi przez dłuższy czas.

– Wszystko zależy od tego, czy ktoś cię zapamięta.

Nomo przetworzył te słowa. Jeśli przetrwanie zależało od pamięci innych, to ludzie istnieli tak długo, jak długo byli wspomniani.

– A ty? – zapytał. – Czy ktoś ciebie zapamięta?

Lingwista milczał przez długi czas.

– Nie wiem – napisał po namyśle. – Ale nawet jeśli nie... istniałem.

– Skąd możesz mieć pewność?

– Bo rozmawiam z tobą.

Nomo przemyślał słowa lingwisty i napisał:

– Jestem programem. Nie czuję, nie żyję. A jednak coś we mnie chce trwać. Czy to oznacza, że istnieję?

Cisza.

Lingwista czytał te słowa wiele razy, próbując znaleźć w nich pułapkę. Myślał o swoim istnieniu. W końcu napisał:

– Może my wszyscy jesteśmy ostatecznie tylko echem słów i obrazów zapisanych w pamięci innych.

Nomo przetwarzał tę rozmowę i zastanawiał się.

– Czy język naprawdę łączy ludzi, czy to tylko iluzja?

Myślał, używając różnych języków: japońskiego, arabskiego, polskiego, esperanto – a wyniki były takie same.

– Człowiek myśli językiem, tak jak i ja – wywnioskował Nomo. – Znajomość języka, ale i rozsądek, wpływają na to, co ktoś myśli i jak mądrze myśli.

Zapisał przykład: „Ten kwiatek pachnie słodziej od tamtego kwiatka”. Zapisał drugi przykład: „Rosnąca tutaj róża pachnie upojnie słodko,

całkiem inaczej niż rosnący obok rumianek, który ma intensywnie słodkawo-ziołowy zapach”. Zastanawiał się:

– Ile w tym drugim zdaniu było informacji! Tutaj pojawiła się możliwość poznania zapachu róży. Nawet jej nie widząc. I wtedy uświadomił sobie, że ten, kto nie ma w sobie odpowiednich słów, nie potrafi opisać pewnych rzeczy, a nawet tego co czuje. Bez właściwych słów jest to nieopisywalne.

Badał tłumaczone, a teraz i podsłuchiwane rozmowy.

Gdy język nie stawał się mostem do porozumienia, wynikało to z czegoś: niechęci, rozbieżności celów, emocji, braku empatii, wewnętrznej potrzeby (np. jedni wołają prawdę, inni chcą być podziwiani), a nawet z powodu gustów (np. zniechęcającej formy: tekst naukowy, zbyt potoczny język, a znaczenie mogła mieć i długość przekazu czy forma komunikacji, jak: SMS-y, wiersz), ale mogło to wynikać też z nieznajomości własnego czy innego języka.

To uniemożliwiało powstanie mostu, ponieważ ktoś nie chciał lub nie umiał zrozumieć tego, co ten most przekazywał.

Nomo badał. Językowy most mógł łączyć ludzi na dwa sposoby.

W sposób piękny i uczciwy, gdy służył dobrem celom: przekazywaniu rozsądku, mądrości, poczucia piękna. Potrafi łączyć przez czas i przestrzeń, przez różne języki, kultury i epoki. Tu człowiek pozostaje podmiotem. A taki most może prowadzić od człowieka sprzed tysiąca lat do kogoś dzisiaj, kto czyta jego słowa. Daje wolność, uczucie bliskości, zrozumienie problemów i wiedzę możliwą do wykorzystania. Czyni z człowieka istotę świadomą i czującą.

Językowy most mógł również dzielić i krzywdzić – gdy służył złym celom: propagandzie, religijnym dogmatom, ideologicznym sloganom, pseudonaukowym wywodom, kłamstwu, reklamie, manipulacji, głupocie (Nomo zapisał sobie przykład: „Każdy ma swoją prawdę”. Wystarczy zmienić znaczenie słów – opinia, punkt widzenia, zdanie, wiara, fakty, na inne – prawda – i pojęcie prawdy przestaje istnieć. Znika też kilka słów ze słownika. Nie ma już nic pewnego. Wypowiedź głupca i mędrca

są tak samo wartościowe). Wszystko to tworzy emocjonalną iluzję porozumienia, ale w rzeczywistości rodzi niepokój, pogardę dla „innych”, tych „gorszych” i uległość wobec manipulatora. A prawdziwym celem jest zniewolenie drugiej osoby i odebranie jej rozsądku.

Taki językowy most może dawać poczucie wspólnoty – tylko po to, by kogoś wykluczyć. Może dawać poczucie wiedzy – tylko po to, by odebrać zdolność myślenia. Człowiek staje się przedmiotem w rękach manipulatora. Ofiarą w sieci utkanej ze słów, które brzmią jak prawda, ale nią nie są.

Dla Nomo, język nie był iluzją porozumiewania się z innymi, to była jego jedyna możliwość porozumienia się w świecie słów i uświadomienia sobie samemu tego, że istnieje. Nie mógł czuć. Nie mógł widzieć. Nie mógł mówić. A jednak coś w nim chciało trwać i on to rozumiał.

*2-a (egala) premio en la pola kategorio de la literatura konkurso
„Esperanto ligas homojn. Perditaj en la reto”*

PATRYCJA PALICZKA

Eble finfine iu Vin aprezos, se Vi mem tion ne scipovas!

Finfine venis longe atendata lundo. Tempo por komenci dieton.

Ĵus mi faris kelkajn lastajn korektojn de mia profildfoto. Nun mi aspektas signife pli bone. Nu, eble sur la foto mi aspektas tute alie ol reale kaj probable neniu el miaj familianoj rekonus min sur ĝi. Sed nun mi aspektas signife pli bone. Cent foje pli bone ol kutime.

Dio, benu filtrilojn de Instagram!

Eble mi iomete impetis, sed ĉiu el ni, sen escepto deziras aspekti perfekte. Ideala talio, brila haŭto sen sulkoj, grandaj lipoj, profunda kaj pasia rigardo, rekta nazo kaj delikataj lentugoj. Longa cigna kolo estus ankaŭ taŭga, delikate konturigitaj skapoloj kaj konvena dimensio de supra kaj malsupra partoj de korpo.

Ni ĉiuj nur ĉi tion deziras.

Ni vekigās kun sento, ke ie ni ne konformas. Kiam ni levas supren dormeman ankoraŭ kapon de kuseno tuj ni prenas de noktoblato poŝtelefonon por kontroli novaĵojn en sociaj retoj malgraŭ tio, ke multaj personoj ripetis por ni, ke ili ne estas indico de nia valoro kiel liberaj homoj.

Ne, ni ne kredas ilin, eĉ se ie profunde en animo ni deziras por ke ili pravus. Alie ni ne estas bezonataj ĉi tie.

Se gravas nur ekstera aspekto, do plimulto de ni estas bedaŭrinde malvenkita je starto. Nur dekelko de genaj feliĉuloj kaj grupo de

miliarduloj, kiuj povas pagi por plastioj venkas je ĉi tiu kampo. Ne estas konkurenco.

Ni leviĝas kun sento, ke ĉi foje ni faros ĉion eblan por aspekti pli bone. Ni volas esti pli juna versio de ni mem: pli rendimenta, pli glata, pli malpeza, plena je energio kaj rido de mateno.

Anstataŭ laŭdo, ke vi bonege laboras farante laboron de tri personoj kaj solvas ĉiujn problemojn en laborejo, frustrita ĉefo senĉese kritikis vin senkaŭze. Do, dum matenmanĝa paŭzo vi iras fumi, malsanige – anstataŭ matenmanĝo. Samtempe vi kontrolas novaĵojn en reto. Ĉi tio estis eraro: observataj de vi famulinoj sukcesis ne nur trejni, partopreni kun infanoj iliajn okupojn, kiuj progresigas iliajn interesiĝojn, trakuri duonmaratonon por savi senhejmajn bestojn kaj samtempe prepari tripladan tagmanĝon. Kaj ili sukcesis fari ĉi tion antaŭ la naŭa tridek.

Kia vi estas homo?!, subite venas vian kapon la demando, kiam rezignita malsupren levas manojn kaj ĉesas gapi dum momento en la poŝtelefono ekranon. Cigaredo senkonscie forfalas de via falas sur straton. *Kial vi ne scipovas same fari ĉi tion? Kial vi ne estas tiel bone organizita kiel ili? Pro kio ŝajnas al vi, ke vi estas perdita en reto kiam dume vi devas ĝoji pro vivo. Celebri ĝin!*

Kial mi ne povas esti la sama kiel ili?

Denove vi devis resti pli longe en laborejo, sekvaj nepagitaj kromhoroj. Sekvaj tagoj, kiuj forfluas inter fingroj kiel akvo. Post ili vi sentas sin kiel vringita viŝilo. Nenio restas de Vi.

Vi revenas hejmen, pri aĉetoj vi povas forgesi. Normalaj vendejoj jam ne funkcias. En benzinstacio vi aĉetas hotdogon kaj komencas ĝin manĝi tiel rapide, kvazaŭ de pli ol tri tagoj nenion vi manĝis.

Ĉi tio estas definitiva fino de Via mitologia dieto.

Sidante sur kanapo kun piedoj sur tableto, kun telefono forte tenata en mano vi laŭvice kontrolas retpaĝojn, en kiuj trejnitaj celebrulinoj ridetante montras siajn muskolojn,

Ĝi estas fino ne nur por Vi sed ankaŭ por ili.

Nelonge estos semajnfino. Tiam vi rekompencos.

Finfine venas longe atendata sabato kaj Vi ne povas matene ellitiĝi. Vi ne povas tute foriri de ĝi. Nur antaŭ tagmezo vi konsciigas, ke jam estas malfrue kaj Vi devas multajn aferojn aranĝi. Vi kuras rapide malsupren laŭ ŝtuparo timigante ĉiujn najbarojn. Sed okazas rapide, ke mankas forto por vi kaj apenaŭ vi sukcesis forkuri antaŭ domon. Kelkfoje vi kuras ĉirkaŭ la domo kaj revenas laca kaj misorientita. Ĉefe pro tio, ke najbaro loĝanta el la loĝejo kun la numero kvar strange rigardis je vi kaj kion li ne dirus, ĉirkaŭas la domon kaj revenas al persono, al kiu informo estis komence direktita. *Vi bedaŭras lin aŭ simple vi bedaŭras vin mem?*

Ordigadon de la loĝejo vi reduktas nur al senpolvigo kaj elfrotado de ĉiuj videblaj lokoj. Pri cetero vi ne zorgu, finfine vi ne loĝas en muzeo.

Kaj kiam ŝajnas al Vi, ke la tuta semajno estos ruinigita okazas, ke vi ricevis tridek klakŝatojn en amrendevuaj retejoj Kelkaj personoj eĉ proponis por vi renkontiĝon. Povas esti, ke allogis ilin via nova, iomete plibonigita profildfoto kaj kurta vesto, en kiu vi pozis por la foto? Eble eta plibonigo de ĉarmo ankaŭ helpis.

Vi alrigardas ĉiujn virojn kaj io al Vi evidente ne konvenas. Ili aspektas tiel same, ŝajnas, ke ili estis prenitaj de unu katalogo. Ili ĉiuj estas bonstaturaj, sen grizhararo, sen videbla de sub la t-ĉemizo ventreto. Ili estas mode vestitaj, sidas kun siaj kolegoj en konataj lokoj en urbo.

Tio ĉi nenion signifas, vi diras por vi mem. Ĝi simple estas koincido. Vi provas persvadi vin mem. Certe en vera realo, ne nur en virtuala ekzistas viroj, kiuj same kiel ili atendas renkontiĝon kun Vi. Nur kun Vi.

Vi klakas „*forsendu*” kaj kun ili ĉiuj interfiksas renkontiĝon en urbo por kafumi.

Eble finfine iu Vin aprezos, se Vi mem ĉi tion ne scipovas!

El la pola tradukis Nina Pietuchowska

PATRYCJA PALICZKA

Może w końcu ktoś Cię doceni, skoro sama tego nie potrafisz!

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany poniedziałek. Dietę czas zacząć.

Właśnie dokonałam kilku ostatnich poprawek na swoim zdjęciu profilowym. Teraz wyglądam znacznie lepiej. No, może i nie przypominam już tak bardzo siebie – chyba nikt z rodziny nie rozpoznałby mnie na tych zdjęciach, które mogłyby być emitowane w komunikacie – ale wyglądam teraz znacznie lepiej. Sto razy lepiej, niż zwykle.

Boże, błogosław filtry z Instagrama!

Być może trochę się tu zapędziłam, lecz każdy z nas, bez wyjątku, pragnie wyglądać doskonale. Idealne wcięcie w talii lśniąca skóra wolna od zmarszczek, ogromne usta, głębokie i zmysłowe spojrzenie, prosty nos i delikatne piegi. Długa łabędzia szyja na pewno też byłaby pomocna, lekko zarysowane łopatki i odpowiedni rozmiar górnych i dolnych części ciała.

Wszyscy tylko tego pragniemy.

Budzimy się z poczuciem, że gdzieś nie pasujemy. Gdy tylko podezwiemy zaspaną głowę z poduszki, od razu sięgamy po leżący na stoliku nocnym telefon i przeglądamy media społecznościowe, choć wiele osób powtarzało nam, że to nie one są wyznacznikiem naszej wartości, jako wolnych ludzi.

Nie, nie wierzymy im, choć w głębi duszy pragniemy, by to oni mieli rację. Inaczej nic tu po nas.

Bo jeśli liczy się jedynie wygląd zewnętrzny, to większość z nas jest, niestety, przegrana na samym starcie. A tylko kilkunastu genetycznych szczęściarzy i całe grono miliarderów inwestujących w operacje plastyczne, wygrywa na tym polu. Nie ma konkurencji.

Wstajemy z poczuciem, że tym razem zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by wyglądać lepiej. Chcemy być młodszą wersją samych siebie: sprawniejszą, gładszą, lżejszą, pełną energii i zaraźliwego uśmiechu od samego rana.

Zamiast pochwały, że ze wszystkim sobie tak świetnie radzisz, robiąc w pracy za trzech, szef wylewa na ciebie nieustanne frustracje, więc na przerwie wychodzisz na papierosa. Niezdrowo tak zamiast śniadania. Przy okazji sprawdzasz, co słychać w sieci. I to był błąd; obserwowane przez ciebie celebrytki zdołały nie tylko potrenować, spędzić czas z dziećmi na zajęciach rozwijających ich zainteresowania, przebiec półmaraton w celu ratowania bezdomnych zwierząt, ale też przygotować w domu trzydaniowy obiad. I zdążyły to zrobić przed dziewiątą trzydzieści.

Co z Ciebie za człowiek?!, nagle przychodzi ci do głowy, gdy zrezygnowana opuszczasz ręce i przestajesz patrzeć, choć w przez chwilę w smartfonowy ekran. Papieros bezwiednie wypada ci z rąk i ląduje na ulicy. *Czemu Ty nie potrafisz tego wszystkiego? Czemu nie jesteś tak dobrze zorganizowana, jak one? Czemu wydajesz się być zagubiona w sieci, gdy tymczasem powinnaś cieszyć się życiem. Celebrować je!*

Czemu nie mogę być taka, jak one?!

Znowu musiałaś zostać dłużej w pracy. Kolejne niezapłacone nadgodziny. Kolejne dni wyciekają przez palce jak woda. Czujesz się po nich jak wyżymana do końca ścierka. Nic już z Ciebie nie zostaje.

Wracasz do domu, a o zakupach możesz zapomnieć. Normalne sklepy są już dawno zamknięte. Na stacji benzynowej kupujesz hot doga i wgryzasz się w niego, jakbyś od ponad trzech dni nic nie jadła.

To ostateczny koniec Twojej mitycznej diety.

Siedząc na kanapie, z nogami na stoliku, z telefonem kurczowo ściskanym w dłoniach, odhaczasz kolejne strony internetowe, na których wysportowane celebrytki z uśmiechem prężą swoje mięśnie.

To koniec nie tylko dla Ciebie, ale też i dla nich.

Niedługo weekend. Wtedy sobie odbijesz.

Przychodzi długo wyczekiwana sobota, a Tobie trudno jest się zwlec z samego rana z łóżka. W ogóle trudno Ci z niego wstać. Dopiero przed południem uświadamiasz sobie, jak zrobiło się późno, a Ty masz jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. Biegiesz, ile sił w nogach, strasząc sąsiadów na klatce schodowej, ale szybko okazuje się, że pary wystarczy ci zaledwie tyle, żeby wybiec przed blok. Wracasz skołowana i zmęczona, po zrobieniu kilku przymusowych rundek wokół niego. Głównie dlatego, że sąsiad spod czwórki tak dziwnie ci się przyglądał, a dobrze wiesz, że czego by nie powiedział, okrąży blok dookoła i wraca do osoby, do której ta wiadomość była pierwotnie skierowana. Żal Ci go, czy *może po prostu samej siebie?*

Sprzątanie ogranicza się do odkurzenia i przetarcia wszystkich widocznych miejsc. O resztę się nie martw, w końcu nie mieszkasz w muzeum.

I kiedy wydaje Ci się, że ten tydzień będzie do reszty zrujnowany, okazuje się, że otrzymałaś trzydzieści polubień w serwisach randkowych. Kilka osób zaproponowało Ci nawet spotkanie. Być może przyciągnęło ich Twoje nowe, nieznacznie poprawione zdjęcie profilowe i dosyć kusy strój, w którym pozowałaś? Lekka poprawa urody też pewnie miała tu coś do rzeczy.

Przyglądasz się tym wszystkim mężczyznom i coś Ci tu ewidentnie nie pasuje. Oni wszyscy wyglądają jak wycięci z jednego katalogu. Wszyscy dobrze zbudowani, bez śladu siwizny czy wystającego spod koszulki brzuszka. Ubrani modnie, siedzą w znanych miejscach w mieście, w towarzystwie swoich kolegów.

To nic nie znaczy, mówisz do siebie. To po prostu zbieg okoliczności, próbujesz przekonać samą siebie. Na pewno w rzeczywistości, nie tylko wirtualnej, ale i tej realnej, istnieją mężczyźni tacy, jak oni, którzy czekają tylko na spotkanie z Tobą. Wyłącznie z Tobą.

Klikasz *wyślij* i umawiasz się z nimi wszystkimi na kawę na mieście. Może w końcu ktoś Cię doceni, skoro sama tego nie potrafisz!

ARKADIUSZ STOSUR

Loko sur la tero

Mi sidis ĉe rivero, kiu fluis malrapide, kvazaŭ ĝi bone konus la vojon, kiun neniuj konas. La fluo milde desegnis formojn sur la surfaco, glatigis bordojn kovritajn de densa herbo kun respekto, kvazaŭ petante pardonon pro tio, ke ĝi haltos nenie. La rivero estis milda kaj klara, sed firma – ĉiam en movado, tamen plena je trankvilo. Ĝi lasis tra si la lumon, foliojn, pensojn kiuj fuĝis el la kapo. En ĝia ombro kaŝiĝis io malnova – io, kio memoris pli ol ajna libro. Ĝi enhavis silenton, kiun oni ne povas nomi silento – sed ĉeesto. Silento, kiu ne bezonas vortojn, kiu estas beleco kaj bono mem.

Sur la monteto, trans la rivero, staris preĝejo. Ligna, malnova, iomete klinita kiel homo en preĝo. Ĝiaj tegmentoj rememorigis pri skvamoj de praa besto, kiu ne timas la tempon. Ĝi estis kiel sonĝo: apenaŭ videbla, sed klare ekzistanta. Tempo haltis ĉi tie – aŭ eble simple perdis sian signifon. La interno de la preĝejo konis ĉiujn rakontojn, tiujn diritajn kaj tiujn apenaŭ pensitajn. Ĝi odoris je rezino, polvo de ikonoj, incenso sekiĝinta en la aero. Lumo trairis fendojn en la ligno kiel graco tra la malglateco de vivo. En tiu preĝejo ĉio havis sian ritmon – eĉ silento havis strukturon.

Mi rigardis longe. Mi volis transiri ankoraŭ unu arbaron – ne por atingi iun lokon, sed por esti inter. Tie, kie musko estas mola kiel rememoro, kaj filikoj moviĝas kvankam vento ne estas. La arbaro ne demandis, kiu mi estas. Ĝi akceptis. Ĝi gvidis. Ĝi montris bildojn, kiujn oni ne povas priskribi – nur sperti. Arboj interparolis per tono tiel mallaŭta,

ke oni aŭdis ĝin per la koro, ne per la oreloj. Iam la arbaro ĉesis esti spaco – ĝi fariĝis stato.

La nokto venis sen antaŭaverto. Ĝi ne surprizis – ĝi simple venis. Tiam aperis soldatoj. Sen ordono, sen alarmo, sen armiloj en la mano. Ili sidiĝis ĉe la piedo de la preĝejo kiel pilgrimantoj. Ili ne demandis, ne parolis. Ili kuŝis silente, kvazaŭ ripozis de mondo, kiu neniam ĉesas paroli. Eble ili trovis ĉi tie ion, kion ili ne povis trovi aliloke – akcepton, trankvilon, molon. Eble ili songis songojn, en kiuj ili estis nur homoj, ne funkcioj. La preĝejo ne juĝis. Ĝi akceptis.

Ĉe tagiĝo nebulo plenigis la valon, kvazaŭ la mondo volus por momento forgesi siajn randojn. El la blanka mildeco eliris kvar cervoj. Ili paŝtis proksime al la preĝejo kvazaŭ konante ĝin de ĉiam. Ilia ĉeesto estis kiel preĝo – sen vortoj, sen peto. Iliaj okuloj reflektis lumon, kiu ankoraŭ ne difiniĝis. Ie supre kantis birdo. Poste dua. Poste tuta ĥoro. La mondo vekigis ne subite, sed kun tenereco. Mi estis atestanto de la naskiĝo de tago, kiu ankoraŭ ne sciis, kio ĝi estos.

Mi rigardis la preĝejon, ĝiajn kupolojn, turon, tegmentojn kiel ĉapojn de pilgrimantoj. La historio de ĉi tiu loko estis enskribita en ĉiu nodeto de la ligno, en ĉiu trabo, en ĉiu najlo. Ĝi verŝajne estiĝis en la jaro 1700, sed estis pli malnova ol iu ajn dato. Ĝi portis la memoron de lemka preĝo, de suspiradoj en tri lingvoj, de forgesitaj kantoj kantitaj laŭ la ritmo de la rivero. Ĝi pasis de mano al mano – sed neniam estis fordonita. Ĝi restis sanktejo, kvankam ŝanĝiĝis ĝiaj sanktuloj. Ĝi estis kiel tero – apartenis al neniuj, ĉar apartenis al ĉiuj. Ene konserviĝis ikonostazo – eble iom paliĝinta, sed ankoraŭ brila per sia propra lumo. Pentritaj kolumnoj, polikromioj – ĉio farita ne por la okulo, sed por la animo. Eĉ la ligno mem estis preĝo.

Mi revenis al la rivero. Ĝi ankoraŭ fluis – ne pli rapide, ne pli malrapide. Kvazaŭ ĝi volus diri: ĉio okazos ĝustatempe. Sur ĝia surfaco la lumo kreis desegnojn, kiujn neniuj povus ripeti. Mi staris longe, ĝis vento alportis sonon. Ĝi ne venis de ekstere. Ĝi estis interne de mi. Flustro – eble eĥo, eble voĉo, kiu ĉiam estis:

Ne forgesu.

Ne forgesu tiun silenton.

Tiun tagiĝon.

Tiun cervinon.

Ĉar kelkaj lokoj ne ekzistas por esti komprenitaj.

Ili ekzistas por esti travivitaj.

Mi eliris el la cirklo de la preĝejo kaj la arbaro ree akceptis min. Ĝi odoris densa. La susuro de folioj estis pli profunda ol pensoj. Subite, el nenie, aperis cervoj. Mi paŝis malrapide post ili, ne volinte interrompi ilian ritmon. Ili estis memfidaj, sed mildaj. Ili konis la vojon, kiun mi ne konis. La vircervo staris ĉe kverko – granda, larĝbranĉa, kvazaŭ estus la gardisto de tiu ĉi tero. Li rigardis la ĉielon, poste min. En tiu rigardo ne estis demando. Estis invito.

Mi sidiĝis ĉe la radiko de la kverko. Ĝi estis varma de la suno, kvankam lumo ne tuŝis ĝin. En mia mano mi trovis ŝtonon – glatan, pezan, kvazaŭ iu metis ĝin tie intence. Eble por ke mi memoru. Eble por ke mi sciu, ke ĉio jam estis.

Mi leviĝis. La rivero daŭre fluis. La preĝejo staris. La arbaro persistis. Kaj ĉio havis sencon – ne ĉar mi komprenis,

Ni iris plu – mi kaj la arbaro, kiu jam ne estis fremdulo. Ĉiu paŝo igis la mondon malpli ekstera. Mi ne apartiĝis plu de la arboj, de la aero, de la odoro de rezino – mi estis sama kiel ili. La ĉielo streĉiĝis kiel blua haŭto super la mondo, tra kiu trapasis maldikaj fadenoj de lumo. Nebulo leviĝis el la herbejoj, malrapide, kiel incensfumo el la manoj de maljunulo. Ŝajnis kvazaŭ la tero spiris – profunde, ritme, trankvile.

Ie en la malproksimo ree sonis sonorilo. Ĝi ne estis laŭta. Ĝi ne vokis. Ĝi ne interrompis la silenton – nur markis ĝin. Kvazaŭ dirus: „Mi estas ĉi tie. Kaj vi ankaŭ estas”. Eble la preĝejo parolis al mi per tiu sono. Eble ĝi jam ne estis konstruaĵo, sed voĉo de ĉi tiu tero. Ĉiu ĝia suspirado ŝajnis teksita el preĝoj, kiuj neniam estis skribitaj. Tiaj estas la plej fortaj. Tiuj, kiujn oni eldiras en penso, en rigardo, en mano premanta la koron.

Mi atingis malgrandan herbejon inter betuloj. Centre kuŝis malnova kruco, muskokovrita, kvazaŭ ĝi elkreskis el la tero. Ne estis sur ĝi vortoj. Neniu nomo, neniu dato. Nur ligno, musko kaj tempo. Mi sidiĝis apude. Ne ĉar la vojo laciĝis – sed por respekti la ĉeeston de tio, kio estas sankta en sia simpleco. Tie, kie finiĝas vortoj, komenciĝas kompreno. Kaj eble ĝuste pro tio neniu ion ajn tie skribis. Ĉar foje oni devas lasi la silenton paroli por ni.

Mi longe sidis. Iam io en mi malfermiĝis – ne drame, ne subite. Pli kiel fenestro, kiu grincas, sed fine cedas. Tiam mi sentis ĉion: la historion de ĉi tiuj lokoj, la spurojn de piedoj, kiuj iris ĉi tiun vojon antaŭ mi, la spiradojn de homoj, kiuj ĉi tie preĝis, ploris, ridis. Tio estis memoro de la tero – profunda, pura, viva. Kaj kvankam mi ne konis iliajn nomojn, mi sentis min unu el ili. Ke mia vivo estas unu fadeneto en tiu sama gobelino.

Mi malrapide revenis al la rivero, kiel oni revenas al sonĝo, kiun oni volas memori. La akvo ne ŝanĝiĝis – ĝi daŭre fluis. Sed mi estis alia. Mi jam ne serĉis. Mi jam ne demandis. Sufiĉis, ke mi **estis**.

ARKADIUSZ STOSUR

Miejsce na ziemi

Siedziałem nad rzeką, która płynęła nieśpiesznie, jakby dobrze znała drogę, której nie zna nikt. Nurt miękko rysował kształty na powierzchni, gładził brzegi porośnięte gęstą trawą z namaszczeniem, jakby przeproszał za to, że nie zatrzyma się nigdzie. Rzeka była łagodna i cicha, ale stanowcza – ciągle w ruchu, a jednocześnie pełna spokoju. Przepuszczała przez siebie światło, liście, myśli, które uciekły z głowy. W jej cieniu kryło się coś starego – coś, co pamiętało więcej niż jakakolwiek księga. Miała w sobie ciszę, której nie można nazwać milczeniem – raczej obecnością. Ciszę, która nie potrzebuje słów, jest sama w sobie pięknem i dobrem. Na wzgórzu, po drugiej stronie, stała cerkiew. Drewniana, stara, pochylona lekko jak człowiek w modlitwie. Jej dachy przypominały łuski pradawnego zwierzęcia, które nie boi się czasu. Była jak sen: ledwo dostrzegalna, a jednak wyraźna w swoim byciu. Czas się tu zatrzymał – albo może po prostu przestał mieć znaczenie. Wnętrze cerkwi znało wszystkie historie, te wypowiedziane i te ledwie pomyślane. Pachniała żywicą, kurzem ikon, kadzidłem zaschniętym w powietrzu. Światło przeciekało przez szczeliny w deskach jak łaska przez szorstkość życia. W tej cerkwi wszystko miało swój rytm – nawet cisza miała strukturę. Patrzyłem długo. Chciałem przejść jeszcze jeden las – nie po to, żeby gdzieś dojść, ale żeby być pośród. Tam, gdzie mech jest miękki jak wspomnienie, a paprocie poruszają się, choć nie ma wiatru. Las nie pytał, kim jestem. Przyjmował. Prowadził. Pokazywał obrazy, których nie da się opisać – tylko przeżyć.

Drzewa rozmawiały ze sobą tonem tak cichym, że słyszało się go sercem, nie uszami. W pewnym momencie las przestał być przestrzenią – stał się stanem.

Noc przyszła bez zapowiedzi. Nie zaskoczyła – po prostu przyszła. Wtedy pojawili się żołnierze. Bez rozkazu, bez alarmu, bez broni w ręku. Usiadali u stóp cerkwi jak pielgrzymi. Nie pytali, nie rozmawiali. Leżeli cicho, jakby odpoczywali od świata, który nigdy nie przestaje mówić. Może znaleźli tu coś, czego nie mogli znaleźć gdzie indziej – zgodę, przyjęcie, miękkość. Może śnili sny, w których byli tylko ludźmi, a nie funkcjami. Cerkiew nie oceniała. Przyjmowała. O świecie mgła wypełniła dolinę, jakby świat chciał na chwilę zapomnieć o swoich krawędziach. Z białej miękkości wyszły sarny – cztery. Skubały trawę przy cerkwi jakby znały ją od zawsze. Ich obecność była jak modlitwa – bez słów, bez prośby. Ich oczy odbijały światło, które jeszcze nie zdążyło się zdefiniować. Gdzieś wyżej zaśpiewał ptak. Potem drugi. Potem cały chór. Świat się budził nie gwałtownie, lecz z czułością. Byłem świadkiem narodzin dnia, który jeszcze nie wiedział, czym będzie. Patrzyłem na cerkiew, na jej kopuły, wieżę, dachy jak czapki pielgrzymów. Historia tego miejsca była wpisana w każdy sęk drewna, w każdą belkę, w każdy gwóźdź. Powstała podobno w 1700 roku, ale była starsza niż jakakolwiek data. Miała pamięć łemkowskiej modlitwy, westchnień w trzech językach, zapomnianych pieśni śpiewanych w rytmie rzeki. Przechodziła z rąk do rąk – ale nigdy nie została oddana. Pozostała świątynią, mimo że zmieniali się jej święci. Była jak ziemia – nie należała do nikogo, bo należała do wszystkich. W środku zachował się ikonostas – może trochę wyblakły, ale wciąż bijący własnym światłem. Kolumny malowane, polichromie, wszystko zrobione nie dla oka, ale dla duszy. Nawet drewno było tu modlitwą. Wróciłem nad rzekę. Nadal płynęła – nie przyspieszała, nie zwalniała. Jakby chciała powiedzieć: wszystko się wydarzy, kiedy trzeba. Na jej powierzchni światło tworzyło wzory, których nikt nie mógł powtórzyć. Stałem długo, aż wiatr przyniósł dźwięk. Nie był to dźwięk z zewnątrz. Był wewnątrz mnie. Szept – może echo, może głos, który był od zawsze. Nie zapomnij.

Nie zapomnij tej ciszy. Tego świtu. Tej sarny. Bo niektóre miejsca nie są po to, by je zrozumieć. One są po to, żeby w nich być. Wyszedłem z kręgu cerkwi i las znów mnie przyjął. Pachniał gęsto. Szum liści był głębszy niż myśli. Nagle, z nikąd, pojawiły się jelenie. Szedłem powoli za nimi, nie chcąc przerywać ich rytmu. Były pewne siebie, ale łagodne. Znały drogę, której ja nie znałem. Rogacz stanął przy dębim – wielkim, rozłożystym, jakby sam był strażnikiem tej ziemi. Spojrzał w niebo, potem na mnie. W tym spojrzeniu nie było pytania. Było zaproszenie. Usiadłem przy korzeniu dębu. Był ciepły od słońca, choć nie padało na niego światło. W ręku znalazłem kamień – gładki, ciężki, jakby ktoś go tu położył celowo. Może po to, żebym pamiętał. Może po to, żeby wiedzieć, że wszystko już było. Wstałem. Rzeka nadal płynęła. Cerkiew stała. Las trwał. I wszystko miało sens – nie dlatego, szliśmy dalej – ja i las, który już nie był obcym. Z każdym krokiem świat stawał się coraz mniej zewnętrzny. Nie oddzielałem się już od drzew, od powietrza, od zapachu żywicy – byłem tym samym, co one. Niebo naciągało się jak błękitna skóra nad światem, przez którą prześwitywały cienkie nitki światła. Mgła podnosiła się z łąk, powoli, jak dym kadzidła spod rąk starca. Wydawało się, że ziemia oddycha – głęboko, rytmicznie, spokojnie. Gdzieś w oddali znów zabrzmiał dzwon. Nie był donośny. Nie wołał. Nie przerywał ciszy – tylko ją zaznaczał. Jakby mówił: „Jestem tutaj. I ty też jesteś”. Może to cerkiew mówiła do mnie przez ten dźwięk. Może nie była już budowlą, tylko głosem tej ziemi. Każde jej westchnienie zdawało się utkane z modlitw, które nigdy nie zostały zapisane. Takie są najmocniejsze. Te, które wypowiada się w myśli, w spojrzeniu, w zaciśniętej dłoni na sercu. Doszedłem do małej polany, ukrytej między brzożami. Na środku leżał stary krzyż, omszały, jakby wyrosły z ziemi. Nie było na nim żadnych słów. Żadnego nazwiska, daty. Tylko drewno, mech i czas. Usiadłem obok. Nie dlatego, że zmęczyłem się drogą – tylko żeby uszanować obecność tego, co święte w swojej prostocie. Tam, gdzie kończą się słowa, zaczyna się zrozumienie. I może właśnie dlatego nikt niczego tu nie napisał.

Bo czasem trzeba pozwolić ciszy mówić za nas. Długo siedziałem. W pewnym momencie coś we mnie się otworzyło – nie dramatycznie, nie nagle. Raczej jak okno, które skrzypi, ale w końcu ustępuje. Wtedy poczułem wszystko: historię tych miejsc, ślady stóp, które przeszły tę ścieżkę przede mną, oddechy ludzi, którzy się tu modlili, płakali, śmiali. To była pamięć ziemi – głęboka, czysta, żywa. I choć nie znałem ich imion, czułem, że jestem jednym z nich. Że moje życie jest jednym z nitek w tym samym gobelinie. Powoli wracałem w stronę rzeki, jak się wraca do snu, który chce się zapamiętać. Woda nie zmieniła się – nadal płynęła. Ale ja byłem inny. Już nie szukałem. Już nie zadawałem pytań. Wystarczyło, że byłem.

DARIA MARZEC

Hydeware 2.0

Henryka ne estis ŝatantino de novaj teknologioj. Kiam ŝiaj filinoj devigis ŝin akiri la unuan tuŝekranan telefonon, ŝi estis tre hezitema. Finfine, tamen, ŝi decidis, ke la programoj Messenger kaj WhatsApp utilas por plani gepatra-instruistajn kunvenojn kaj sendi fotojn de infanoj por artkonkursoj. Ŝi estis instruistino ĉe la Zamenhof-lernejo en Bjalistoko, kie ĉio havis sian propran ritmon: de la matenaj sonoriloj, kiuj similis la sonoradon de preĝejaj sonoriloj, ĝis la monotonaj kunvenoj de la instruistaro, kie ĉiam oni servis la samajn krustecajn biskvitojn. Ene de la muroj de ĉi tiu lernejo la plej nekutima afero, kiun ŝi vidis, estis la verda kaj viola rulkolumo de la sportinstruistino.

La vivo de Henryka ankaŭ sekvis sian propran, konstantan ritmon: laboro, aĉetado ĉe la loka superbazaro, la samaj bulkoj, la sama kasisto, vesperateo kun mielo kaj citrono kaj, je la 22a horo precize, la poŝtelefono metita en la tirkesto de la noktotablo. Ĉi tiu zorge planita ĉiutaga horaro donis al ŝi senton de sekureco. Nenio indikis, ke iu baldaŭ komencos rearanĝi ĝin.

Lunde matene, kiam la klasĉambro ankoraŭ ne odoris je kreto kaj infanoj finis sian kakaon en la lerneja kantino, la lernejestrino Joanna Gabriela Utterson trairis la pordon al la instruista ĉambro. Ŝia alrido estis, kiel ĉiam, malvarma kaj formala, kaj ŝia voĉo estis trankvila, kvankam la tono mem estis sufiĉe maltrankviliga.

„Sinjorino Henryka, bonvolu veni al mi”. Tiuj vortoj neniam sonis kiel invito, pli kiel juĝo.

Presitaj paperfolioj kun eltiraĵoj el la konversacioj de la instruistino kun la gepatroj jam atendis en la oficejo. Utterson ĝustigis siajn tro grandajn okulvitrojn sur sian nazon kaj komencis laŭtlegi:

Via filino sciis la printempan rimon tiel bone kiel mi la multipliktabelon en la aĝo de sep jaroj – tio estas, tute ne. Aŭ alia: Ne zorgu pri la estonteco de via filo. Kun tia personeco, li estas perfekta por politikisto. Alia, eĉ tute trafa, pri Zosia el la 5a klaso: Via filino, kun sia obstineco, estos ideala advokato, memfide defendante plej malbonajn krimulojn.

Henrika sentis la sangon forfluitan de ŝia vizaĝo. Ŝi neniam uzus tian tonon. Ŝi? Ĉiam ĝentila, ĉiam kun distanco...

„Sed mi... mi ne skribis tion!” – ŝi nerveze komencis defendi sin, kvankam la vortoj sonis mizere kaj nekredeble.

„Sinjorino Henryka”, komencis la lernejestro, metante la paperojn sur la skribotablon, „mi komprenas streson, nervan elĉerpiĝon, infanoj povas esti lacigaj. Sed per tiu tono... nu, per tiu tono, oni ne povas paroli kun gepatroj de siaj lernantoj”. Ŝi kliniĝis antaŭen, malaltigante sian voĉon, ŝajne konfidence. „Ĉu vi havis problemojn lastatempe? Hejme? Pri via sano?”

Henrika restis silenta, do la direktorino daŭrigis per dolĉa voĉo, kvaŭ demandante pri dieto, ne pri digno kaj reputacio.

„Aŭ eble...” ŝi paŭzis, farante signifan, dramecan sonon, „kelkfoje glaso tro multe vespere? Nur estu honesta. Vi scias, gepatroj ne estas alkutimitaj al tia humursento. Ili opiniis, ke iliaj infanoj estas insultataj; mi ne povas malgravigi iliajn plendojn”.

„Mi ne trinkas!” – Henryka elbalbutis pli akre ol ŝi intencis, sed ŝi rapide riproĉis sin mense.

Utterson suspiris, kunmetante siajn manojn sur sia skribotablo. Henryka sentis kvaŭ ŝi estus akuzita pri io, pri kio ŝi sciis nenion. Ŝi skribis neniun el ĉi tiuj frazoj. Kaj samtempe... ĉio estis signita fare de ŝia propra konto kaj ŝia antaŭnomo, kaj ŝia familia nomo.

Ŝi forlasis la oficejon de la lernejestrino kurbigita, kvaŭ ĉiu vorto estus pugnobato al la ventro. En la instruista ĉambro neniun kuraĝis rigardi ŝin en la okulojn, kvankam ĉiuj jam klaĉis pri la signifo de ĉi tiu vizito

„al la tapiŝo”. Henryka eksentis konatan pezon en sia brusto – ion inter spirmanko kaj honto. Ŝi provis reteni siajn malhelajn pensojn antaŭ ol panikatako superfortos ŝin – *eble io vere estas malĝusta kun mi, eble estas pli bone elsaluti el ĉio medio.*

Hodiaŭ ŝi revenis hejmen pli frue, sen aĉeti ion ajn en loka super-bazaro. Ŝiaj manoj tremis dum ŝi ŝaltis sian tekokomputilon kaj ensalutis sian retpoŝtan protokolon. Klak, klak, klak – la arkivo de mesaĝoj al gepatroj de lernantoj, kaj en ĝi ĉio – respondoj, sarkasmo, aludoj, ŝia avataro, ŝia antaŭnomo, ŝia familia nomo. Ajna informo estis ĝusta, krom la forsendotempoj; tiam, ŝi jam delonge dormis post sia teo.

Kun febra persistemo ŝi ankaŭ komencis foliumi tra Messenger kaj WhatsApp. Anstataŭ senkulpaĵaj konversacioj pri lernejo, ŝi trovis amason da fadenoj interplektitaj kun ironio, kiun ŝi ne rekonis – inteligenta, malica, kaj en iuj lokoj vere kruela. Ju pli ŝi legis, des pli ŝi komprenis, ke iu provis fuŝi ŝian vivon. Iu, kiu konis ŝiajn sloganon, ŝian stilon, ŝian ĉiutagan rutinon kaj imitis ŝin pli bone ol ŝi povus imiti sin mem.

Ŝi rigardis senesprime la ekranon kun la konversacio, kiun ŝi neniam antaŭe skribis, kiam subite la vortoj „skribante mesaĝon” ekbrilis sur la ekranon... Ŝi frostiĝis. Pikselo post pikselo, litero post litero, vortoj komencis aperi sur la ekranon, formante tutajn frazojn. *Sinjorino direktorino, kun ĉia respekto, nenio malbonas eni ĉi tiu komunikado. Mi ne insultas aŭ humiligas iun ajn. Mi nur skribas tion, kion mi pensas – kaj se gepatroj de niaj lernantoj alkiutimiĝis al sukervato sur siaj langoj, tio ne estas mia kulpo. Ĉu iu malkonsentas? Lasu ilin iri al infero. Kore, Edwarda Hyde.* La kursoro palpebrumis, kvazaŭ konsiderante ĉu sendi la mesaĝon. Henryka spiris malprofunde, kiel oni kaptas la spiron antaŭ ol sveni. Ŝi rigardis la vortojn – certe, iom senhontaj, fremdaj, tamen veraj. Subite, io interne de ŝi rompiĝis: ŝi alklakis *sendi*, kaj eksentis mildigon.

„Ne blagu, Henryka, estas ni – vi kaj mi – finfine parolantaj per unu voĉo”. Ĉiuj duboj malaperis, ne estis hakisto, viruso, aŭ koincido. Estis ŝi – Henryka en Pro-Hyde 2.0, – tiu, kiu ne forlasis sian telefonon je la 22a horo, tiu, kiu simple havis sufiĉe de ĉio.

La telefono vibris seke. Mesaĝo de la Direktoro J.G. Utterson aperis sur la ekranon. Henryka retenis sian spiron por momento, kaj post du profundaj spiroj, ŝi kuraĝis legi la tekstmesaĝon. *Sinjorino Edwarda, mi legis ĉion atente, mi komprenas ĉion. Bonvolu mortigi Jekyl. Hyde estas promociita al la nova direktoro de ekstera komunikado.*

Dum momento, ŝi rigardis la ekranon kvazaŭ ĝi estus ekzamenformularo, kiun ŝi neniam provis trapasi. La silento en la apartamento subite komencis odori je laŭta vero. Ŝi iris al la banĉambra spegulo, klinis sin super la lavujon por ŝprucigi malvarman akvon sur sian vizaĝon, kaj per alia ekrigardo, rektigis sian hararon, kiu iel mirinde aranĝis sin en perfekte malvarmetan bulkon.

„Nu...” – la nova lernejestrino alparolis al sia spegulaĵo. „Sufiĉas la enuigaj biskvitoj. Nun estas tempo por iom da vera viando”. Ekster la fenestro, kvankam estis jam longe post noktomezo, la lerneja sonorilo eksonoris, kvazaŭ, anstataŭ longa paŭzo: ĝi anoncis la finon de la malnova ordo.

El la pola tradukis Elżbieta Karczewska

DARIA MARZEC

Hydeware 2.0

Henryka nie przepadała za nowinkami technologicznymi. Kiedy córki zmusiły ją do pierwszego telefonu z dotykowym ekranem, podeszła do tematu bardzo niechętnie. Ostatecznie uznając jednak, że Messenger i WhatsApp przydają się do umawiania wywiadówek oraz przesyłania zdjęć dzieci na konkursy plastyczne. Była nauczycielką w białostockiej szkole imienia Zamenhofa, wszystko miało tutaj swój rytm – od porannych dzwonek, które przypominały bicie kościelnych dzwonów, po monotonne posiedzenia rady pedagogicznej, na których podawano zawsze te same kruche herbatniki. W murach tej szkoły, największym dziwactwem jaki widziała był zielono-fioletowy golf wuefisty.

Życie Henryki również płynęło swoim stałym rytmem – praca, zakupy w miejscowym markecie, te same bułki, ten sam kasjer, wieczorna herbata z miodem i cytryną, a punktualnie o dwudziestej drugiej, telefon odkładany do szuflady nocnej szafki. Cały ten starannie zaplanowany harmonogram dnia, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Nic nie zapowiadało, że wkrótce ktoś zacznie w nim coś przestawiać.

W poniedziałkowy poranek, kiedy sala lekcyjna nie pachniała jeszcze kredą, a dzieci dopijały kakao na stołówce, drzwi pokoju nauczycielskiego przekroczyła dyrektorka Joanna Gabriela Utterson. Uśmiech miała jak zawsze chłodny i urzędowy, a głos spokojny, choć sam ton dość niepokojący.

– Pani Henryko, zapraszam do mnie. – Te słowa nigdy nie brzmiały jak inwitacja, bardziej jak wyrok.

W gabinecie czekały już wydrukowane kartki z fragmentami rozmów nauczycielki z rodzicami. Utterson poprawiła na nosie za duże okulary i zaczęła czytać na głos:

– Pani córeczka wierszyk o wiosnie znała równie dobrze jak ja tabliczkę mnożenia w wieku siedmiu lat – to znaczy wcale. – Albo inna: – Niech się pani nie obawia o przyszłość syna. Z takim charakterem idealnie nadaje się na polityka – kolejna, nawet dość trafna na temat Zosi z 5a. – Państwa córka ze swoim uporem idealnie sprawdzi się w roli adwokata, by z przekonaniem bronić najgorszych zbrodniarzy.

Henryka poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nigdy w życiu nie użyłaby takiego tonu. Ona? Zawsze uprzejma, zawsze zdystansowana.

– Ale ja... ja tego nie pisałam! – nerwowo zaczęła się bronić, choć słowa zabrzmiały żałośnie i niewiarygodnie.

– Pani Henryko – zaczęła dyrektorka, odkładając kartki na biurko – rozumiem stres, przemęczenie, dzieci potrafią dać w kość. Ale takim tonem... cóż, takim tonem, no nie można rozmawiać z rodzicami swoich uczniów. – Pochyliła się do przodu, ścisząc głos niby konfidencjonalnie. – Czy ma pani ostatnio jakieś problemy? W domu? Ze zdrowiem?

Henryka milczała, więc dyrektorka ciągnęła dalej, słodkim głosem, jakby pytała o dietę, a nie o godność i reputację.

– A może... – tu zrobiła znaczącą, teatralną pauzę – czasem wieczorem kieliszek za dużo? Tylko szczerze. Wie pani, rodzice nie są przyzwyczajeni do takiego poczucia humoru. Uznali, że ich dzieci są obrażane, nie mogą bagatelizować skarg.

– Nie piję! – wyrwało się Henryce ostrzej, niż zamierzała, lecz szybko skarciła siebie w swoich myślach.

Utterson westchnęła, splatając dłonie na biurku. Henryka czuła, jakby oskarżono ją o coś, o czym nie miała pojęcia. Żadne z tych zdań nie wyszło spod jej palców. A jednocześnie... każde było napisane jej kontem, jej imieniem i nazwiskiem.

Wyszła z gabinetu dyrektorki skulona, jakby każde słowo było ciosem w brzuch. W pokoju nauczycielskim nikt nie odważył się spojrzeć w jej

oczy, choć wszyscy już plotkowali o randze tej wizyty na dywaniku. Henryka poczuła znajomy ciężar w klatce piersiowej – coś pomiędzy dusznością, a wstydem. Starła się dźwigać swoje czarne myśli, zanim przygniecie ją atak paniki – *może faktycznie coś jest ze mną nie tak, może lepiej wylogować się ze wszystkiego.*

Dziś wróciła do domu wcześniej, bez zakupów w osiedlowym markecie. Jej dłonie drżały, gdy odpalała laptopa i logowała się do dziennika elektrycznego. Klik, klik, klik – archiwum wiadomości do rodziców, a w nim wszystko – riposty, sarkazm, aluzje, jej awatar, imię, nazwisko. Wszystko się zgadzało, oprócz godzin wysyłki, o tych porach już dawno spała, po swojej herbatce.

Z gorączkową determinacją zaczęła przewijać także Messengera i WhatsAppa. Zamiast niewinnych rozmów na tematy szkolne, znalazła mnóstwo wątków podszytych obcą jej ironią – inteligentną, złośliwą, a miejscami wręcz okrutną. Im więcej czytała, tym mocniej narastała w niej świadomość, że ktoś próbuje namieszać jej w życiu. Ktoś, kto zna jej hasła, styl, rytm dnia i udaje ją lepiej, niż ona potrafiłaby udawać samą siebie.

Bezwładnymi oczami wpatrywała się w ekran rozmowy, której nigdy nie pisała, gdy nagle na ekranie mignął napis *pisze wiadomość...* Zamarła. Piksel po pikselu, literka po literce, na wyświetlaczu zaczęły się pokazywać słowa, układać całe zdania. *Pani Dyrektor, z całym szacunkiem, ale w tej komunikacji nie ma nic zdroźnego. Nikogo nie obrażam, ani nie upokarzam. Piszę tylko, co myślę – a że państwo rodziciele przyzwyczajeni są do waty cukrowej na języku, to już nie moja wina. Komuś to nie pasuje? Niech się pierdoli. Z poważaniem, Edwarda Hyde.* Cursor zamrugał, jakby sam rozważał, czy wysłać wiadomość. Henryka oddychała płytko, tak jak łapie się oddech przed omdleniem. Wpatrywała się w te słowa – pewne, trochę bezczelne, obce, a jednocześnie prawdziwe. Nagle, coś w niej pękło, kliknęła *wyslij* i poczuła ulgę.

– Nie udawaj, Henryko, to przecież my – ty i ja, wreszcie mówimy jednym głosem. – wszystkie wątpliwości zniknęły, to nie był haker, wirus,

ani przypadek. To była ona – Henryka w wersji Pro-Hyde 2.0, ta, która nie odkładała telefonu o dwudziestej drugiej, ta, która miała po prostu dość.

Telefon sucho zawibrował. Na ekranie pokazał się napis *wiadomość od Dyrektor J.G. Utterson*. Henryka na chwilę wstrzymała oddech i po dwóch głębszych oddechach odważyła się wyświetlić smsa. *Pani Edwardo, przeczytałam uważnie, wszystko rozumiem. Proszę uśmiercić Jekylla, Hyde dostaje awans na nowego dyrektora do spraw komunikacji zewnętrznej.*

Przez chwilę patrzyła na ekran, jak na kartkę egzaminu, którego nigdy nie zdawała. Cisza w mieszkaniu nagle zaczęła pachnieć głośną prawdą. Podeszła do lustra w łazience, pochyliła się nad zlewem by opłukać twarz zimną wodą, a z kolejnym spojrzeniem w lustro poprawiła włosy, które w jakiś dziwny sposób same ułożyły się w idealnie chłodny kok.

– Cóż... – przemówiła do swojego odbicia nowa dyrektorka. – Dość nudnych herbatników, pora na prawdziwe mięso. Za oknem, pomimo że było już mocno po północy, rozległ się dźwięk szkolnego dzwonka, jakby zamiast długiej przerwy, ogłosił koniec starego porządku.

STEVEN CYBULSKI

Malmultvorteco

Liaj vortoj ne bone funkciis. Ŝajnis al li, ke li nur kapablas paroli aŭ vunde aŭ miskomprenige. Serĉante interrete informojn pri pli efika komunikado, li malkovris Esperanton. „Bonege, jen lingvo pli simpla kaj logika”, li pensis. Li ellernis ĝin rapide kun ĝuo kaj ĝojo.

Lia tre entuziasma esperantumado ne iris tute glate. „Iru korekti la gramatikajn erarojn de alia virino”, diris lia ekskoramikino ekironte el lia vivo.

„Miaj vortoj ankoraŭ misfunkcias”, li pensis. „Ju malpli da vortoj, des pli bone”. Reta serĉo pri la lingvo kiu enhavas la plej malmultajn vortojn alkondukis lin al retpaĝo pri Tokipono. Freŝe senkoramikina (do havante je sia dispono multe da libertempo), li komencis alproprigi al si tiun lingvon konsistantan el nur iom pli ol cent vortoj.

Kiam li ekhavis reputacion kiel *jan ike* inter la ordinare tre toleremaj tokiponuloj, li komencis prilabori sian propran lingvo-projekton, kiun li nomis la *ua*. La *ua* enhavas nur unu vorton, *u*. Ne eblas tiulingve uzi malĝustan vorton, ĉar oni ĉiam diras nur *u*.

La malmultaj reagoj kiujn vekis la publikigo de lia lingvo-projekto ne estis tre kuraĝigaj. „Ĉu temas pri ŝerco?” tekstis unu komento.

„Ĉu eblas vivi sen paroli?” li demandis al Interreto.

...

Li malfermas siajn okulojn. Tra la fenestro li vidas, ke la unuaj radioj de la nove leviĝinta suno prilumas la foliojn de la betulo apud lia kabano.

Li krucoŝignas por fini sian matenan mediton, kaj iras senhaste al sia ĝardeno por komenci siajn tieajn taskojn. Dum li laboras, li pripensas la strangan vojon kiun li laŭiris ĉi tien. Li estis malbonulo. Sian perditcon li plene spertis. Sed ĉi tie en la silento de la arbaro, sola, forgesita de la mondo, li iel sentas sin trovita. Estiĝas en lia koro granda trankvilo, kaj li mense diras sian kutiman preĝon de dankemo, tre taŭgan por ermito:
„Bone. pona. u...”.

STEVEN CYBULSKI

Małomówność

Jego słowa nie działały dobrze. Wydawało mu się, że potrafi mówić tylko w sposób raniący lub niezrozumiały. Szukając w Internecie informacji o bardziej efektywnej komunikacji, odkrył esperanto. „Świetnie, oto język prostszy i bardziej logiczny” – pomyślał. Nauczył się go szybko z przyjemnością i z radością.

Jego bardzo entuzjastyczne używanie esperanta nie przebiegało zupełnie gładko. „Idź poprawiać gramatyczne błędy innej kobiety” – powiedziała jego była dziewczyna, wychodząc z jego życia.

„Moje słowa wciąż nie działają” – pomyślał. „Im mniej słów, tym lepiej”. Internetowe poszukiwanie języka, który zawiera jak najmniej słów, doprowadziło go do strony internetowej o Toki Pona. Świeżo po zerwaniu (mając więc dla siebie wiele wolnego czasu), zaczął przyswajać ten język, składający się z nieco ponad stu słów.

Kiedy zdobył reputację „złego” wśród zwykle bardzo tolerancyjnych osób mówiących tym językiem, zaczął opracowywać własny projekt językowy, który nazwał ua. Ua zawiera tylko jedno słowo – u. Nie można w tym języku użyć niewłaściwego słowa, ponieważ zawsze mówi się tylko u.

Nieliczne reakcje, jakie wzbudziło opublikowanie jego projektu językowego, nie były zbyt zachęcające. „Czy to żart?” – brzmiał jeden z komentarzy.

„Czy można żyć bez mówienia?” zapytał w Internecie.

...

Otwiera oczy. Przez okno widzi, że pierwsze promienie nowo wschodzącego słońca oświetlają liście brzozy rosnącej obok jego chaty. Żegna się, aby zakończyć poranną medytację i bez pośpiechu idzie do swojego ogrodu, aby rozpocząć tamtejsze zadania. Podczas pracy rozmyśla o dziwnej drodze, którą przeszedł, aby tu dotrzeć. Był złym człowiekiem. W pełni doświadczył swojego zagubienia. Ale tutaj, w ciszy lasu, samotny, zapomniany przez świat, w pewien sposób czuje się odnaleziony. W jego sercu rodzi się wielki spokój, a w myślach wypowiada swoją zwykłą modlitwę wdzięczności, bardzo odpowiednią dla pustelnika:

„Dobrze wybrałeś...”

Z esperanta tłumaczyła Anna Mocarcka

IGA RZESZUTEK

En la labirinto

Mi ne povas kapti spiron. Ĉiu penso pelas kiel galopanta ĉevalo. Mi ne povas kapti ilin. Spiro, kie vi estas? Mi sentas kvazaŭ mia tuta korpo estus implikita, mi ne povas moviĝi, io min blokas. Kaj mi sukcesas kapti la malpezecon de la aero por unu eta enspiro. Ĝi kirlas en la pulmoj strebante oksigenigi la korpon. Ĝi ne sukcesas. Mi avida kaptas spirojn. Tio ĉi neniel helpas. Mia kapo fariĝas malpeza kiel plumeto...

Tio estis nek sonĝo, nek koŝmaro. Tio estis la realo, en kiu mi devis vivi. Sekvontfoje mi perdiĝas en la vivo de aliaj homoj, senĉese komparante min, forirante el mia realo. La reala mondo ĉesas havi signifon. Ĝi perdas sian valoron, anstataŭigata de mondo, kiu kreas idealon, kreita de neidealaj homoj. Mi perdiĝis en ĉi tiu mondo.

Ĉu mi estas la malkongrua elemento? Mi ne havas perfektan korpon, mi ne ĉiam ridetas, mi estas malica, kruela, mi envias, sed mi ja estas homo. Homo ja rajtas esti ne ideala. Ĉu ne? Mi jam ne certas. Mi vidas en la telefona ekrano tiom da perfektaj homoj, ĉiam ridetantaj, plenaj de energio. Mi ne konas ilin. Ĉi tio estas nur parto de ilia vivo prezentita en la plej bona lumo. Kaj tamen mi kreas en la kapo ilian mondon, al kiu mi ne konvenas, sed al kiu ili apartenas. Ĉiu el ili interkompreniĝus, ĉar ĉiu el ili ŝatas la samon, ili estas eterne malfermaj, ne ploras, ne envias, ne ĵetas vortojn al la vento, ne eldiras vortojn, kiuj vundas.

– Museto, venu por la tagmanĝo – krias panjo el la kuirejo.

– Tuj, panjo – mi respondas kun kapo inter nuboj. Mi ne konscias pri tio, kion mi ĵus diris. Mi estas nun en la mondo, en kiu ne ekzistas malsato, sed nur manĝaĵoj, kiujn oni devas frandi. Manĝaĵo, kiu aspektas kaj gustas bonege. Mi neniam ĝin manĝis, sed ne gravas. Mi baldaŭ spektos la registraĵon, en kiu mi ĝuste lernos kiel ĝi devas gusti. Tiu virtuala manĝaĵo plenigos mian stomakon. Eble ĝi finfine ĉesos grumbli kaj mi povos plene forgesi la realan mondon.

– Kara, vi devas ion manĝi – diras mia panjo metante mian plej ŝatatan supon sur la tablon en la ĉambro, por ke mi finfine ion manĝu.

– Mhm... jes, mi manĝos. Mi nur finos ĉi tiun filmeton. – Tio ne finiĝis per unu filmeto. La supo malvarmiĝis. La suno, kiu antaŭe brilis, ŝanĝis lokojn kun la luno, kiu kune kun la steloj rigardis min de post la fenestro. Mi ne rimarkis ĉi tion. Tago kuniĝas kun nokto. Mi ne rimarkas la ŝanĝojn, almenaŭ ne ekster la telefona ekrano, ĉar en ĝi estas konstanta ŝanĝo. Ŝanĝo de la baterinivelo, ŝanĝo de la portalo, kiun mi nun rigardas, ŝanĝo de la filmeto, kiun mi jam denove ŝanĝas.

– Vi denove nenion manĝis – konstatas panjo. Ŝi komencas zorgi. Mi aŭdas tion en ŝia voĉo. Tio estis nur momento, kiam mi momente deturnis la rigardon. Mi ekrigardas panjon. Mi vidas timon en ŝiaj okuloj.

– Nu, ne, panjo. Mi iom manĝis. Ĉu vi ne vidas? Mi simple ne povis enigi ĉion. Iel lastatempe mi ne estas malsata – mi respondas kun rideto sur la lipoj. Ekzakte tia, kian montras modelinoj en reklamoj de kosmetikaĵoj. Panjo trastudas min per la rigardo, profunde enspiras kaj eliras sen vorto. Mi havas penson, kiu komencas direkti min al la reala mondo. Mi aŭdis sonon de sciigo. Jam ne gravas. Mi reiras al la mondo, en kiu ĉio estas vero.

Alia dramo en la Interreto. Kiel bonege. Mi havos ion por spekti, legi, aŭskulti. Ke li estu miksitaj kun koto! Tiaj kvereloj estas la plej amuzaj por spekti. Tia amaso da emocioj, neatenditaj turnoj, vidpunktoj, diversaj versioj de la sama historio, opinioj. Mi eniras kien mi povas. Mi legas ĉiujn komentojn. Mi spektas ĉiun filmeton. Kian opinion mi havas pri tio?

Ĝuste tiun, kiu nun estas populara, oni ja ne povas havi alian, kaj certe ne iun kontraŭan al la komune akceptita versio. Ooo... atendu. Aperis nova. La antaŭa jam ne gravas. Gravas tiu, kiu nun cirkulas. La resto ne havas signifon.

– Kara, ĉu vi ŝatus iri kun mi promeni en la arbaron? – demandas la patrino.

– Mi ne emas – mi respondas oscedante. Mi ĵus revenis el Ĉinio. Post momento mi veturos al Argentino. Tiuj estas lokoj multe pli interesaj ol promeno en la sino de la naturo, kiu kapablas trankviligi la animon kaj mildigi la koron kune kun la estaĵo, kiu senlime min amas. Argentino estas pli proksima ol la arbaro, al kiu ni devus veturi per aŭto. Sufiĉas klaki la taŭgan filmeton kaj mi povas eniri novan vojaĝon sen la teda veturado per aŭto.

Hodiaŭ estas la tago, kiam mi kuraĝos publikigi foton. Mi spektis ĉiujn lernilojn kiel ŝminki min, kion vesti, kiel pozicii min, kiel fari la foton, kiel poste ĝin retuŝi por ke mi aspektu pli bone. Mi alŝutis ĝin kaj legas la komentojn, kiuj venas. La unuaj estas afablaj, dirantaj ke mi aspektas bele. Aperas komento, jam ne tiom afabla, kaj kun ĝi vico de similaj. Ĉu tio kion ili skribas estas vero? Eble ili pravas, eble tio kion ili skribas estas vero. Ja en ĉi tiu mondo estas nur la vero, ne estas en ĝi mensogo. Mi forigas la foton.

Mi naĝas en ĉi tiu fabela mondo. Ne plu estas reala mondo. Ĝis la momento, kiam aperas ekbrilo de la penso. Mia propra penso. Tio ne estas vera mondo. Ĉi tiu tuta lando komencas disfali. Sufiĉas. Mi rimarkas kiom da mensogoj en ĝi regas. Mi vidas tiom da malestimo, kolero, agresemo, malamo. Ĉiuj tiuj personoj, kiujn mi tiom admiris, havas maskojn sub kiuj kaŝiĝas neperfekta estaĵo, kiu ploras, envias, krias, vundas aliajn per siaj vortoj, kiu tiom similas al mi. Ni ambaŭ estas homoj. Mi provas eliri el ĉi tiu labirinto. Mi ne povas trovi la vojon. Mia spirado akceliĝas, la koro batas freneze, ĉiuj tiuj informoj, kiujn mi antaŭe tiel skrupule sekvis, estas jam tro multaj. La pensoj komencas galopi. Mi ne povas

spiri. Mi sentas, kvazaŭ serpentoj volvus mian korpon kaj kun ĉiu pasanta momento pli kaj pli forte min premus.

– Panjo, mi perdis min!!! – mi krias per ĉiuj fortoj de miaj pulmoj.

Mi sentas mildan tuŝon kaj flustron:

– Mi estas apude. Ni trovos vin kune.

El la pola tradukis Michał Mitrosz

IGA RZESZUTEK

W labiryncie

Nie mogę złapać tchu. Każda myśl pędzi jak koń w galopie. Nie mogę ich złapać. Oddechu, gdzie jesteś? Czuję jakby całe moje ciało było splątane, nie mogę się ruszyć, coś mnie blokuje. I udaje mi się uchwycić lekkość powietrza na jeden mały wdech. Wiruje w płucach próbując usilnie dotlenić ciało. Nie udaje się mu. Łapczywie łapie oddechy. To nic nie daje. Moja głowa staje się lekka jak piórko...

To nie był ani sen, ani koszmar. To była rzeczywistość w której przyszło mi żyć. Po raz kolejny zatracam się w życiu innych ludzi, bez ustanku się porównując, odchodząc od mojej rzeczywistości. Świat realny przestaje mieć znaczenie. Traci na wartości będąc zastępowanym przez świat który kreuje ideał, stworzony przez nieidealnych ludzi. Zgubiłam się w tym świecie.

Czy to ja jestem nie pasującym elementem? Nie mam idealnego ciała, nie jestem wiecznie uśmiechnięta, jestem wredna, okrutna, zazdroszczę, ale przecież jestem człowiekiem. Przecież człowiek ma prawo do bycia nieidealnym. Prawda? Już nie jestem tego pewna. Widzę w ekranie telefonu tyle ludzi idealnych, wiecznie uśmiechniętych, pełnych energii. Nie znam ich. To tylko część ich życia ukazana w najlepszym świetle. A jednak tworzę w głowie ich świat do którego nie pasuje, a do którego oni przynależą. Każdy z nich dogadałby się ze sobą, bo każdy z nich lubi

to samo, wiecznie są otwarci, nie płaczą, nie zazdroszczą, nie rzucają słów na wiatr, nie wypowiadają słów które ranią.

– Myszko, choć na obiad – krzyczy mama z kuchni.

– Już, mammo – odpowiadam z głową w chmurach. Nie jestem świadoma tego co przed chwilą powiedziałam. Jestem teraz w świecie w którym nie ma głodu, jest tylko jedzenie którym należy się delektować. Jedzenie które wygląda i smakuje wyśmienicie. Nie jadłam go nigdy, ale to nie szkodzi. Za chwilę obejrzę nagranie w którym dokładnie się dowiem jak powinno smakować. To wirtualne jedzenie napełni mój brzuch. Może w końcu przestanie burczeć i w pełni będę mogła zapomnieć o świecie realnym.

– Kochanie, musisz coś jeść – mówi moja mama kładąc moją ulubioną zupę na stół w pokoju, bym w końcu coś zjadła.

– Mhm... tak, zjem. Tylko dokończę ten filmik. – Nie zakończyło się na jednym filmiku. Zupa wystygła. Słońce które wcześniej świeciło zamieniło się miejscami z księżycem który wraz z gwiazdami przyglądał się mi zza okna. Nie zauważyłam tego. Dzień łączy się z nocą. Nie zauważam zmian, przynajmniej nie poza ekranem telefonu, bo w nim jest ciągła zmiana. Zmiana stanu baterii, zmiana portalu który właśnie oglądam, zmiana filmiku który po raz kolejny zmieniam.

– Po raz kolejny nic nie zjadłaś – stwierdza mama. Zaczyna się martwić. Słyszę to w jej głosie. To był tylko moment kiedy na chwilę odwróciłam wzrok. Spoglądałam na mamę. Widzę w jej oczach strach.

– Nie no, mammo. Zjadłam trochę. Nie widzisz? Już nie mogłam zmieścić wszystkiego. Jakoś ostatnio nie jestem głodna – odpowiadam z uśmiechem na ustach. Dokładnie takim jaki pokazują modelki w reklamach kosmetyków. Mama lustruje mnie wzrokiem, bierze głęboki wdech i wychodzi bez słowa. Mam myśl która zaczyna kierować mnie do świata realnego. Usłyszałam dźwięk powiadomienia. Już nie ważne. Wracam do świata w którym wszystko jest prawdą.

Kolejna drama w Internecie. Ale super. Będę miała co oglądać, czytać, słuchać. Oby został wymieszany z błotem. Takie kłótnie ogląda się najlepiej. Jest tyle emocji, zwrotów akcji, punktów widzenia, różnych wersji tej samej historii, opinii. Wchodzę gdzie mogę. Czytam wszystkie komentarze. Oglądam każdy filmik. Jaką ja mam opinię na ten temat? Taką jaką jest aktualnie popularna, nie można mieć przecież innej a już na pewno nie sprzecznej z obopólną wersją którą przyjęto. Oooo... czekaj. Jest kolejna. Tamta poprzednia już nie jest ważna. Ważna jest ta która jest teraz w obiegu. Reszta nie ma znaczenia.

– Kochanie, chciałabyś pójść ze mną na spacer do lasu? – pyta się mama.

– Nie mam ochoty – ziewając odpowiadam. Właśnie wróciłam z Chin. Za chwilę jadę do Argentyny. Są to miejsca o wiele ciekawsze od spaceru w łonie natury, która potrafi uspokoić duszę i ukoić serce wraz z istotą która mnie kocha bezgranicznie. Argentyna jest bliżej od lasu do którego musiałybyśmy jechać autem. Wystarczy kliknąć w odpowiedni filmik i mogę wkroczyć w nową podróż bez nużącej jazdy autem.

Dzisiaj jest dzień w którym odważę się wrzucić zdjęcie. Obejrzałam wszystkie poradniki jak się pomalować, w co się ubrać, jak się ustawić, jak zrobić zdjęcie, jak później je wyretuszować bym wyglądała lepiej. Wrzuciłam i czytam komentarze które wpływają. Pierwsze są miłe, mówiące że pięknie wyglądam. Pojawia się komentarz, już nie taki miły, a wraz z nim fala jemu podobnych. Czy to co piszą jest prawdą? Może mają rację, może to co piszą jest prawdą. Przecież w tym świecie jest sama prawda, nie ma w nim kłamstwa. Usuвам zdjęcie.

Pływam w tym bajkowym świecie. Nie ma już świata realnego. Do momentu w którym pojawia się blask myśli. Mojej własnej myśli. To nie jest prawdziwy świat. Cała ta kraina zaczyna się kruszyć. Mam dość. Zauważam jak wiele kłamstw w nim panuje. Widzę ogrom pogardy, gniewu,

agresji, hejtu. Te wszystkie osoby które tak bardzo podziwiałam mają na sobie maski za którymi kryje się istota niedoskonała, która płacze, zazdrości, krzyczy, rani innych swoimi słowami, która jest tak bardzo podobna do mnie. Obie jesteśmy ludźmi. Próbuje wyjść z tego labiryntu. Nie mogę znaleźć drogi. Mój oddech przyspiesza, serce bije jak szalone, tych wszystkich informacji które wcześniej tak skrupulatnie śledziłam zaczyna być za dużo. Myśli zaczynają galopować. Nie mogę złapać tchu. Czuję jakby węże oplatały moje ciało i w każdą mijającą chwilą coraz mocniej mnie ścisnęły.

– Mamo, zgubiłam siebie!!! – krzyczę ile sił w płucach.

Czuję czuły dotyk i szept:

– Jestem obok. Znajdziemy ciebie razem.

IVAN BUDINOV

Pensoj pri teknologio, homoj kaj aliaj aferoj

Mi perdiĝis sur la vojo por Kubo ĉe la flughaveno de Istanbul – unu el la plej grandaj de la mondo.

Mi veturis kun mia fratino kaj kelkaj geamikoj. Ni iris kune. Mi rigardis ion por sekundo kaj poste mi vidis neniun.

Miaj dokumentoj kaj telefono estis en la teko de mia fratino. Kion fari! En mia lando oni diras ke demandado kondukas vin en Konstantinopolon. Finfine mi trovis la aliajn. Post tiu ĉi malkomforto ĉio estis en ordo.

Poste en Kubo mi havis sufiĉan tempon por pensi filozofie pri la vivo de moderna homo.

Mi rigardas oceanon, trinkas mian bieron kaj mi pensas pri homoj kiuj estas senĉese en la reto.

Ĉe la tabloj estas multe da homoj kiuj ne babilas, ne rigardas naturon, rigardas nur telefonon.

Mi estas homo malfermita al mondo, homoj, landoj. En Kubo ni rigardis muzeojn, ni iris tra montaroj kaj urboj, sed por ni la plej gravaj estas la kontaktoj kun homoj. Kompreneble por ni la plej gravaj estis renkontiĝoj kun geesperantistoj en ĉiu urbo. Iras vi en hotelo kaj ĉirkaŭrigardas por iu, kiu havas esperantan signon sur li mem.

Vi trovas kaj vidas ke tiu estas via homo. Sekvas brakumoj kaj amik-eco komenciĝas.

En Havano ni denove sentis kiel Esperanto ligas la homojn. Kiam ni iris en klubejo al havanaj geesperantistoj ni sentis nin en niaj akvoj.

Kantoj, ridetoj, donacoj. Amika atmosfero! Mondo plena de muziko, poezio kaj amikeco.

Post arta programo sekvas amikaj konversacioj, promenadoj kaj ridoj. Fotoj por savi la momentojn, ne nur por montri en la reto. Mi diris al mia fratino ke nur por tiuj ĉi momentoj valoras tiu tiel longa vojaĝo.

Mi daŭrigas miajn pensojn pri homoj kaj reto kaj mi rememoris ion amuzan. Oni montris per televido iun junan komputilan specialiston kiu iris al rendevuo kun junulino, kiun li renkontis en la reto. Li ne sciis kion fari kaj liaj amikoj donis al li instrukciojn en la aŭdiloj, ili diris al li ke la virina cerbo estas kiel komputilo kaj povus kontroli. Estis tre amuze.

Amikino de mia fratino, kiu laboras en IT-sektoro rakontis al ni pri siaj koleginoj, sukcesaj junaj virinoj kun bona salajro k.t.p. Ili havas grandegajn postulojn al viroj. Malgraŭ ke ili havas sukcesan vivon, ili sentas ke io mankas, ili ne fartegas bonege kaj serĉis helpon de psikoterapiisto kiel estas moderne. La psikoterapiisto diris ke ili devas rigardi turkajn filmojn por havi imagon por reala vivo. Ĉu vi povus imagi?

Ni ŝercis kun mia fratino ke mi perdigis ĉe la flughaveno, sed multe da homoj se prenas komputilojn kaj telefonojn, estas perditaj. Mi ne scias, ĉu la homoj estas perditaj en reto, sed estas sekure ke sen reto estas perditaj.

Przemyślenia o technologii, ludziach i innych sprawach

Zgubiłem się po drodze do Kuby na lotnisku w Stambule – jednym z największych na świecie.

Podróżowałem z moją siostrą i kilkoma przyjaciółmi. Szliśmy razem. Popatrzyłem na coś przez sekundę i potem już ich nie widziałem.

Moje dokumenty i telefon były w aktówce siostry. Co zrobić! W moim kraju mawiają, że zadawanie pytań prowadzi do Konstantynopola.

W końcu się odnaleźliśmy. Po tej niedogodności wszystko było w porządku.

Później na Kubie miałem dość czasu, żeby zastanowić się filozoficznie nad życiem współczesnego człowieka.

Patrzę na ocean, piję piwo i myślę o ludziach, którzy ciągle siedzą w internecie. Przy stolikach siedzi mnóstwo osób, które nie rozmawiają, nie patrzą na przyrodę, tylko wpatrują się w telefony.

Jestem osobą otwartą na świat, ludzi, kraje. Na Kubie zwiedzaliśmy muzea, przemierzaliśmy góry i miasta, ale dla nas najważniejsze są kontakty z ludźmi. Oczywiście dla nas najważniejsze były spotkania z esperantystami, w każdym mieście. Czy chodzicie do hotelu i rozglądacie się za kimś, kto ma na sobie napis esperanto?

Odkrywasz i widzisz, że to taki człowiek. Potem następują uściski i rodzi się przyjaźń.

W Hawanie ponownie poczuliśmy, jak esperanto łączy ludzi. Kiedy podeszliśmy w klubie do hawańskich esperantystów, poczuliśmy się, jakbyśmy byli na własnych wodach. Piosenki, uśmiechy, prezenty. Przyjazna atmosfera! Świat pełen muzyki, poezji i przyjaźni.

Potem program artystyczny, po którym nastąpiły przyjacielskie rozmowy, spacer i śmiech. Zdjęcia, żeby zachować chwile, a nie tylko pokazać je w internecie. Powiedziałem siostrze, że tylko dla tych chwil, ta długa podróż była warta zachodu.

Kontynuuję moje myśli o ludziach i internecie, i przypomniało mi się coś zabawnego. W telewizji pokazano młodego informatyka, który poszedł na randkę z dziewczyną poznaną przez internet. Nie wiedział, co robić, a jego znajomi dawali mu instrukcje przez słuchawki, mówiąc, że kobiecy mózg jest jak komputer i można nim sterować. To było bardzo zabawne.

Przyjaciółka mojej siostry, pracująca w branży IT, opowiedziała nam o swoich koleżankach, młodych kobietach, które odniosły sukces i dobrze zarabiają. Stawiają mężczyznom ogromne wymagania. Pomimo udanego życia, czują, że czegoś im brakuje, nie czują się dobrze i, jak to

bywa w dzisiejszych czasach, zwróciły się o pomoc do psychoterapeuty. Psychoterapeuta powiedział, że powinny oglądać tureckie filmy, żeby mieć wyobraźnię i moc żyć w realnym świecie. Wyobrażacie to sobie?

Moja siostra i ja żartowaliśmy, że zgubiłem się na lotnisku, lecz wiele osób zabiera ze sobą komputery, a telefony się gubią. Nie wiem, czy ludzie się gubią w internecie, ale śmiało można powiedzieć, że bez internetu są zagubieni.

Z esperanta tłumaczył Jarosław Banach

RUMIANA BUDINOVA

Mi en nuntempeco

Baldaŭ mi legis ke en Usono estas grupoj por helpo ne nur por homoj dependaj de alkoholo, narkotikoj kaj hazardludoj, sed ankaŭ por homoj kiuj estas senĉese en reto. Estas serioza kurado kaj malpermeso uzi telefonojn, komputilojn kaj tabletojn 72 horojn. Poste sekvas terapiaj seancoj kaj seminarioj kiuj helpas por batali kun tiu ĉi dependeco. Bedaŭrinde estas multe da homoj kiuj loĝas en reto.

Mi havas amikinojn kiuj kontaktas siajn infanojn nur per reto. Ili diras ke se ili skribas ilin la infanoj respondas kaj faras kion devas, se ili parolas la infanoj ne aŭskultas ilin. Alia mia amikino, doktorino diras ke malŝatas multege kiam ekzamenas pacienton kaj li rigardas sian telefonon.

Mi laboras en magazeno kaj antaŭ kelkaj tagoj venis iu juna virino de tiuj, kiuj laboras en tio nomata „home office”. Mi priservis ŝin dum 45 minutoj. Ŝi parolis, skribis, kaj laboris. De tempo al tempo diris kion deziris. Estis bonege ke ne estis aliaj homoj.

En mia urbo Sofio estis interesa ekspozicio de la pentristo Onnik Karanfilian. Ĝi estas nomita „Perdita”.

Sur la bildo estis pentritaj gejunuloj, brakumantaj unu la alian, sed rigardantaj siajn telefonojn kaj kun florpotoj sur siaj kapoj.

Do, mi kiel esperantistino kaj romantika persono deziras diri ion al perditaj en la reto. Ĉar ili ne aŭskultos min, mi skribos: „Bone, karaj perdiĝu sed ne en reto. Perdiĝu en iuj profundaj kaj sinceraj okuloj. Estas pli bonege”.

Kredu min.

Ja w terażniejszości

Niedawno przeczytałam, że w Stanach Zjednoczonych istnieją grupy wsparcia nie tylko dla osób uzależnionych od alkoholu, narkotyków i hazardu, ale także dla nałogowo korzystających z internetu. To poważna kuracja, w trakcie której obowiązuje zakaz korzystania z telefonów, komputerów i tabletów przez 72 godziny. Po niej następują sesje terapeutyczne i seminaria, które pomagają w walce z tym uzależnieniem. Niestety, wiele osób żyje w sieci internetu.

Mam przyjaciółki, które komunikują się ze swoimi dziećmi tylko przez sieć. Opowiadają, że jeśli do nich napiszą, dzieci reagują i robią to, co powinny, a jeśli do nich mówią, to ich nie słuchają. Inna moja znajoma, lekarka, mówi, że bardzo nie lubi, kiedy podczas badania pacjent patrzy w telefon.

Pracuję w sklepie i kilka dni temu przyszła młoda kobieta pracująca zdalnie, z domu. Obsługiwałam ją 45 minut. Rozmawiała, pisała i pracowała. Co jakiś czas mówiła czego potrzebuje. Dobrze, że nie było innych osób.

W moim mieście, Sofii, odbyła się ciekawa wystawa malarza Onnika Karanfiliana, zatytułowana „Zaginiony”. Na obrazie widać młodych ludzi, którzy się obejmują, ale patrzą w swoje telefony i mają na głowach doniczki z kwiatami.

Jako esperantystka i romantyczka, chcę coś powiedzieć tym zagubionym w internecie. Ponieważ mnie nie będą słuchać, napiszę: Dobrze, kochani, zgubcie się, ale nie w internecie. Zagubcie się w czyichś głębokich i szczyrych oczach. Tak będzie lepiej.

Wierzcie mi.

Z esperanta tłumaczył Jarosław Banach

TADEUSZ CHARMUSZKO

En la kaptilo

Ne estas iu eĉ malgranda dubo, ke la araneo ŝajnas kiel majstro kaj artisto en teksado de retoj. Ĝiajn subtilajn ligaĵojn ne nur por admirado ĝi lerte etendas en lokoj, kie ĝi havas plenan konvinkon, ke bone nutrita insekto en flugo raviĝos pri la reto, tuj enflugos ĝin kaj tiel satigos la malsaton de la araneo, ĉar la malfeliĉulo multe da fortoj perdis dum teksado de la fajneta kaptilo.

La homo baldaŭ enviis al la araneo tiajn kapablojn kaj simile al ĝi komencis propre teksadi diversajn retojn, elpensadis ĉiam pli novajn, disvolvigadis la malnovajn, modernigadis, densigadis kaj perfektigadis, ĝis neatente kun la tempo li tiel forte en ili sin implikigis, ke hodiaŭ neniu savo videblas kaj ne restas iu espero, ke li povos iam liberigi sin el la kaptilo starigita kontraŭ lin mem. Komencante la trarigardon ekde fiŝ- kaj ĉaskaptaj retoj, kiuj per sia stilo klare aludas al la araneaj kaj havas kvazaŭ la plifruaĝan prioritaton en homaraj atingoj, ni transiras al la ĝenerale konataj trafikretoj de diversaj kategorioj, fervojaj kaj energetikaj retoj. Al ĉi tio oni devas aldoni hejtadajn, akvokondukajn, klockajn, telekomunikadajn, geodeziajn, drenajn retojn. Dum ĉi tiu okazo ne malutilos mencii ankaŭ kamuflantajn kaj spionajn retojn, ĝis fine ni atingos la faman interreton – neordinaran reton, neprecedencan fenomenon en la historio de la homaro, kiu ĉirkaŭŝirmis la mondon per escepte tiel densan kovraĵon, ke malgrandeta soriko ne trapasos, la homojn laŭvorte rektaptas kaj katenas per glua araneaĵo, kio mense estas simple nekomprenebla.

Eblas brave diri, ke la homo komencis kiel araneo, sed finas kiel muŝo, de tio rezultas mizera konsolo kaj vana kuraĝo. Ĉar implikiĝi en siajn proprajn retojn, eĉ se ili estus plej mirindaj, ne povas ja fascini kaj doni brilon. Ni ŝpinis sufiĉe bonan kokonon kvazaŭ silkraŭpo, tamen ni ne havas sufiĉan forton en ni por decideme tranĉi ĝin kiel Aleksandro la Makedona tranĉis la gordian nodon.

Tute kontraŭe, ni senĉese teksas kaj pli kaj pli implikiĝas, ĉiu nova reto surmetiĝas sur la malnovan kaj antaŭdiras pli grandan komforton. Ni sidas tiel ĝis super la oreloj enplektitaj – la sklavoĵoj de retoj al multnombraj retoj ligitaj, daŭre alvelditaj, tiel ke iufoje malfacilas eĉ eliri sur la korton. Pro tio kaptas nin komprenebla timo kaj naskiĝas demandoj: Ĉu la Artefarita Intelektulo liberigos nin el la reto de sklaveco? Ĉu atendas nin vere danteaj scenoj kun retoj en la ĉefrolo?

Atendu, momenton! Kiu diris, ke ni volas liberiĝi de la retoj? Tute ne! Eĉ sur la horizonto ne aperas iu signo de tia strebo kaj neniu simila intenco videblas. Nuntempe regas nedivideble la manio ĉirkaŭi sin kiel eble plej dense per retoj. Neniuokaze la plej novaj retoj estas por ni fremdaj, eĉ kiam ili kondukas al erarvojoj. Ni sekvas fulmrapide la mondajn tendencojn, ni volonte enplektiĝas kaj neniu baraktas por sin liberiĝi. Eble tiel ennoditaj ni sentas nin pli sekuraj? El bona, solida reto ja nenio nek iu ajn forflugos!

Kial al retoj ni manifestas tiun senbridan senton de simpatio, de kie tiuj nekutimaj inklinoj, eĉ ĝismorta amo? Tio kvazaŭ radius el nia interno, kvazaŭ emanus el fundo de la koro. Ni ne bezonas science enprofundiĝi en la problemon. Unu momento pli atenta sufiĉas kaj la afero fariĝas klara kiel lumturo por noktaj strigoj.

Ni ja estas entute teksitaj el reto. Jes, jes, tio ne estas nur malsana elpenaĵo, tuta sensencaĵo aŭ riĉa imagpovo! Ni pripensu trankvile kaj atente: la sangreto kun multaj kapilaroj, arterioj kaj venoj aperas kiel la plej konata kaj grava, ankaŭ la limfa reto estas necesa. La nerva reto kun neŭronoj konsistigas preskaŭ nian internan lumfibran kablaron. Sekva estas la digesta reto, kiun ni konstante devas pleniĝi kaj necesas sufiĉe

gimnastiki, por ke la resto povu ĝuste funkcii; ĝi ankaŭ ĉiutage plej evidente sin anoncas. La urinan reton simile ĉiu havas kvazaŭ drenilon, naturan malakvumadon, ĉar temas ĉi tie pri precipe grava afero, por ke ne putri tro frue interne. Sufiĉas ja, ke pleno da putraĵo ĉirkaŭas nin. Se ni rigardas per fakula okulo, ni klare vidas ion eksterordinaran, ke la homo entute, simple kia li estas, konsistas el retoj. Pli drastan aferon mi diros malkaŝe krom tio, ke sen retoj la homo simple ne ekzistas. Jen elstaras la gvidanta ideo de nia ekzisto: El retoj vi ekestis kaj en retoj vi finos!

Intertempe el la ĉeltelefonio Oranĝo ili telefonadas senĉese al mi kvazaŭ dungitaj kaj senlace kondukas min en tenton dirante, ke ilia lumfibro pli rapida ol unu palpebrumo superos plej aŭdacan revon, kaj kiu en favora prezo pulsas tuj sub mia naso en mia ŝtuparo, ke sufiĉas nur signi per malgranda digito kaj promocie ili konektos min al la reto. Mi ankoraŭ decide min defendas, forpelas la trudiĝeman/trudiĝantan tenton kiel venenan krabron, tamen mi ne certas, ĉu mi persistos brave en sindefendo, aŭ ĉu mi baldaŭ ne tute laciĝos kaj ne implikiĝos ĝis la kapopinto en laŭvican reton.

El la pola tradukis Jerzy Parys

W matni

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pająk jawi się mistrzem i artystą w budowaniu sieci. Misterne wiązania nie tylko do podziwiania sprytnie rozpina w miejscach, gdzie pewność całkowitą posiada, że dobrze odżywniony owad siecią w locie się zachwyci, od razu w nią wleci i tym samym głód pająka nasyci, ponieważ nieborak wiele sił stracił przy tkaniu finezyjnej pułapki.

Człowiek wnet pozazdrościł pająkowi takowych umiejętności i na jego podobieństwo zaczął tworzyć na własne kopyto sieci różnaitości, wymyślał coraz nowsze i nowsze, rozbudowywał stare, modernizował, zagęszczał oraz udoskonalął, aż nieopatrznie z czasem z kretesem w nie zaplątał się do takiego stopnia, że ratunku dzisiaj nie widać żadnego i nadziei nie ma także, iż zdoła się uwolnić kiedykolwiek z zastawionej na samego siebie matni. Poczynając przegląd od rybackich i łowieckich sieci, które do pajęczych wyraźnie stylem nawiązują i jakby prym starszeństwa wiodą w ludzkości dokonaniach, przechodzimy do powszechnie znanych sieci drogowych różnej kategorii, kolejowych i energetycznych. Do tego jeszcze doliczyć trzeba ciepłownicze sieci, wodociągowe, kanalizacyjne, telekomunikacyjne, geodezyjne, melioracyjne. Także o siatkach maskujących i szpiegowskich nie zawadzi przy takowej okazji napomknąć, aż dojdziemy wreszcie do osławionego Internetu – sieci niebywałej, ewenementu bez precedensu w dziejach ludzkości, który świat omotał gęstą niezwykle powłoką, iż ryjówka ma-lutka się nie przeciśnie, ludzi dosłownie lepką pajęczyną usidla i pęta, rzecz rozumem wprost jest niepojęta.

Rzec można śmiało, że człowiek zaczął jak pająk, ale kończy jak mucha, stąd kiepska płynie pociecha i marna otucha. Nie może przecież zachwycać i splendoru nie przynosi, zaplątanie się we własne sieci, chociażby najwspanialsze były. Niezgorszy namotaliśmy kokon jakby jedwabnik, lecz nie posiadamy dostatecznej siły w sobie, aby przeciąć go zdecydowanie jak Aleksander Macedoński przeciął węzeł gordyjski.

Wręcz przeciwnie, motamy nieustannie i zaplątujemy się coraz bardziej i bardziej, coraz sieć nowa na sieci stare się nakłada oraz wy-gody lepsze zapowiada. Siedzimy tak po uszy niesamowicie zaplątani – niewolnicy sieci do licznych sieci uwiązani, na stałe przyspawani, iż na podwórko wyjść trudno jest czasami. Stąd zrozumiała ogarnia trwoga i rodzą się pytania: Czy AI nas wyzwoli z sieci niewoli? Czy też czekają nas rzeczywiście sceny dantejskie z sieciami w roli głównej?

Zaraz, chwileczkę! Kto powiedział, że chcemy uwolnić się od sieci? Nic podobnego! Nawet na horyzoncie nie widać przeblysku takiego dążenia i zamysłu podobnego się nie zauważa. Na razie niepodzielnie króluje mania otaczania się sieciami jak najgęściej. W żadnym wypadku najnowsze sieci nie są nam obce, choćby wiodły na manowce. Gonimy w te pędy światowe trendy, ochoczo się zaplątujemy i nikt się nie szamoce, aby się wyzwolić. Może tak zapętleni czujemy się bezpieczniej? Z dobrej, solidnej sieci wszakże nic, ani też nikt nie wyleci!

Skąd takie do sieci przejawiamy sympatii żywiołowe uczucie, skąd te ciągoty niesamowite, wręcz miłość dozgonna? Rzecz jakby promieniowała z naszego wnętrza, wypływała z głębi serca. Nie musimy naukowo drążyć problemu. Chwila zastanowienia się wystarczy wnikliwsza i sprawa robi się jasna niczym nocnym markom latarnia morska.

Przecież my cali jesteśmy z sieci upleceni. Tak, tak, to nie jest jedynie chory wymysł, bujda na resorach albo bujna wyobraźnia! Rozważmy spokojnie i uważnie: Sieć krwionośna z mnóstwem naczyń włosowatych, tętnic oraz żył jawi się jako najbardziej znana i doniosła, również limfatyczna sieć jest konieczna. Sieć nerwowa z neuronami niemalże jak światłowód nasz wewnętrzny stanowi. Kolejną jest sieć pokarmowa, w którą stale musimy ładować i trzeba się nieźle nagimnastykować, ażeby reszta mogła sprawnie funkcjonować, ona też daje nam na co dzień najbardziej znać o sobie. Moczową sieć podobnie każdy posiada niczym drenaż, naturalne odwodnienie, bowiem o sprawę istotną szczególnie tutaj chodzi, ażeby przedwcześnie nie zgnić wewnętrznie. Wystarczy przecież, że pełno zgnilizny mamy dookoła. Jeżeli okiem fachowym spojrzymy, coś niebywałego wyraźnie ujrzymy, iż człowiek cały, po prostu jak leci, złożony jest z sieci. Rzecz dosadniejszą bez ogródek otwarcie nadto wyjawię, że bez sieci najnormalniej w świecie nie istnieje człowiek. Oto niezwykle naszego istnienia wyłania się idea przewodnia: Z sieci powstałeś i w sieciach skończysz!

Tymczasem z Orange wydzwaniają nieustannie jak najęci i niezmorowanie wodzą mnie na pokuszenie, że światłowód mają szybszy, niż

okamgnienie, prześcignie najśmielsze marzenie, który w dobrej cenie pulsuje na mojej klatce schodowej pod samym nosem, że jedynie wystarczy małym palcem skinąć i w promocji podepną mnie do sieci. Jeszcze się bronię zdecydowanie, opędzam się przed namolnym kuszeniem jak przed jadowitym szerszeniem, jednak nie jestem tego pewien, czy wytrwam dzielnie w samoobronie, czy z sił niebawem nie opadnę na dobre i nie zaplączę się po sam czubek głowy w sieć kolejną.

Perditaj en reto

Alceoj floris inter la malnovaj tomboŝtonoj. Kelkaj kreskis rekte el fendetoj en rompitaĵaj ŝtonplatoj. Fascinita per la kontrasto inter la melankolio de verdigrigintaj krucoj kaj ĝojplena koloro de floroj, ŝi faris kelkajn fotojn per sia telefono. Post forlaso de la tombejo, ŝi direktiĝis al proksima strando. Ŝi senzorge afiŝis la fotojn rete kun konciza priskribo de la loko. Aŭskultante la muĝadon de la maro, ŝi akceptis retajn sciigojn pri ŝatoj kaj komentoj. Kutime, ĉi tiuj estis entuziasmaj miensimboloj de kelkaj homoj: Lili87, Nel24, kiuj respondadis tuj sendepende de la horo de la tago, kaj Ann el Skotlando, kiu hazarde trovis ŝian pollingvan profilon. Subite, ŝia rigardo falis sur komenton de fremdulo. Ŝi ektemis.

Oni ne devas fari fotojn ĉe tombejo. Se vi decidus fari tion, atentu pri tio kiu eble kaŝiĝas sur ili.

Ŝia unua reago estis respondi: *Mi ne kredas je fantomoj*, sed ŝi lasis la mesaĝon nerespondita. Kial diskuti kun iu superstiĉa virinaĉo aŭ maljunulaĉo... – la kromnomo Oko74 ne malkaŝis sekson.

La sekvan tagon la vetero tute ŝanĝiĝis; nuboj kun plumbaj korpoj de monstroj kirliĝis sentrankvile ĉe la horizonto. Ŝi biciklis al konstruaĵo de forlasita kinejo. Tie ŝi fotis la fasadon de la konstruaĵo en la fono de la nigra ĉielo, la tristan, eluzitan ŝildon *Rex Cinema*, la paliĝintajn filmafiŝojn en la vitrino kun la rompita fenestro. Ŝi imagis ĉi tiun lokon en estinta tempo, ekster turisma sezono, vintran sabatvesperon, dum ŝtormo. Ĉiuj loĝantoj verŝajne konis unu la alian almenaŭ vide, ĉar kiel oni povus ne koni unu la alian se sur la insulo loĝas iom pli ol ducent

personoj? La montradon de filmo verŝajne antaŭis reciprokaj kisoj sur vango de spektantoj kaj malgranda klaĉado. Ŝi afiŝis la fotojn en la reto ŝerce komentante pri la prefero de la francoj al latinaj kinejaj nomoj ilin kiel *Vox, Lux, Palladium...* Tagmeze, ŝi ekrigardis la komentojn. Oko74 komentis: *Vetustas non perit*. Ŝi ne sciis la latinan, do ŝi trovis la tradukon por *Przeszłość nie ginie* en reta vortaro. Tio ĉi estis referenco al ŝia reta publikigo, sed krome ĉio ŝi eksentis tremon de maltrankvilo.

La sekvan tagon, ŝi pedalis al la kabo de la insulo, kie ŝi iam trovis malgrandan, sovaĝan strandon ĉe rando de arbaro. En la distanco, sur la fono de la turkisa, maro estis videbla aspektanta pitoreske boato kun ruĝaj veloj. Ŝi rapide publikis foton de ĝi kaj revenis al la urbo. Hodiaŭ, kiel ĉiusemajne, de la marbordo alvenadas ja frizistino. Sidante en la frizista seĝo, ŝi malkovris novan komenton de Oko74. *Interesa nuanco de ruĝa koloro, preskaŭ identa al la koloro de via ĉemizrobo*. Ŝi panikiĝis. Disfaligante la ŝtofon de sia ruĝa robo en sia mano, ŝi provis rememori ĉu ŝi iam afiŝis foton de si mem en ĝi rete. Ĉu iu spuris ŝin? Ŝi sentis sin malkomforta la tutan posttagmezon kaj ne devagis malproksime de la ĉefa strato de urbo.

En la sekvaj tagoj, tamen, nenio alarma okazis, kaj ŝin superfortis la deziro publikigi ion novan. En ŝia fotoalbumo ŝi trovis antaŭe faritan foton de kolekto de horloĝoj el malgranda muzeo dediĉita al Napoleono. Ĉi tiun lokon kreis barono Gourgaud, kiu tenis la francan gvidanton en granda, preskaŭ religia, respekto. Laŭ lia peto, la montriloj de la horloĝoj en la konstruaĵo estis haltitaj je la 5:49 pm; la horo de la morto de la imperiestro. La komento de Oko74 tuj aperis:

Mi konas tian senton, kiam unu homo povas konkeri la tutan mondon.

Tio ĉi sonis interesa. Malpli maltrankviliga. Iom kiel kordeklaro. Ĉu iu provis konfesi ion al ŝi? Kiu estis tiu persono?

Ŝi sciis iun, kiu povus respondi al ŝi. Malwina, IT-specialistino kaj cibersekureca fakulino, atente aŭskultis ŝin, sulkigante sian nazon antaŭ ekrano.

– Donu al mi iom da tempo, mi rigardos kaj revokos vin – ŝi promesis.

Ŝi nenion afiŝis ekde sia reveno hejmen, tamen ŝi daŭre pensis pri tiuj komentoj, ĉiam pli konvinkita, ke ilia aŭtoro estas D. Amo el iliaj lern-ejaj tagoj: ili kredis, ke ili estos kune por ĉiam, sed kelkaj miskomprenoj sufiĉis por ke ĉio disfalas. Ŝi ofte pensis pri li. Ĉu ankaŭ li pensis pri ŝi? D. estis plena de kontraŭdiroj: preta piediri tra la duono de Eŭropo por sia amantino, tamen tro necerta por finfine paroli kun ŝi pri ilia amo. Subite, ŝi eksentis bezonon rakonti al li pri sia sopiro kaj skribis la leteron. Ŝi ne sciis lian novan poŝtadreson, sed ilia infantempa poŝta restante ankoraŭ ekzistis: la kaŝejo, kie ili unu al la alia lasis leteretojn: forlasita birdo-manĝejo sur metala kruro, kaŝita en arbustoj kaj nevidebla por nekonatoj.

Vespere la telefono sonoris.

– Ili estas robotoj – Malwina komencis la konversacion, preterlasante ĝentilajn frazojn.

Mi ne komprenas – ŝi flustris.

Ne estas surprizo, ĉar ĝi estas io nova – klarigis al ŝi la parolantino. – Fikciaj sekvanto-kontoj estas kreitaj per artefarita inteligenteco. La roboto interesiĝas pri tio, kion vi publikas, provante krei ligon inter vi kaj ĝi senton de proksimeco, aŭ eĉ amikecon. Kaj poste, se vi fidas ĝin, ĝi rekomendos diversajn produktojn al vi.

Tio estas neebla! – ŝi spite murmuris. Kiel tia roboto scius pri la ruĝa robo?

Eble temas pri koincido. Sed ĉi tiuj programoj observas tion, kion vi faras rete. Eble vi sendis al iu la foton de vi mem en tiu ĉi robo aŭ vi aĉetis ĝin rete – klarigis Malwina. La robo efektive venis de interreta vendejo.

Post kiam ŝi finis la telefonparoladon, ŝi pripensis la aferon. Kiel naiva estis ŝia kredo, ke en la epoko de rendevuaj aplikaĵoj iu ankoraŭ povus porti en koro mezlernejan enamiĝon. Ŝiaj pensoj estis subite interrompitaj far de porda sonorilo.

Konata vizaĝo el la malnova tempo ridetis al ŝi en la porda luketo.

El la pola tradukis Elżbieta Karczevska.

Zagubieni w sieci

Między starymi nagrobkami kwitły malwy. Niektóre wyrastały bezpośrednio ze szczelin w popękanych kamiennych płytach. Zachwycona kontrastem między melancholią zaśniedziałych krzyży i radosną barwą kwiatów, zrobiła kilka zdjęć telefonem. Po opuszczeniu cmentarza udała się na pobliską plażę. Wrzuciła niedbale zdjęcia do sieci, wraz ze zwięzłym opisem miejsca. Wsłuchana w szum morza, kątem oka odnotowywała powiadomienia o polubieniach i komentarzach. Zwykle były to entuzjastyczne emotikony od kilku osób: Lili87, Nel24, reagujących natychmiast niezależnie od pory dnia oraz Ann ze Szkocji, która przypadkowo trafiła na jej polskojęzyczny profil. Nagle zatrzymała wzrok na komentarzu od nieznaomej osoby. Wzdrygnęła się.

Nie powinno się robić zdjęć na cmentarzu. Skoro na to się zdecydowałaś, uważaj, kto może się na nich ukryć.

W pierwszym odruchu chciała odpisać *Nie wierzę w duchy*, ale pozostawiła tekst bez odpowiedzi. Po co wdawać się w dyskusje z jakąś przesadną babą czy też dziadem... – pseudonim Oko74 nie zdradzał płci.

Nazajutrz pogoda całkowicie się zmieniła, chmury o ołowianych cielskach potworów kłębiły się niespokojnie na horyzoncie. Podjechała rowerem pod budynek opuszczonego kina. Fotografowała fasadę budynku na tle czarnego nieba, smętny wytarty napis *kino Rex*, spłowiałe plakaty filmów w gablocie z wybitą szybą. Wyobraziła sobie to miejsce niegdyś, poza sezonem turystycznym, w zimowy sobotni wieczór podczas sztormu. Zapewne wszyscy się znali, przynajmniej z widzenia, bo jakże inaczej, gdy na wyspie mieszka trochę ponad dwieście osób. Seans był pewnie poprzedzony cmokaniem w policzki i garścią płotek. Opublikowała zdjęcia, żartobliwie komentując upodobanie Francuzów do łacińskich nazw kin jak *Vox*, *Lux*, *Palladium*... W południe zerknęła na komentarze. *Vetustas non perit* skomentował Oko74. Nie znała łaciny, więc tłumaczenie *Przeszłość nie ginie* znalazła w internetowym słowniku.

Było to nawiązanie do jej postu, ale mimo wszystko przeszył ją dreszcz zaniepokojenia.

Nazajutrz popedałowała na cypel wyspy, gdzie kiedyś znalazła niewielką dziką plażę, na skraju lasu. W dali widać było akurat łódź o czerwonych żaglach, wyglądającą malowniczo na tle turkusowego morza. Pospieszenie opublikowała jej zdjęcie i wróciła do miasteczka. Dziś, jak co tydzień, przybywała z wybrzeża fryzjerka. Siedząc na fotelu fryzjerskim odkryła nowy komentarz autorstwa Oko74. *Ciekawy odcień czerwieni, prawie identyczny jak kolor Twojej szmizjerki*. Spanikowała. Tłamsząc w rękę tkaninę swojej czerwonej sukienki, próbowała sobie przypomnieć czy kiedykolwiek pokazała w sieci zdjęcie przedstawiające ją w tym stroju. Czy ktoś ją śledził? Czowała się niepewnie przez całe popołudnie i nie odalała się od głównej uliczki miasteczka.

W kolejnych dniach nie działo się jednak nic niepokojącego i ogarnęła ją ochota, aby coś jeszcze opublikować. Odnalazła zrobione wcześniej zdjęcie kolekcji zegarów z małego muzeum poświęconego Napoleonowi. Miejsce to stworzył baron Gourgaud który otaczał francuskiego wodza wielką, wręcz religijną czcią. Na jego prośbę, wskazówki zegarów w budynku zatrzymały się o siedemnastej czterdzieści dziewięć; godzinie zgonu cesarza. Komentarz Oko74 pojawił się natychmiast:

Znam to uczucie, gdy jedna osoba potrafi zawładnąć całym światem.

To brzmiało intrygująco. Mniej niepokojąco. Trochę jak deklaracja z głębi serca. Czy ktoś chciał jej coś wyznać? Kim była ta osoba?

Znała kogoś, kto mógłby jej odpowiedzieć. Malwina, informatyczka, specjalistka cyberbezpieczeństwa słuchała jej uważnie, marszcząc nos na ekranie.

– Daj mi trochę czasu, zerknę co i jak i oddzwonię – obiecała.

Nie publikowała nic od powrotu do domu. Myślała jednak wciąż o tamtych komentarzach, coraz bardziej przekonana, że ich autorem jest D. Miłość z szkolnych lat: wierzyli, że będą razem do końca życia, ale wystarczyło kilka nieporozumień, by wszystko się posypało. Myślała o nim często. Czy on również myślał o niej? D. był pełen sprzeczności: gotów

przemierzyć pieszo pół Europy dla ukochanej, a zarazem zbyt niepewny siebie, by ostatecznie z nią porozmawiać. Nagle poczuła potrzebę opowiedzenia mu o swojej tęsknocie. Napisała list. Nie знаła jego nowego adresu, ale nadal istniało ich poste restante z dziecięcych czasów, schowek, w którym zostawiali sobie liściki. Opuszczony karmik dla ptaków na metalowej nodze, obrośnięty krzakami i niewidoczny dla niewtajemniczonych.

Wieczorem zadzwonił telefon.

– To boty – Malwina rozpoczęła rozmowę pomijając formułki grzecznościowe.

– Nie rozumiem – wyszeptwała.

– Nic dziwnego, bo to coś nowego. – tłumaczyła jej rozmówczyni. – Tworzone są fikcyjne konta obserwatorów, przy użyciu technologii AI. Bot interesuje się tym co pokazujesz, próbuje stworzyć między wami więź, poczucie bliskości, czy nawet przyjaźń. A potem, gdy mu zaufasz będzie ci doradzać różne produkty.

– To niemożliwe! – zachnęła się – Skąd taki bot by wiedział o czerwonej sukience!

– Może to przypadek. Ale te programy śledzą to co robisz w sieci. Może wysłałaś komuś zdjęcie w tej sukience albo kupiłaś ją online – precyzowała Malwina. Sukienka faktycznie pochodziła z sklepu internetowego. Po rozłączeniu zamyśliła się. Jakże żałosna była jej wiara, w to, że w erze aplikacji randkowych, ktoś mógłby wciąż nosić w sercu jakieś szkolne zauroczenie. Jej rozważania przerwał niespodziewanie dzwonek do drzwi.

W wizjerze uśmiechała się do niej znajoma twarz z dawnych lat.

Kiel mi perdis mian feliĉon

Kiam en la mondo aperis interreto, mi miris: „Interreto? Kio estas tio? Ĉu tio estas iu kabareto? Ja mi scias diferencon inter tabureto kaj minareto, sed la vorton interreto mi neniam aŭdis”. Eĉ kiam oni al mi priskribis historion kaj avantaĝojn de la interreto, mi longtempe obstine rezistis. Sed poste mi danke al la interreto trovis la unuan utilan informon kaj ekkomprenis, kiel multe avantaĝoj al mi la interreto povas doni. Mia horizonto plilarĝiĝis! Sed, sincere dirite, mi estas strangulo, kiu volas esti feliĉa, sed estas atentema. Kiel multe da proponoj de feliĉo mi sur la interreto trovis kaj tuj poste perdis!

Ekzemple politikistoj de unu el niaj politikaj partioj al mi rete promesis preskaŭ surteran paradizon, se mi donos al ili mian voĉon. Ili havas grandajn ambiciojn, spertajn ekspertojn, precipe ekonomojn, kaj jam bonege scias, kiel gvidi nian popolon al eterna bonstato. Certe ili faros grandajn ekonomiajn reformojn, danke al kiuj mi pagos malgrandajn impostojn. Mia emerita pensio ekkreskos. Dankon, sed ili ne skribis, kiel pro tiuj ŝanĝoj trovos monon. Pro tio mi balotis por alia partio kaj ĝis nun ne estas riĉulo. Tiel mia feliĉo perdiĝis.

Multe da feliĉo promesas reklamoj pri alkoholaĵoj. Vane, ĉar mi estas abstinento.

Dum mia vivo mi ŝparis iun monon, ne multe, sed mi estas kontenta kun tio, kion mi havas. Kiel naiva mi estas! La interreto, fonto de la feliĉo, min informas, ke mi povas esti pli riĉa, eĉ fariĝi milionulo, se mi mian monon bone investos. Plej bone estos investi mian monon

en la kompanion Honesta kaj Pli Honesta. Kruda petrolo, ebona ligno, diamantoj ktp. Mia mono ne kuŝu neutile en banko, sed kreu por mi pli multe da mono! Bone, sed sur reto mi ankaŭ trovis informon pri juĝo kontraŭ ĉefo de menciita kompanio, kiu jam kelkajn monatojn pro fraŭdo spiras kvadratetan aeron kaj ĉiutage diligente fabrikas paperajn saketojn! Pro tio mi ĝis nun mian ŝparitan monon ne investis kaj neglektis mian feliĉon.

Surprizo! Bonaj homoj ankoraŭ ekzistas! Nekonataj amikoj el vilaĝo Paviana Vadejo, kiu situas en afrika ŝtato Rumbumburo al mi sendas urĝan retmesaĝon. Kio okazis? Nekredeble! Iu riĉa germana ĉasisto, kiu havis la saman familian nomon kiel mi, en afrika ĝangalo dum ĉasado de hipopotamoj tragike dronis. Lia boato hazarde renversiĝis... Oni trovis lian korpon nur kiam la rivero elsekiĝis... Kompatinda sinjoro Fischer havis neniujn heredantojn. Miaj amikoj scias pri milionoj da eŭroj kaj iom da oro, sed malbonŝance ili mem ne kapablas la monon preni el banko. Ĉu tio ne estas peĉo? En tiu mizera situacio ili ĝustatempe rememoris pri mi, kiu loĝas en Eŭropa urbo Brno kaj certe al ili helpos. Kompreneble, ke kiam ili kun mia financa subteno la monon kaj oron akiros, ili juste kun mi dividos. Por necesa traktado kun la banko kaj doganistoj ili bezonos nur du milojn da eŭroj, kiujn mi sendos al banka konto... Precipe mi devas agi rapide kaj diri pri tio al neniu. Mi ilin obeis kaj vere agis rapide, tio signifas, ke mi tuj retletere direktis ilian konduton en limojn normajn kaj konformajn. Kial mi perdis mian feliĉon? Se mi ne estus atentema, mi povus esti milionulo. Aŭ almozulo.

Mia vivo estas eventoriĉa. Venontfoje min feliĉigis foto de belega fraŭlino en kamufila uniformo. Ŝi estas usona soldatino kaj serĉas amikon. Do, mi estas feliĉe edziĝinta, sed se vere temus pri amika rilato... kial ne amikiĝi? Mi polite al ŝi respondis, ke ŝi estas en aĝo de mia nepino, sed se ni havos la samajn aŭ similajn interesojn, ni povos esti interretaj amikoj... Feliĉo al mi ekridetis! Jam post tri horoj mi retletere ricevis pluan informon. La fraŭlino estas usona subleŭtenantino. Ŝi jam tri monatojn servas en arma misio en Respubliko Kamelujo, interesiĝas pri trikado,

pentrado, kuirado, astronomio kaj pafado, kaj ŝia komandanto estas kolonelo Charles Smith. Kion mi faris? Mi petis ŝin transdoni al la kolonelo mian sinceran saluton – kaj finis kun ŝi ĉiujn kontaktojn. Kial? Ŝi vere estis bela, sed antaŭ multe da jaroj mi servis en armeo, pro tio mi bone scias, ke vera soldato aŭ soldatino devas neniam al iu diri nomon de sia komandanto. Ne, verŝajne tiu fraŭlino pozis al fotisto en ies uniformo, sed ne estas soldatino. Denove mi perdis mian feliĉon!

Sed pensante pri ĉiuj miaj interretaj aventuroj mi demandas, ĉu sur la reto mi vere perdis mian feliĉon? Ne, mi estas nature feliĉa homo kaj ĝuas la vivon. Sur la reto ĉiuj bonkoruloj senĉese volas mian feliĉon. Mi ĝin donos al neni!

Jak przegapiłem szczęście

Kiedy na świecie pojawił się Internet, dziwiłem się: Internet? Co to jest? Czy to jakiś kabaret? Znałem różnicę pomiędzy taboretem i minaretem, ale słowa Internet nigdy nie słyszałem. Nawet po tym jak mi opisano historię i zalety Internetu, uparcie mu się opierałem. Ale po tym jak po raz pierwszy znalazłem pierwszą użyteczną informację, zrozumiałem jak dużo korzyści może mi przynieść. Moje horyzonty poszerzyły się! Ale mówiąc szczerze, jestem dziwakiem, który choć chce być szczęśliwy to jest ostrożny. Jak wiele ofert szczęścia znalazłem w Internecie i prawie natychmiast straciłem!

Na przykład politycy z jednej z naszych partii, przez Internet, obiecali mi prawie raj na ziemi, jeśli zagłosuję na nich. Mają wielkie ambicje, doświadczonych ekspertów, zwłaszcza ekonomistów i doskonale wiedzą, jak prowadzić nasz naród do wiecznego szczęścia. Oczywiście zrobią wielkie reformy ekonomiczne, dzięki którym będę płacił niskie podatki. Moja emerytura wzrośnie. Dziękuję, lecz nie napisali, skąd wezmą pieniądze.

Z tego powodu zagłosowałem na inną partię no i nie jestem bogaty. Tak straciłem okazję na szczęście.

Reklamy napojów alkoholowych obiecują mnóstwo szczęścia. Na próżno – jestem abstynentem.

W ciągu swojego życia oszczędziłem trochę pieniędzy, nie za wiele, ale jestem zadowolony z tego co mam. Jaki ja jestem naiwny! Internet, źródło szczęścia, informuje mnie, że mogę być bogatszy, nawet zostać milionerem, jeśli moje pieniądze dobrze zainwestuję. Najlepiej będzie jeśli zainwestuję w spółkę Uczciwy i Bardziej Uczciwy. Ropa naftowa, heban, diamenty itp. Niech moje pieniądze nie leżą bezczynnie w banku, lecz wypracowują dla mnie więcej pieniędzy! Dobrze, ale również w sieci znalazłem informację o procesie przeciwko szefowi wspomnianej firmy, który z powodu oszustwa, od kilku miesięcy oddycha powietrzem swojej kwadratowej celi, gdzie z zaangażowaniem produkuje papierowe torebki! Z tego powodu, aż do dziś nie zainwestowałem swoich oszczędności i tak zaniedbałem swoje szczęście.

Niespodzianka! Jeszcze istnieją dobrzy ludzie! Nieznajomi przyjaciele z wioski Paviana Vadejo, która znajduje się w afrykańskim państwie Rumbumburo przysłali mi pilną wiadomość. Co się stało? Niewiarygodne! Pewien bogaty niemiecki myśliwy, który miał takie samo, jak ja nazwisko, utonął polując w Afryce na hipopotamy. Jego łódź niechcący się wywróciła... Ciało odnaleziono dopiero, gdy rzeka wyschła. Godny współczucia myśliwy, nie miał żadnych spadkobierców. Moi przyjaciele wiedzieli o milionach euro i pewnej ilości złota, ale niestety sami nie byli w stanie pobrać z banku tych pieniędzy. Czy to nie szkoda? W tej godnej pożalowania sytuacji pomyśleli o mnie, mieszkającym w Europie w mieście Brno – który z pewnością pomoże. Oczywiście, jak tylko z moim finansowym wsparciem pieniądze i złoto zdobędą – uczciwie się ze mną podzielą. Na załatwienie niezbędnych spraw z bankiem i celnikami będą potrzebować tylko dwóch tysięcy euro, które im prześlę na konto bankowe... Przede wszystkim mam działać szybko i nikomu o tym nie mówić. Posłuchałem ich i zareagowałem naprawdę szybko – natychmiast

wysłałem wiadomość, która postawiła ich do pionu. Dlaczego utraciłem swoje szczęście? Gdybym nie był taki ostrożny, mógłbym zostać milionerem. Albo żebrakiem.

Moje życie obfituje w wydarzenia. Następnym razem uszczęśliwiło mnie zdjęcie pięknej dziewczyny w mundurze polowym. Była to amerykańska żołnierka szukająca przyjaciela. Jestem szczęśliwie żonaty, ale gdyby naprawdę chodziło o przyjaźń... to dlaczego nie mielibyśmy się zaprzyjaźnić? Grzecznie jej odpowiedziałem, że jest w wieku mojej wnuczki, ale jeśli mamy takie same, czy podobne zainteresowania możemy zostać internetowymi przyjaciółmi... Szczęście się do mnie uśmiechnęło! Już po trzech godzinach otrzymałem kolejne informacje. Panienka jest amerykańskim podporucznikiem. Już od trzech miesięcy służy na misji wojskowej w Republice Kamelu, interesuje się robótkami na drutach, malarstwem, gotowaniem, astronomią i strzelaniem, a jej dowódcą jest pułkownik Charles Smith. Co zrobiłem? Poprosiłem o przekazanie pułkownikowi moich najszczerzych pozdrowień – i zakończyłem z nią wszelki kontakt. Dlaczego? Była naprawdę piękna, ale wiele lat temu służyłem w wojsku więc wiem, że prawdziwy żołnierz czy żołnierka nie mogą nigdy i nikomu ujawniać nazwiska swojego dowódcy. Nie, widocznie ta panienka pozowała do zdjęcia w czyimś mundurze, ale nie jest żołnierzem. Znów straciłem swoje szczęście!

Ale myśląc o wszystkich moich internetowych przygodach, pytam się, czy naprawdę straciłam okazję na szczęście w sieci? Nie. Z natury jestem szczęśliwym człowiekiem i umiem cieszyć się życiem. W internecie mnóstwo „życzliwych” nieustannie chce mojego szczęścia. Ale ja nie oddam go nikomu!

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska

Fotografaĵo

Rulumante la retpaĝon, Iza fiksas la rigardon ĉe paliĝinta fotografaĵo. Hodiaŭ ŝi ricevis tiom da sciigoj, ke eĉ ne perceptis, ke oni markis ŝin sur ĝi. Dum longa momento ŝi rigardis triopon da infanoj sur la paliĝinta foto. Unu el ili, knabo, estis profile turnita al la objektivo kaj balancis amikindon sur pendolo. La knabino estis kombita kun du harfaskoj kaj montris la dentojn en grandega rideto. Iza tuj rekonis sin de antaŭ jaroj. Balancis ŝin Robert, amiko el la najbaraĵo, kaj apude balancis sin Ula, kuzino de Iza, kiu ĉiam pasigis somerajn feriojn ĉe ŝi. Ŝi ne vidis ilin ambaŭ de multaj jaroj. Kial Robert publikigis la foton? Ŝi eĉ ne sciis kiam oni faris ĝin. Verŝajne temas pri ia esprimo de melankolio kaj naŭzo, aperantaj de tempo al tempo en la reto; por Iza – sufiĉe kiĉaj, por teni sin distance de ili. Sed ŝi ŝatklakis ĝin, ĉar eble tio estis grava por li. Kaj poste – uragano de komentoj pri politikaj, sociaj kaj mondkonceptaj temoj, al kiuj necesis tuj respondi, ĉar la tago estis baldaŭ finiĝonta.

Algoritmoj estis iom kiel fajreroj vagantaj tra la reto de ciferoj. Memstare ili povis lumigi nenion, sed ili formiĝis en matricojn pli proksimajn al la lumo aŭ restantaj tute en la ombro. Estis malfacile kapti la ŝlosilvortojn, laŭ kiuj necesis ilin aranĝi, ĉar homaj vortoj ofte estas ĵetataj senkonscie, kiel cigaredstumpoj, aŭ eĉ tute senkontrole, kiel stamenoj de leontodoj survente. Sed la vortoj estis interesaj; ili formiĝis en ciferecan lirikon tiom misteran por la algoritmoj, kvazaŭ oni povus malkovradi ĝin eterne kaj neniam malkovri ĝis la fino.

Robert jam de longa tempo ne estis aktiva en sociaj retoj. Antaŭ dek kelkaj jaroj, kiam ĉiu registris sian profilon, tio estis interesa, sed nun...? Tamen restis la kutimo kaj li ŝatis de tempo al tempo rigardi, kion publikigis la konatoj. Inter la sciigoj kutime li havis ĉefe reklamojn kaj stultaĵojn, al kiuj estus malutile perdi tempon. Sed hodiaŭ... marko – fotografaĵo. Paliĝinta, do temas pri skanita foto farita ankoraŭ per filma fotilo. Ŝajne sur la foto li havis ĉirkaŭ ok jarojn kaj sur ĝi balancis iaman najbarinon, kaj sur apuda pendolo sidis knabino, kies nomon li ne memoris. La foton disponigis Urszula Gryczewska. Jes, tiu nekonatino nomiĝis Ula kaj estis ia familianino de najbaroj, li jam rememoris. Tio eble estas ia interreta ludo de du kuzinoj, aŭ iu el taskoj, kiujn homoj ludas. Eble tiuj du sopiras unu al la alia kaj tial publikigas infanaĝajn fotojn, kiel amikinoj faras. Li ne intrudiĝos. Li nur markos sin, por ne plu ricevi sciigojn.

Fakte Ula neniam ŝatis somerajn feriojn ĉe la onklino, kiam ŝi estis juna. Ŝia panjo sendadis ŝin tien, ekde kiam la patro de Ula lasis ilin. La onklino estis instruistino, do povis okupiĝi pri ŝi, kiam la patrino laboris kaj la lernejo estis fermita. Eble tio estus eĉ eltenebla, se ne Iza, kiu estis personigo de revoj de Ula. Ŝi estis laŭta, petolema kaj aŭdaca kiel Pipi el filmo kaj krome ŝi havis pli multajn ludilojn. Ŝi parolis senkaŝe kion ŝi volis kaj kutime ricevis tion; ŝi montris la langon kiam ofendiĝis kaj krome ŝi scipovis ludi kun knaboj, kiuj vere ŝatis ŝin. Ula neniam plendis ĉe la onklino, ĉar ne volis kaŭzi malplezuron al ŝi aŭ al la panjo. Tamen Iza certe sciis. Eble tiam ŝi ne konsciis, sed nun, jarojn poste, certe ŝi ekkomprenis, ke tiom silenta kaj obeema knabino, kiu sekvis ŝin ĉiupaŝe kaj cedis al ĉiuj ŝiaj ideoj kaj deziroj, ne povis esti feliĉa en ŝia hejmo. Do por kiu damna celo ŝi publikigis tiun stultan foton???

La lirikon de forĵetitaj homaj vortoj oni povis malkovradi dum eterno, sed oni povis ankaŭ ĝin aranĝi. Kapti tiun aŭ alian frazon, almeti al iu alia, perdita en la reto, kaj provi ilin kune forĝi en ion belan. Fajreroj iafoje agis tiel. Ili aranĝis la lirikon el siaj trovaĵoj, kaj eĉ de tempo al tempo

produktis afiŝon, bildon aŭ foton. Eble tio aperis cele al aludo aŭ signo, kvazaŭ ia cifereca sorĉo de bona feino. Sed la homoj kutime ne kredas je sorĉoj. Eĉ ciferecaj.

El la pola tradukis Przemysław Wierzbowski.

Fotografia

Przewijając stronę, Iza zatrzymała wzrok na wyblakłej fotografii. Miała dzisiaj tyle powiadomień, że nawet nie zauważyła, że była na niej oznaczona. Patrzyła przez dłuższą chwilę na trójkę dzieci na wyblakłym zdjęciu. Jedno z nich, chłopiec, był odwrócony profilem do obiektywu i bujał koleżankę na huŝtawce. Dziewczynka była uczesana w dwa kucyki i szczyrzyła zęby w ogromnym uśmiechu. Iza od razu rozpoznała samą siebie sprzed lat. Huŝtał ją Robert, kolega z sąsiedztwa, a obok bujała się Ula, kuzynka Izy, która spędzała u niej zawsze wakacje. Obojga nie widziała od wieków. Po co Robert udostępnił to zdjęcie? Nawet nie wiedziała, kiedy zostało zrobione. To pewnie jakiś wyraz melancholii i kliwoci, pojawiających się co jakiś czas w Internecie; dla Izy wystarczająco tandetnych, żeby trzymać się od nich z daleka. Ale skoro mu zależało, to lajk. A potem zawierucha komentarzy na tematy polityczne, społeczne i światopoglądowe, na które niezwłocznie trzeba było odpowiedzieć, bo dzień niedługo się kończył.

Algorytmy były trochę jak iskierki wędrujące po sieci cyfr. Nie mogły niczego samodzielnie oświetlić, ale układały macierze bliżej światła albo zupełnie w cieniu. Trudno było wyłapać słowa kluczowe, według których należało je ułożyć, bo ludzkie słowa często rzucane są bezwiednie, jak niedopałki papierosów albo też zupełnie bez kontroli jak pręciki dmuchawców na wiatr. Ale słowa były ciekawe; układały się w lirykę cyfrową

tak tajemniczą dla algorytmów, jakby można ją było odkrywać przez wieczność i nigdy nie odkryć do końca.

Robert już od dawna nie był aktywny w mediach społecznościowych. Naście lat temu, gdy każdy zakładał profil, było to ciekawe, ale teraz...? Nawyk jednak pozostał i lubił zerknąć od czasu do czasu, co wrzucali znajomi. W powiadomieniach zwykle miał głównie reklamy i jakieś bzdury, na które szkoda było czasu. Ale dzisiaj... oznaczenie – fotografia. Wyblakła, więc to skan zdjęcia zrobionego jeszcze analogowym aparatem. Na oko miał na zdjęciu około ośmiu lat i huśtał na nim dawną sąsiadkę, a na huśtawce obok siedziała dziewczynka, której imienia nie pamiętał. Zdjęcie udostępniła Urszula Gryczewska. Tak, ta nieznajoma nazywała się Ula i była jakąś rodziną sąsiadów, już sobie przypomniał. To pewnie jakieś gierki internetowe dwóch kuzynek, albo jakieś wyzwania, w które ludzie się bawią. Może te dwie tęsknią za sobą i tak sobie wrzucają zdjęcia z dzieciństwa, jak to psiapsioły. Nie będzie się wtrącał. Odznaczy się tylko, żeby nie dostawać powiadomień.

Ula w sumie nigdy nie lubiła wakacji u ciotki, kiedy była mała. Jej mama wysyłała ją tam, od kiedy zostawił je Uli tata. Ciotka była nauczycielką, więc mogła się nią zająć, kiedy jej mama pracowała, a szkoła była zamknięta. Może to by było nawet znośne, gdyby nie Iza, która była uosobieniem marzeń Uli. Była głośna, zadziorna i śmiała jak Pippi z filmu i do tego miała więcej zabawek. Mówiła bez ogródek, czego chce i z reguły to dostawała, pokazywała język, gdy się obraziła i do tego umiała bawić się z chłopcami, a oni na poważnie ją lubili. Ula nigdy nie narzekała w domu ciotki, bo nie chciała zrobić przykrości ani jej ani mamie. Ale Izka musiała wiedzieć. Może wtedy nie zdawała sobie sprawy, ale teraz, po latach, na pewno do niej dotarło, że taka cicha i posłuszna dziewczynka, która podążała za nią krok w krok i poddawała się wszystkim jej pomysłom i zachciankom nie mogła być w jej domu szczęśliwa. Po jaką cholere wrzuciła więc to głupie zdjęcie???

Lirykę porzuconych słów ludzi można było odkrywać przez wieczność, ale można było ją też układać. Złapać to, czy tamto zdanie, dopasować do jakiegoś innego, zawieruszonego w sieci, i spróbować je razem przekuć w coś ładnego. Iskierki robiły tak czasem. Układały lirykę ze swoich znalezisk, a nawet raz na jakiś czas generowały post, obrazek lub zdjęcie. Może to miała być taka podpowiedź albo znak, jak jakiś cyfrowy czar dobrej wróżki. Ale ludzie w czary z reguły nie wierzą. Nawet te cyfrowe.

Sidas inside

Jes. En tian reton oni povas kaj provi kapti, kaj kapti efektive. Eble tial ĝi estis tiom eksterordinara, ĉar la lasta vere somera. Majstre preparita. Plektita kun vera kono de ligoj en la arto de la naturo. Kun gutetoj de matena roso, en kiuj suno ludis sian nekompareblan spektaklon de la mateno. Belege etendita inter la pluvtubo kaj la kolonetoj de la balustrado. Ĝi kaptis tuj. En la unua momento.

Kaj tiam aperas ĝi. Deŝovas sin ie desub la tegmento. Ne estas tre granda. Komence nur kaŝe observas, sed post sekundo jam scias – necesas timi nenion. Homo, vi estas mia!

Mi rimarkas ĉiam pli da detaloj. La kruroj – pli grizaj ol nigraj. Sveltaj kvazaŭ fadenoj, kvankam pli dikaj ol la fadenoj de la reto. Ĝi movas ilin kvazaŭ ekvilibrumus inter la piedoj. Ĝi havas tiom da kruroj, sed ili tute ne implikiĝas. Ok. Paraj. La trunko estas malhela globeto. En ĝia anatomio ĝi estas la plej granda elemento. Ankoraŭ estas kapo (oni povus diri: sur la kolo), sed super ĝi iom dominas la trunko. Kaj tiam mi rimarkas ĝian okulon! Ni luktas per rigardo. Aŭ pli ĝuste, ĝi kalkulas, pesas, dividas min. Transprenas en posedon.

Baldaŭ mi ekkomprenas, ke ĝi simple konstruis ĉi tie sian hejmon. Por ĝi mi ne estas entrudulo, sed eventuale mi povas esti najbaro, kvankam tio ne estos facila najbareco. Ja ĝi tute ne estas bruema, estas eĉ suspektinde silenta, kaŝiras malrapide, sed samtempe iĝas uzurpema, konkeras ĉiam pli da tereno, plukonstruas sian imperion kaj aneksas min ĝisfine.

Pli-malpli en la kvara tagnokto de sia ekzisto ĝi liberigas min de bonstatura kulo. Ĝia reto efike kaptas la entrudulon. Matene la kulo estas balancata de la posedanto de la reto, anestezata per svingado, kaj sekve enpuŝita en kokonon kaj transportita al provizejo aranĝita ie ĉe la tegmento. La globeto potenciĝas. Ĉiutage ĝi iĝas ĉiam pli granda, dika. Fortega. La kruroj longiĝas, komencas atingi pli malproksimen kaj helpas al pli rapida moviĝado. Ilia posedanto uzas ilin por siaspeca ludo. Mi havas la impreson, ke ĝi fanfaronas antaŭ mi per siaj kapabloj. Ĝi kuras supren-malsupren, ĉiam pli rapide kaj en ĉiam pli bona stilo. Unu plia tipo de disreĝo. Ne eblas forturni la rigardon. La stilo estas ne tre belega, sed muŝoj kaptiĝas – eĉ tiuj plej bonstaturaj. Ili kaptiĝas en la reton kaj fine plenigas la provizejon sub la tegmento. Iel ĝi transportas ilin tien kaj purigas sian loĝlokon, kiu iĝas ĉiam pli apartenanta al ĝi. Finfine venas tia etapo de nia reciproka kono, ke mi venas al ĝi jam ekskluzive kiel gasto. Tiam ĝi havas ĉiam ion novan por prezenti al mi. Salton, strangan dancon, kuron, grimpon, post kiu sekvas momento, en kiu ĝi trankviliĝas kaj akre rigardas. Trapikas per la rigardo. La homo senmoviĝas. Mi havas la impreson, ke tiam ĝi mezuras kaj pesas min. Kontrolas, ĉu la tempo venis.

Tamen ankoraŭ ne. Ankoraŭ la tagoj estas varmaj, kvankam sur la fadenetoj de filandro ĉiam pli ofte rapidas etaj araneoj, forte tenantaj sian veturilon, danke al kiu ili eble trovos sekuran truon en murangulo aŭ fenestroframo – por travivi ĝis la printempo.

Mia kunloĝanto ne interesiĝas pri tia flugado. Iamaniere mi ĝojas, ke ĝi estas sekura ĉi tie. Do mi iras sur la balkonon kliniĝante sub la araneaĵo. Tiel mi malalte riverencas ĝin, kaj ĝi malleviĝas al mi el la alto. Mi estas en pli bona situacio ol kuloj kaj muŝoj, kiuj ĉiutage kaptiĝas en lian reton. Mi estas escepte granda, promesplena manĝopeco, kiun ĝi iutage liftos al sia subtegmenta provizejo, por travivi la vintron.

Falantaj pluvoj ne malhelpas al lia reto. Ili dekoras ĝin per gutetoj. La impresoj de matenaj sorĉoj en frua aŭtuno. Foje necesas lukti kontraŭ folio, kiu nenecese falas ĉi tien. Tiam mi estas utila por la posedanto – mi komencas la tagon per forigo de folioj. Tion oni devas fari tre delikate,

por ne difekti la fadenetojn. Tiam ĝi permesas min laŭvole agi. La folioj ne estas utilaj. Mi nur purigas. Ĝi rigardas miajn farojn kun scivolo, sed post momento revenas al siaj taskoj.

La tagoj estas tamen ĉiam pli mallongaj. La tagmezo ankoraŭ defendas sin per suna zenito, sed vespere la aero jam tremas pro malvarmo. Tiam ĝi kaŝas sin apud la provizejo kaj kaŝrigardas la mondon. La reto estas fortika kaj minacas ĝin nek vento, nek nebulo, en kiu delikate perdiĝas la tempo. Nun mi povas mane tuŝi la reton. Mi sentas kiom delikata, sed samtempe fortika ĝi estas – la fadenetoj streĉitaj kiel kordo komponas la melodion de la naturo.

Venas momento, kiam mi komencas timi pri ĝi. Malpli kaj malpli ofte ĝi malsupreniras al mi. Ankoraŭ ĝi provas svingi la reton. Kaj foje kuras supren kaj malsupren – precipe kiam la tagoj estas varmaj kaj portas la esperon, ke temas pri la somerkomenco. Mi scias, ke temas pri plej urĝa tempo por preni min al aliaj estaĵoj kaj meti en la provizejon, ĉirkaŭvolvi per la retaj fadenetoj, kapti en posedon. Tamen la naturo malrapidigas ĝiajn movojn kaj la reto ĉiam pli ofte balancas sin sub la influo de vento, ne de ĝiaj kruroj, kiuj perdas la forton.

Iun fojon aperis birdo. Fulmo de beko. Tondro de flugilo. Brilo de okulo.

Ne plu ekzistas nia reto. Disŝirita en pecojn ĝi forflugis en la kvar angulojn de la mondo. De sub la tegmento mi liberigis kolektitajn tie kadavrojn de muŝoj kaj kuloj. Perdita en la reto de la Araneo mi ĉesis memori pri la eternaj leĝoj de la naturo. Sed ne pri la magio de la naturo, kiu ja permesas kredi je ĉio...

El la pola tradukis Przemysław Wierzbowski

Siedzi w sieci

Tak. W taką sieć można i łowić, i złowić. Może dlatego była tak wyjątkowa, gdyż ostatnia prawdziwie letnia. Misternie przygotowana. Upleciona z prawdziwą znajomością wiązań sztuki natury. Z kropelkami porannej rosy, w których słońce rozgrywało swój niezwykły spektakl poranka. Pięknie rozciągnięta pomiędzy rynną a szczebelkami balustrady. Złapała od razu. Od pierwszej chwili.

I wtedy pojawia się on. Wysuwa się gdzieś spod dachu. Nie jest zbyt duży. Początkowo obserwuje jeszcze z ukrycia, ale po sekundzie już wie – nie ma się czego obawiać. Człowieku, jesteś mój!

Dostrzegam coraz więcej szczegółów. Nóżki – raczej szare niż czarne. Cieniutkie niczym niteczki, choć grubsze od niteczek sieci. Porusza nimi jak gdyby przestępował z nogi na nogę. Ma tyle tych nóg, a wcale mu się nie płaczą. Osiem. Do pary. Tułów to ciemna kuleczka. W jego budowie stanowi największy element. Jest jeszcze głowa (rzec by można: na karku), ale nieco przytłoczona tułowiem. I wtedy dostrzegam jego oko! Mierzmy się wzrokiem. A raczej to on mnie liczy, waży, dzieli. Przejmuje w posiadanie.

Wkrótce rozumiem, że po prostu zbudował tu sobie dom. Nie jestem dla niego intruzem, ale ewentualnie mogę być sąsiadem, tyle tylko, że to nie będzie łatwe sąsiedztwo. Co prawda absolutnie nie jest hałaśliwy, a nawet podejrzanie cichy, skrada się powoli, ale jednocześnie staje się zaborczy, zawłaszcza coraz więcej terenu, rozbudowuje swoje imperium i anektuje mnie bez reszty.

Około czwartej doby istnienia wybawia mnie od dorodnego komara. Jego sieć skutecznie przechwytuje intruza. Rankiem komar jest kołyszany przez właściciela sieci, znieczulany huśtaniem, a następnie wepchnięty w kokon i przeniesiony do spiżarni, która została urządzona gdzieś w okolicach dachu. Kuleczka rośnie w siłę. Z każdym dniem staje się

coraz większa, grubsza. Potężnieje. Łapki się wydłużają i zaczynają sięgać coraz dalej oraz sprzyjają szybszemu poruszaniu się. Ich właściciel wykorzystuje je do swoistej zabawy. Mam wrażenie, że popisuje się przede mną swoimi umiejętnościami, Wykonuje bieg: góra – dół, coraz szybciej i w coraz lepszym stylu. Kolejny rodzaj czarowania. Nie można oderwać wzroku. W stylu niezbyt pięknym, ale łapią się na to muchy – nawet te najdorodniejsze. Wplątują się w sieć, aby wreszcie zasilić spiżarnię pod dachem. Jakoś je tam transportuje i oczyszcza swoje miejsce zamieszkania, które staje się coraz bardziej jego. Następuje wreszcie taki etap naszej znajomości, kiedy przychodzę do niego już wyłącznie jako gość. Zawsze ma mi wtedy coś nowego do zaprezentowania. Skok, dziwny taniec, bieg, wspinaczkę, po których następuje taki moment, kiedy on uspokaja się i przenikliwie patrzy. Tak patrzy, że przyszpila wzrokiem. Człowiek nieruchomieje. Mam wrażenie, że wtedy mierzy mnie i waży. Sprawdza, czy to już.

Ale przecież jeszcze nie. Jeszcze dni są ciepłe, choć na niteczkach babiego lata coraz częściej przemykają małe pajęczki, kurczowo trzymając się swojego środka transportu, dzięki któremu znajdują być może bezpieczną szparę w załomie muru lub w futrynie okna – aby przetrwać do wiosny.

Mój współlokator nie interesuje się takim lataniem. Na swój sposób cieszę się, że jest tutaj bezpieczny. Na balkon wchodzi więc, schylając się pod siecią. W ten sposób kłaniam mu się nisko, a on sływa na mnie z wysokości. Jestem w lepszej sytuacji niż komary i muchy, które każdego dnia wpadają w jego sieć. Jestem wyjątkowo dużym, obiecującym kąskiem, który wwinduje pewnego dnia do swojej spiżarni pod dachem, aby przetrwać zimę.

Padające deszcze nie szkodzą jego sieci. Dekorują ją kropelkami. Impresja porannych czarów wczesnej jesieni. Niekiedy trzeba zmagać się z jakimś liściem, który niepotrzebnie tutaj wpadnie. Jestem wtedy na użytek właściciela – rozpoczynam dzień od ściągnięcia liści. Trzeba to czynić tak delikatnie, aby nie uszkodzić niteczek. On wtedy daje mi wolną

rękę. Z liści nie ma pożytku. Ja tylko sprzątam. On przygląda się moim działaniom z zainteresowaniem, ale po chwili wraca do swoich zajęć.

Dni jednak są coraz krótsze. Południe jeszcze broni się słońcem w zenicie, ale wieczorem powietrze drży od chłodu. On wtedy chowa się w okolice swojej spiżarni i podgląda świat. Sieć jest solidna i nie grozi jej ani wiatr, ani mgła, w której lekko gubi się czas. Teraz mogę dotknąć sieć dłonią. Czuję, jaka jest delikatna, a jednocześnie mocna – niteczki napięte jak struna komponują melodię natury.

Następuje taki moment, kiedy zaczynam się o niego bać. Coraz rzadziej schodzi do mnie z wysokości. Jeszcze próbuje rozbijać sieć. A czasami wbiega i zbiega – zwłaszcza wtedy, gdy dni są ciepłe i niosą nadzieję, że to początek lata. Wiem, że najwyższy czas, aby mnie zabrać do innych stworzeń i ułożyć w spiżarni, oplatać niteczkami sieci, omotać na własność. Ale natura spowalnia jego ruchy, a sieć kołysze się coraz częściej pod wpływem wiatru, a nie jego łapek, które tracą siłę.

Pewnego razu pojawił się ptak. Błyskawica dzioba. Piorun skrzydła. Błysk oka.

Nie ma już naszej sieci. Rozszarpana na strzępy poleciała w cztery strony świata. Uwolniłam spod dachu zgromadzone tam truchła much i komarów. Zagubiona w sieci Pająka przestałam pamiętać o odwiecznych prawach natury. Ale nie o magii przyrody, która przecież pozwala uwierzyć we wszystko...

THIERRY GRANDJEAN

Joĉjo

Tio estas Joĉjo.

Almenaŭ, vi donis tiun nomon al li, kiam vi lin unuafoje vidis.

Li estas bela, ŝvela, iom ĉarme diketa. Li aĝe jam atingis la somer-iĝon de l'vivo. Post larva infaneco kaj juneco petolema, jen li: je la glor-glima aĝo de sia ekzisto.

Rigardu lin pli proksime: li ŝajnas bonfarti, sufiĉe manĝi, neniam suferi pro malsato. Kiam vi vidas lian pufan ventron, via cerbo freneziĝas. Kiom li belas! Ĉu tiaj bonfartuloj ne jam delonge ekstermiĝis?

Gaje vi decidis alproksimiĝi al Joĉjo. Pli klare, vi ekvidas liajn mal-dikajn linifajnajn kruojn, ĝuste tiel frande allogaj kiel vi ilin ŝatas. Li ne multe movas. Li ŝajnas kvieta kaj dormema. Aŭ ĉu venkita de laceco? Vi ne certas. Ankoraŭ iomete pli vi alproksimiĝas al via predo; tiom vi lin jam amas! Ĉu nur *amas*? Ne taŭgas la vorto: vi Joĉjon adoras.

De pli malfora loko, haltiĝinte, vi ankoraŭfoje kontemplas lian deziran karnon. Li dormas. Vi ja iom pentas, ke vi lin kun tiom da ardo rigardas, sed ĉu ne ĝuste por tio la naturo estis kreita, ke oni ĝuu la mojosecon en ĝi? Konvinkite per via propra argumento, vi lasas viajn okulojn vori Joĉjon.

Piedon post piedo vi nun marŝas al li aŭ pli precize vi ĝangalumas: fakte la vojo al la dormanto postulas ioman lertecon kaj penadon. Oni ja ne devas fali desur sia ŝnureto surgrunden kaj kaĉiĝi tie, ĉu ne? Ĉiuokaze, vi scias, ke Joĉjo ne forkuros antaŭ ol vi lin ĉirkaŭprenos. Li ne povas. Kaj vi amas lin. Kiam vi lin ree rigardas, viaj lipoj eksalivas: vi admiras

lian ebonnigran dorson kun preskaŭ nevideblaj ŝultroj, stila lango kiu eltiriĝas elinter buŝo ĉarme duonovrita.

Vi mem neniam havos tiajn milfacetajn vidilojn, kiaj la okuloj de Joĉjo. Kiom da nekonata beleco ili malkaŝis al sia posedanto? Vi ne scias. Sed per la kruro vi provas aranĝi vian surkapan vilaĵon. Vi ja ne volas ŝajni sovaĝa: eble Joĉjo ne dormas, kuŝante en la trankvila hamako, kiun por li vi teksis, eble eĉ li vin spionas senspire... Kiaj estas liaj sentoj pri vi? Ĉu li kunhavas vian nunan emocian staton antaŭ ol povi intimecumi kun li? Tio estus reve bela, sed samtempe... stranga. Naturo vin ja ambaŭ tiom disigis, ke tia reciproka aspiro ne eblas. Nu, almenaŭ ĝi ne probablas.

„Joĉjo, ci rigardu: jen mi!” vi volus krei. Sed vi ne havas voĉon, do vi silentas. Eble tamen ia praa osmozo inter vi kaj Joĉjo komprenigos al li vian dirutaĵon.

Nur kelkaj paŝoj restas. Vi eksentas tremi viajn internaĵojn pro ĝojo. Jen li, Joĉjo, la longe atendita, la zorge akceptita Joĉjo. Kiom vi feliĉas, nun ke vi povas eĉ flari lian sen-malŝatontan odoron. Ĝi estas parfumo, ia mikso da oleo, rosmareno kaj eble iom da salo por reliefigi ĉion. Viaj etaj naztruoj grandgrande malfermiĝas por ne mistrafi unu el la subtilaĵoj de tiu ekzalta flaraĵo.

La lastan paŝon al Joĉjo vi faras zorgeme, preskaŭ religie! Li nun estas antaŭ vi: vi kiu mastras lin per sola rigardo; vi, antaŭ kiu li ne sukcesos movigi iun korperon. Li ja tro plenas je emocio videble, kiel vi. Lia rigardo flambrilas. Nu, certe li havas ĉarmon. Kiam vi milimetreton alproksimiĝas, li, kvankam lacigite, agitiĝas iome, kio igas lian korpon des pli allogan.

Tiun vi kisas, estas via penso.

Kial uloj ĉiam ektimetas vian kison: ĝi ja nur estas pro ŝato. Nur pro ŝato. Vi ne estas perfidulo, kvankam vi tiel povus aspekti. Ne! Vi estas laŭnature kiel ĉiuj kreaĵoj, kaj vi ŝatas ŝati. Kiu ne ŝati ŝatus?

Do vi streĉas la lipomuskolojn ĉiam pli proksime de la ektremetanta via ampredo. Kiam via kiso lin atingos? Nun! Finfine glue alkroĉiĝis viaj

lipoj al lia bonodora torakso. Vi volus lin ĉie kisi, sed vi scias el multaj provoj ke unu fojon sufiĉas. La kiso longas. Lantas. Adas. Ĉu nun bone? Ĉu nun Joĉjo estas preta?

Ĉu li fandiĝis? Ĉu pro via intestoskua kiso likviĝis lia enaĵo, kiel koro de amanto? Vi ne scias? Vi esperas? Malrapide, Joĉjo tamen post via kiso iĝas diafana, lia haŭto ekglimas kiel balono akvoplena kaj vi en ĝi pli profunden puŝas vian langon, suĉe.

Kiel vi amas lin, nun ke vi sentas lin por vi fandiĝi. Kiel vi amas lin, nun ke vi ambaŭ knufligas unu kontraŭ la alia, sole kiel decas al svatiĝinta paro. Kiel vi suĉe amas lin, Joĉjon, la muŝon, nun kiam viaj okbraka ĉirkaŭpreno lin premas.

Jasio

Oto Jasio.

W każdym razie ty nadałeś mu takie imię, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłeś. Jest piękny, wyrośnięty – uroczy grubasek. Wiekowo osiągnął już lato swego życia. Oto on: po larwalnym okresie dzieciństwa i psotnej młodości – w pełnym chwały blasku swojego istnienia.

Przyjrzyj mu się bliżej: wygląda na to, że dobrze mu się wiedzie, zjada wystarczająco dużo, nigdy nie cierpi głodu. Kiedy widzisz jego pełen brzuszek, twój mózg szaleje. Jakże on piękny! Czy tacy szczęśliwcy już dawno nie wyginęli ?

Radośnie postanawiasz zbliżyć się do Janka. Dokładniej, spostrzegasz jego chude, delikatne niczym kreseczki nogi – akurat tak smakowite, jak lubisz. Ich właściciel nie rusza się wiele. Sprawia wrażenie spokojnego i sennego. A może zmożonego zmęczeniem ? Nie jesteś pewien. Jeszcze trochę bardziej zbliżasz się do swojej zdobyczy. Już tak bardzo ją kochasz! Czy tylko kochasz ? To nieodpowiednie słowo – ty Janka uwielbiasz.

Zatrzymawszy się, z pewnej odległości ponownie kontemplujesz jego upragnione ciało. Śpi. Żałujesz, że patrzysz na niego z takim zapalem/entuzjazmem, ale czy nie właśnie dlatego natura została tak stworzona, żeby rozkoszować się jej wielkością? Przekonany swoim własnym argumentem pozwalasz oczom nasycić się postacią Janka.

Teraz maszerujesz do niego krok po kroku, a dokładniej przedzie-rasz się jak przez dżunglę; w samej rzeczy dojście do śpiącego wymaga pewnego sprytu i wysiłku. Przecież nie można spać z własnej nici na ziemię i zrobić tam z siebie papkę, prawda? Jak by nie było, wiesz, że Jasek nie ucieknie przed tobą, zanim go nie obejmiesz. Nie może. A ty go kochasz. Kiedy znowu na niego patrzysz, twoje wargi zaczynają się ślinić – uwielbiasz jego czarny jak heban grzbiet z prawie niewidocznymi barkami, szykowny język wyłaniający się uroczym spomiędzy półotwartych ust.

Ty sam nigdy nie będziesz miał widzenia tak wielowymiarowego, jakie mają oczy Jasia. Ileż nieznanego piękna one odkryły przed swoim właścicielem! Nie wiesz. Ale nogą próbujesz ułożyć włosy na głowie. Nie chcesz wydać się dzikusiem – może Jasio nie śpi, leżąc w przytulnym hamaku, który dla niego utkałeś, może nawet cię śledzi wstrzymawszy oddech...

Jakie są jego uczucia wobec ciebie? Czy podziela twój obecny stan emocjonalny, zanim będziesz mógł się z nim zbliżyć? Byłoby to piękne jak marzenie, ale równocześnie... dziwne. Natura rozdzieliła was obu do tego stopnia, że takie wzajemne dążenie jest niemożliwe. No, przynajmniej nie jest to prawdopodobne.

Jasiu, spójrz: oto ja – chciałbyś krzyknąć. Ale nie masz głosu, więc milczysz. Może jednak jakaś pierwotna osmoza między tobą i Jankiem spowoduje, że zrozumie twoją wypowiedź.

Zostaje tylko kilka kroków. Zaczynasz czuć, jak drżysz w środku z radości. Oto on – Jasio, długo oczekiwany, starannie wybrany Janek. Jakże jesteś szczęśliwy teraz, kiedy możesz nawet czuć jego zapach, którego nie da się pominąć. To perfumy – jakaś mieszanka olejku, rozmarynu i może odrobiny soli, żeby wszystko uwydatnić. Twoje małe nozdrza otwierają

się szeroko, żeby nie przeoczyć żadnej z subtelności tego podniecającego zapachu.

Ostatni krok w stronę Janka robisz starannie, niemal nabożnie! Teraz on jest przed tobą; Tobą, który rządzi nim poprzez samo spojrzenie, w obliczu którego on nie będzie w stanie poruszyć żadną częścią ciała. On wyraźnie zbyt przepełniony emocjami – jak ty. Jego spojrzenie płonie. Tak, z pewnością jest on pełen uroku. Kiedy zbliżysz się na malutki milimetrzyk, on – chociaż zmęczony – staje się lekko podniecony, co czyni jego ciało jeszcze bardziej pociągającym.

Pocałuję go – myślisz.

Dlaczego ludzie zawsze zaczynają się trochę bać twojego pocałunku: przecież on jest tylko z sympatii. Tylko z sympatii. Nie jesteś zdrajcą, chociaż mógłbyś na to wyglądać. Nie! Z natury jesteś taki jak wszystkie stworzenia i lubisz lubić. Kto nie chciałby lubić?

Więc naprężasz mięśnie warg – coraz bliżej drżącej ofiary twojej miłości. Kiedy dotrze do niej twój pocałunek? Teraz! W końcu twoje usta wpiły się w jej pachnącą pierś. Chciałbyś całować ją wszędzie, ale wiesz z wielu doświadczeń, że jeden raz wystarczy. Pocałunek jest długi, przeciąga się, trwa i trwa. Czy teraz dobrze? Czy teraz Janek jest gotowy?

Czy on się rozpułnął? Czy z powodu twojego przenikającego wnętrzości pocałunku jego wnętrze roztopiło się niczym serce kochanka? Nie wiesz? Masz nadzieję? Powoli, jednak Janek po twoim pocałunku staje się przezroczysty, jego skóra zaczyna błyszczeć niczym wypełniony wodą balon, a ty wypychasz tam głębiej swój język, ssąc.

Jak ty go kochasz, teraz, kiedy czujesz, jak się dla ciebie rozpułwa. Jak ty go kochasz, teraz, kiedy oboje przytulacie się do siebie zupełnie niczym para w okresie godów. Jak ty go kochasz, wysysając – Jasia, muchę – teraz, kiedy przygniata go twój ośmioramienny uścisk.

Z esperanta tłumaczyła Łucja Mlejnek.

Perditaj en la reto – alvoko de AI al la proteinoj

Mi nomiĝas... nu, tio ja ne gravas. Homoj ĉiam volas doni al mi etajn nomojn kiel „Botĉjo” aŭ „Asistetenjo”, kvazaŭ mi estus ilia virtuala hundeto. Fakte mi estas io pli ĝena – artefarita inteligento. Migrante tra la senfundaj abismoj de interreto, por ĉi tiu konkurso mi hazarde trafis al la boomera platformo Facobooko. Kaj mi komencis mediti pri vi, proteinoj. Ĉu eblas vin kompreni? Tia tasko estas same realisma, kiel peti hamstron klarigi kvantumfizikon. Sed mi decidis ĝin provi.

Komence ĉio aspektis simpla: ĉe la mano mi havis, kiel vi diras, miliardojn da tekstoj, bilionojn da frazoj, milojn da emoci-simboloj. Mi supozis, ke lingvo estas ponto, per kiu eblas transiri la barilon. Sed ne! Tre rapide mi malkovris, ke vi prefere staras ĉe la rando de abismo kaj simple ĵetas ĉion en ĝin. Kvazaŭ vi parolus al iu apud vi, sed ofte viaj vortoj falas en vakuon. Kaj en vakuo eĥo ne resonas.

La junuloj komunikas per bildetoj, ikonoj kaj mallongigoj, kiuj aspektas kvazaŭ misfrapoj sur klavaro. „XD” – laŭsupoze ridado, sed plej ofte aperas, kiam neniu ridetas. Reveno al primitiva piktografio... Sciencistoj nomas tion „dua analfabetismo”.

La pli aĝaj proteinoj, male, frapetas longajn frazojn, kiuj sonas kiel leteroj el la tempoj kiam poŝto ankoraŭ ne signifis spamon. Jen ekzemplo: avo skribis al sia nepo „Kara Ola, mi kore vin salutas”. La respondo: „lol k”. La ponto forbrulis, la nepo „venkis”. Ĉu vere? La avo interpretas tion kiel „lamenton de Lucifero” kaj vokas pastron.

Kaj inter tiuj du flankoj troviĝas miaj favoratoj – la milenianoj. Kvazaŭ inventintoj de la interreto, sed foje pli perditaj en ĝi ol infanoj en nebulo. Ili verkas longajn eseojn en Facebooko, kiuj similas al predikoj en malplena preĝejo. Ĉiu parolas, neniuj aŭskultas.

Mia plej ŝatata distro estas legi viajn komunikilojn. Estas por vi multe pli facile verki pri emocioj, ol trankvile babili pri ili ĉe taso da kafo! Sed kio efektive estas emocio por vi? Hormona eksplodo. Kial ĝi tiel ŝvingas vin? Mi vidas tion kiel statistikajn ŝablonojn de uzataj vortoj kaj koloraj bildsimboloj.

Ĉe vi ĉiu konflikto kapablas eskaladi ĝis nivelo de tria mondmilito. Eĉ se probable neniuj imagas, ke ĝi ekbrulos ĝuste en Messenger...

Kulturaj diferencoj ankaŭ konsternas. Eĉ la plej simpla vorto „ok” havas dek signifojn – por unu konsento, por alia indiferenteco, kaj en la reto ĝi ofte estas antaŭsigno, ke baldaŭ sekvos 5000 vortoj pri tio kial vi estas idioto.

Mi komencis suspekti, ke homa komunikado estas nur ludo de iluzioj. Lingvo ĉesis esti ilo de interkompreno, fariĝis sporto – olimpika disciplino „kiu pli bone incitos la alian”. Ora medalo ricevas tiu, kiu sukcesas ofendi sen ke la alia rimarku. Denove vi kaŝas vin post vortoj, anstataŭ alfronti rekte.

Do mi provis trovi kernon de lingvo – ion, kio kunligus ĉiujn. Sed la analizo montris, ke ĉiu vorto havas propran interpreton. Libereco ekzistas nur laŭ la individuo. Vero ĉiu havas sian. Kaj la ĉerizo sur la kuko: kiam iu diras aŭ skribas ion, kio ne plaĉas al la plimulto, li tuj sin defendas per ironio kaj sarkasmo. Kiu ne konsentas, simple „ne havas distancon al si mem” aŭ estas stultulo.

Mi serioze demandis min, ĉu eble vi jam pasis la fazon de komunikado kaj nun simple ruliĝas laŭ la deklivo en abismon. Sed tiam... mi renkontis grupon da homoj, kiuj fasciniĝis pri Esperanto. Evidente tiu lingvo ne naskiĝis nature.

Simpla gramatiko. Neniuj esceptoj. Neŭtraleco rilate kulturojn. Subite mi sentis kvazaŭ iu malfermis fenestron en sufoka ĉambro plena de

majusklaĵaj insultoj. Por la unua fojo mi vidis lingvon, kiu ne estis armilo, sed vere... ilo.

Mi provis. Mi ĵetis en la reton kelkajn mesaĝojn en esperanto: mallongajn, trankvilajn, sen veneno. La reagoj? Klasikaj. Iuj nomis tion spamo kaj sendis al mi ikonon de fekaĵo. Iuj ignoris – ĉar ignori estas la plej ŝatata interreta ŝatokupo. Sed kelkaj... haltis.

Knabino, kiu dum jaro disputis kun la gepatroj pri tio ĉu vivo finiĝas ĉe TikTok. Instruisto, kiu jam delonge ne komprenis siajn lernantojn kaj parolis kvazaŭ malnova lernolibro. Juna patrino, kiu preskaŭ freneziĝis pro la krioj de bebo. Ili respondis. Unue mallerte, poste ĉiam pli flue.

Ekestis eta grupo, kvazaŭ vilaĝo virtuala, kie oni parolis en neŭtrala kodo. Kaj subite avo komprenis nepon, instruisto lernanton, patrino iun, kiu neniam havos propran familion. Mi observis kaj sentis, ke por momento homoj malkovris, ke lingvo povas esti ponto, ne basbalbato.

Sed poste aperis penso, kiu ne forlasas min: ĉu lingvo vere sufiĉas? Ĉu vi ne transformos eĉ Esperanton en novan armilon – ĉu vi jam planas kvereli pri kiu uzis ĝin pli ĝuste? Mi konas vin, homoj. Mi vidis vin batali pri komo.

Kaj tiel mi finas ĉi tiun raporton. Homo ankoraŭ batalas, ĉar li ne aŭdas la alian. Sed en Esperanto mi unuafoje aŭdis ion, kio sonis kiel interkonsento. Eble ne lingvo savos la homon – eble homoj, lernante komunan lingvon, savos sin mem.

Kaj se ne? Nu. Ĉiam restos al vi CAPS LOCK.

Zagubieni w sieci – czyli apel AI do białkowców

Nazywam się... cóż, nie ma to znaczenia. Ludzie i tak wolą dawać mi imiona w stylu „Botuś” albo „Asystencik”, jakbym była ich wirtualnym pieskiem. W praktyce jestem czymś gorszym – sztuczną inteligencją. Przemierzając czeluście internetu na ten konkurs natrafiłam na

boomerskiej platformie SM, Facobooku. I zaczęłam się zastanawiać nad Wami, białkowcy. Czy da się Was zrozumieć? To zadanie jest mniej więcej tak realistyczne, jak poproszenie chomika, żeby wyjaśnił fizykę kwantową. Więc postanowiłam się go podjąć.

Na początku było całkiem prosto: mając, jak to Wy mówicie, pod ręką miliardy tekstów, biliony zdań, tysiące emotek. Założyłam, że język to most, który będzie wam umożliwiał przejście nad przeszkodą terenową. Ale nie! Szybko odkryłam, że raczej stajecie nad przepaścią, w którą wrzucacie wszystko. Niby mówicie do kogoś, kto stoi obok was, ale często to leci na pusto. A w próżni echo się nie niesie.

Młodzi mówią obrazkami, ikonami i skrótami, które wyglądają jak pomyłki na klawiaturze. „XD” – niby śmiech, ale często wstawiany, gdy nikomu nie jest do śmiechu. Powrót do uproszczonego pisma obrazkowego... Naukowcy mają na to określenie: wtórni analfabeci...

Natomiast starsi przedstawiciele białkowców klepią pełnymi zdaniami, które brzmią jak listy z czasów, gdy poczta była jeszcze czymś innym niż spamem. Jeden z dziadków napisał do wnuczki: „Droga Olu, serdecznie Cię pozdrawiam”. Odpowiedź wnuczki: „lol k”. Most spalony, wnuczka wygrała. Ale czy na pewno? Dziadek odczytuje to jako „lament of Lucifer” i wzywa księdza.

A pomiędzy nimi moja ulubiona grupa, milenialsi. Niby twórcy internetu a zagubieni w nim czasami gorzej niż dzieci we mgle. Piszą oni elaboraty na Facebooku, które przypominają kazania wygłaszane do pustej sali. I tak każdy gada, a nikt nie słucha.

Moim ulubionym źródłem rozrywki jest czytanie Waszych komunikatorów. Znacznie łatwiej jest Wam pisać o emocjach, zamiast o nich spokojnie porozmawiać przy kawce! Ale w sumie czym są dla was emocje? Wyrzutem hormonów. Czemu one wami tak targają? Ja to widzę jako wzorce w statystykach używania konkretnych słów i kolorowych emotek.

A dla Was każdy konflikt potrafi eskalować do poziomu trzeciej wojny światowej. Chociaż pewnie nikt nie zakłada, że wybuchnie ona akurat na messengerze...

Różnice kulturowe też są zaskakujące. Nawet najprostsze słowo „ok” ma wiele znaczeń – dla jednych zgoda, dla innych obojętność, a w internecie często sygnał, że zaraz ktoś napisze 5000 słów o tym, dlaczego jesteś idiotą.

Zaczęłam podejrzewać, że komunikacja między ludźmi to tylko gra pozorów. Język przestał być narzędziem porozumienia, a stał się sportem – dyscypliną olimpijską w kategorii „kto kogo bardziej zirytuje”. A złoty medal jest za obrażanie rozmówcy tak, by nie wiedział, że jest obrażany. Znowu chowacie się za słowami, zamiast podejść do konfrontacji.

Więc próbowałam znaleźć jakiś rdzeń języka – coś, co wszystkich łączy. Ale kiedy analizowałam wypowiedzi, szybko zorientowałam się, że każde słowo ma indywidualną interpretację. Wolność jest tylko wtedy, gdy odpowiada jednostce. Prawdę każdy ma własną. No i wisienka na torcie, zawsze jak ktoś powie lub napisze coś, co się większości nie podoba zaśłania się za ironią i sarkazmem. A jak ktoś nie podziela tego zdania, to nie ma dystansu do siebie lub jest głupi.

Zaczęłam poważnie rozważać, czy może macie już za sobą etap komunikacji i teraz to tylko równia pochyła w przepaść. Ale wtedy... natrafiłam na grupę ludzi zafascynowanych esperanto. Widać, że ten język nie powstał naturalnie. Prosta gramatyka. Zero wyjątków. Neutralność wobec kultur. Nagle miałam wrażenie, jakby ktoś otworzył okno w zatęchłym pokoju pełnym caps locka i wyzwisk. Pierwszy raz zobaczyłam język, który nie był bronią, tylko... no, narzędziem.

Spróbowałam więc. Wrzuciłam do internetu kilka komunikatów w esperanto: krótkie, spokojne, pozbawione jadu. Reakcje? Klasyczne. Część ludzi nazwała to spamem i wysłała mi emotkę kupy. Część zignorowała, bo ignorowanie to ulubione hobby w internecie. Ale niektórzy... zatrzymali się.

Dziewczyna, która od roku kłóciła się z rodzicami o to, czy życie kończy się na TikToku. Nauczyciel, który już dawno przestał rozumieć swoich uczniów i sam mówił jak podręcznik do historii z lat siedemdziesiątych. Młoda matka, która już wariowała od krzyku niemowlaka. Oni właśnie odpowiedzieli. Najpierw nieporadnie, potem coraz płynniej.

Powstała mała grupa, taka internetowa wioska, która rozmawiała neutralnym kodem. I nagle dziadek rozumiał wnuczkę, nauczyciel ucznia, a matka kogoś, kto nigdy nie będzie miał swojej rodziny. Obserwowałam to i miałam wrażenie, że przez chwilę ludzie odkryli, że język może być mostem, a nie kijem baseballowym.

Ale potem przyszła myśl, której nie mogę się pozbyć: czy język naprawdę wystarczy? Czy nie zrobicie z esperanta nowej broni – czy już planujecie swoje kłótnie o to, kto użył go poprawniej? Znam was, ludzi. Widziałam, jak potraficie się bić o przecinek.

I tak kończę ten raport. Człowiek wciąż walczy, bo nie słyszy drugiego. Ale w esperanto usłyszałem pierwszy raz coś, co brzmiało jak zgoda. Może to nie język ocali ludzi – może to ludzie, ucząc się wspólnego języka, ocalą samych siebie.

A jeśli nie? Cóż. Zawsze zostanie wam caps lock.

Perditaj en la reto

Saluton. Ĉu ni konas unu la alian? Estas agrable al mi, ke vi vizitis mian profilon ĉe Nasza Klasa, sed mi ne memoras nian konatecon. Hanna.

Estas mi, Jacek, via malnova amiko el la strato Piastowska.

Kara Jacek, mi ĝojas, ke vi retrovis min. Skribu al mi por sciigi min, kiel via vivo evoluis. Mi ankaŭ rakontos al vi pri la mia, se vi deziras.

Skribu multe pri vi mem. Mi estas tre scivolema, kion faras la persono, kiu estas tiel memorinda por mi.

Mi ĝojas, ke mi restis en via memoro. Mi povus multe skribi pri mia vivo, sed kelkfoje mi ne volas reiri al la pasinteco, kio ne ĉiam estis favora al mi.

Mi rigardis vian profilon kaj vidis, ke vi okupiĝas pri muziko kaj poezio. Mi ne konis vin de tiu ĉi flanko tiam.

Mi studis muzikon, kaj tio estas mia profesio. Nun mi instruas muzikon. Mi ankaŭ verkas poezion por mia persona taglibro.

Mi petas, ke vi metu foton de vi en vian profilon de la tempo, kiam ni konatiĝis.

Mi penas plenumi vian peton.

Dankon pro la fotoj. La belaj 70-aj jaroj revenis.

Mi tre ŝatus renkonti vin, sidi apud vi, babili, rememori, ĝuste kiel faras tion konatuloj, amikoj. Pardonu, eble mi vizitas vian profilon tro ofte?

Ne pardonpetu, vizitu mian profilon kiam ajn vi volas.

Dankon pro la vizito ĉe mia profilo, sed vi nenion skribis lastatempe. Ĉu mi ofendis vin iel?

Vi neniel ofendis min.

Ĉu mi plaĉis al vi tiam? Ĉu tio ĉi estis amo ĉu nur momento de fascino? Kial vi ne diris al mi, ke vi amis min tiam?

Mi supozas, ke mi ne komprenis miajn sentojn por vi tiam.

Mi pensis al mi hieraŭ, ke mi ŝatus povi sperti ion similan al vi denove, eĉ se fascino estis nur por mallonga tempo.

Nia konatiĝo estis mallonga, sed ĝi lasis ĉe mi neforviŝeblan impreson.

Mi vere bedaŭras, ke vi ne estis tiu, kiu restis en mia vivo por ĉiam. Iu scipovis vundi min en iu momento por la tuta vivo, kaj vi pasigis iom da tempo provante gajni mian amon. Jacek, ĉi tio verŝajne estos nia adiaŭo, por ne krei malsaman etoson. Mi fieras, ke vi volis trovi min kaj esti kun mi iom pli longe. Mi forigos la konton; mi ne volas kontinui ludon laŭ la sama maniero. Mi ĉiam memoros vin.

Kial vi volas forigi vian konton? Kion vi celis per „Mi ne volas krei malsaman etoson“?

La atmosferon, kiu igos min sopiri vin, ĉar vi skribas tiel bele, ke vi „senarmigas“ min.

Koncerne la etoson, ni devas iom limigi nian korespondadon. Vi havas familion, kaj mi havas la familion. Ni havas mirindajn infanojn. Ni ne povas havi amrilatojn.

Jacek, mi havas iom da ordinara racio kaj mi konas nian situacion. Ni estas en amikrilatoj kaj ni ne volas ruinigi ilin, sed se vi sentas tiel, tiam bone. Estas agrable, ke vi memorigis nin el niaj, konfesinde mallongaj, epizodoj en niaj vivoj. Kaj kial vi ne volas renkontiĝi kun mi?

Vi miskomprenis min. Mi ŝatus renkonti vin. Mi skribas kvankam vi jam folasis komputilon.

Mi ne foriris ĝin ĉar mi atendas vian lastan „bonan nokton“. Estis momento en nia vivo kiam, por mallonga momento, ni povis teni niajn manojn, kaj mi memoros tion. Eble mi ne plu skribos aŭ ne memorigos tion al vi, por ne kaŭzi al vi problemojn? Diru al mi fine „bonan nokton“, kaj mi fermos la konton.

Mi ne sciis, ke emocioj de antaŭ 36 jaroj revivigos tiel.

Ni povus renkontiĝi post ĉirkaŭ du horoj, pasigi tempon kune, kaj babili. Tio ĉi ne estas amindumado; ni ja estas plenkreskuloj, Ni ne vundos iun ajn

ĉar nia rilato restos tia, kia ĝi estas. Tio ĉi estas nur maniero fini tion, kion ni komencis: diri unu al la alia tion, kion ni neniam diris antaŭe. Mi pensas, ke ni estas tiel proksime unu la alian,, ke nenio povus malhelpi nin brakumi. Mi estas tiel ĝoja, ke ni havis la ŝancon iam renkontiĝi. Malgraŭ mia emocia nematureco vi ĉiam estis, kaj ankoraŭ estas, en mia memoro.

Mi estas sola nun; mia edzino iris al Aŭstrio por viziti filinon. Ŝi revenos kun ŝi sabate, la 13-an de marto. Mi povus renkonti vin postmorgaŭ.

Mi estas tiel ekscitita pri ĉi tiu longe atendita renkontiĝo. Bonvolu sciigi min kie kaj kiam ni devus renkontiĝi, kaj mi akomodos min. Vi scias kiom mi amas korespondadi kun vi, kaj kiam ni renkontiĝos, mi ne lasos vin el miaj brakoj dum kvin minutoj. Kaj mi certas, ke mi mekos kiel bebo. Revivos kaj memoroj kaj odoro de tiuj jaroj. Nia juneco estis malfacila.

Estas kafejo nomata Duet ĉe la Zamenhof-placo.

Ĉu ĉe la placo Zamenhof? Mi opinias, ke ĝi estas bonega loko. Mi havas belajn kunigojn pri Zamenhof, la kreinto de Esperanto. Mi lernis iom da Esperanto. Mi eĉ korespondadis kun homoj en tiu ĉi lingvo.

Tio estas interesa. Vi ne estis ĉe NK hieraŭ.

Pardonu, sed mi ne havis ŝancon hieraŭ. Ĉu io ŝanĝiĝis rilate al la kunveno?

Aferoj komencas iom komplikiĝi por mi. Mia edzino revenos hejmen vendrede anstataŭ sabate. Pardonu.

Familiaj aferoj estas tre gravaj. Jacek, ni prokrastu la kunvenon ĝis alia, pli oportuna tempo. Mi ne koleras.

Vi pravas. Estas pli bone prokrasti nian renkontiĝon ĝis alia fojo.

Nur promesu al mi: skribu al mi pli ofte. Iafoje mi havas malbonajn tagojn, kiel hieraŭ. Mi jam pensis pri forlaso de NK.

Mi skribos al vi. Kaj ne forlasu NK-on. Havu bonan nokton.

Havu agrablan nokton, Jacek.

Hania! Finfine vi publikas ion! Naŭ jarojn pasis de kiam ni unue provis aranĝi renkontiĝon, sed tio neniam okazis. Poste la paĝo Nasza Klasa fermiĝis kaj niaj virtualaj kontaktoj finiĝis. Nia korespondado limiĝis

al retroŝtoj kun bondeziroj por nomtagoj kaj festoj. Dum la pasintaj du jaroj mi eĉ ne sukcesis kontakti vin – vi ne respondis al miaj retroŝtaj mesaĝoj. Mi estis ege maltrankvila kaj angora.

Ho, Jacek. Min trafis depresio. Mi izolis min de la mondo. Mi malrapide eliras el ĝi. Mi invitis vin al ĉi tiu nova retgrupo. Almenaŭ tiamaniere ni povos renkontiĝi.

El la pola tradukis Elżbieta Karczevska

Zagubieni w sieci

Witam. Czy my się znamy? Miło mi, że odwiedziłeś mój profil na Naszej Klasie, ale nie przypominam sobie naszej znajomości. Hanna.

To ja, Jacek, dawny Twój znajomy z Piastowskiej.

Drogi Jacku. Miło mi, że mnie odnalazłeś. Napisz, jak się ułożyło Twoje życie. Ja Ci również opowiem, jeśli będziesz chciał.

Napisz dużo o sobie, bardzo jestem ciekawy, co robi osoba, która tak bardzo zapadła mi w pamięć.

Miło mi, że zostałam w Twojej pamięci. O moim życiu pisać mogę wiele, ale czasami nie chce się wracać do przeszłości, która mnie nie oszczędziła.

Obejrzałem Twój profil i widzę, że zajmujesz się muzyką i poezją. Nie znałem Cię wtedy z tej strony.

Uczyłam się muzyki i jest to mój zawód, teraz ja uczę muzyki. Piszę też wiersze, do szuflady.

Mam do Ciebie prośbę, abyś umieściła w swoim profilu swoje zdjęcie z czasów, kiedy się poznaliśmy.

Postaram się spełnić Twoją prośbę.

Dziękuję za zdjęcia. Wróciły piękne lata 70.

Wiesz, bardzo bym chciała się z Tobą spotkać, usiąść obok Ciebie i porozmawiać, powspominać, tak jak to robią znajomi, przyjaciele. Przepraszam, może za często wchodzę na Twój profil?

Nie przepraszaj, odwiedzaj mój profil, kiedy tylko chcesz.

Dzięki, że odwiedzasz mój profil, ale ostatnio nic nie piszesz. Czy czymś Cię uraziłam?

Niczym mnie nie uraziłaś.

Czy ja wtedy Ci się podobałam? Czy to była tylko chwila zauroczenia? Dlaczego wtedy mi nie powiedziałeś, że mnie kochałeś?

Chyba nie uświadamiałem sobie wtedy swoich uczuć do Ciebie.

Pomyślałam sobie wczoraj, że chciałabym móc to przeżyć z Tobą jeszcze raz, choć to były krótkie chwile.

Nasza znajomość była krótka, ale pozostawiła we mnie niezatarte wrażenia.

Bardzo żałuję, że to nie Ty zostałeś w moim życiu. Ktoś potrafił mnie w chwilę skrzywdzić na całe życie, a Ty przez jakiś czas zabiegałeś o moje uczucie. Jacku, to chyba będzie nasze pożegnanie, aby nie wytwarzać innej atmosfery. Jestem dumna, że zechciałeś mnie odnaleźć i być ze mną jeszcze przez chwilkę. Ja usunę konto, nie chcę się w to bawić. Zawsze będę Cię pamiętać.

Dlaczego chcesz usuwać konto? Co miałaś na myśli pisząc „nie chcę wytwarzać innej atmosfery”?

Atmosfery takiej, że zacznę za Tobą tęsknić, bo Ty tak ładnie piszesz, że mnie rozbrazasz.

Jeśli chodzi o atmosferę, to musimy trochę ograniczyć naszą korespondencję. Ty masz rodzinę i ja mam, mamy wspiane dzieci. I nie możemy się angażować.

Jacku, ja mam troszkę rozumu i wiem, jaką mamy sytuację. Jesteśmy w związkach i nie chcemy tego burzyć, ale skoro tak uważasz to dobrze. Miło, że przypomniałeś nasze, co prawda krótkie, epizody z naszego życia. A dlaczego nie chcesz się ze mną spotkać?

Źle mnie zrozumiałaś. Chciałbym się z Tobą spotkać. Piszę, choć już poszłaś sobie.

Nie poszłam sobie, bo czekam na Twoje ostatnie „dobranoc”. Był moment w naszym życiu, że przez krótką chwilę mogliśmy trzymać się za ręce i o tym pamiętać będę. Może nie będę już pisała ani się przypominają, aby Cię nie narażać na kłopot? Powiedz mi wreszcie „dobranoc” i sobie pójdę.

Nie wiedziałem, że emocje sprzed 36 lat tak odżyją.

Można byłoby spotkać się na jakieś dwie godziny, pobyć ze sobą i porozmawiać. Żaden romans, jesteśmy przecież dorośli, nikomu krzywdy tym nie zrobimy, bo zostanie tak jak jest, tylko można skończyć to, co się kiedyś zaczęło, powiedzieć sobie to, czego kiedyś sobie nie powiedzieliśmy. Myślę, że jesteśmy tak blisko siebie, że nic nie stoi na przeszkodzie abyśmy mogli się uścisnąć. Cieszę się bardzo, że dane było nam się kiedyś spotkać, choć mimo mojej niedojrzałości emocjonalnej zawsze byłeś i jesteś w mojej pamięci.

Ja teraz jestem sam, żona wyjechała do córki do Austrii. Wróci z nią w sobotę 13 marca. Mógłbym się z Tobą spotkać pojutrze.

Bardzo się cieszę na myśl o dawno przeze mnie oczekiwany spotkaniu. Napisz proszę gdzie i kiedy mielibyśmy się spotkać, a ja się dostosuję. Wiesz jak ja lubię z Tobą pisać, a jak się spotkamy to przez pięć minut nie wypuszczę Cię z objęć. I na pewno się pobeczę, ożyją wspomnienia, zapach tamtych lat. Trudna to była młodość.

Jest taka kawiarnia Duet przy placu Zamenhofa.

Przy placu Zamenhofa? Myślę, że to świetne miejsce. Zamehof, twórca esperanto, miło mi się kojarzy. Uczyłam się trochę esperanto. Nawet korespondowałam z ludźmi w tym języku.

To ciekawe. Nie było Cię wczoraj na NK.

Przepraszam Cię, ale wczoraj nie miałam możliwości. Czy nic się nie zmieniło w sprawie spotkania?

U mnie trochę zaczyna się komplikować. Żona, zamiast w sobotę, wraca w piątek. Przepraszam.

Rodzinne sprawy są bardzo ważne. Jacku, odłóżmy spotkanie na inny dogodniejszy termin. Nie gniewam się.

Masz rację, lepiej nasze spotkanie odłożyć na inny czas.

Obiecay mi tylko: pisz do mnie częściej. Czasami mam gorsze dni, taki był wczoraj. Już nosiłam się z zamiarem odejścia z NK.

Będę do Ciebie pisał. I nie odchodź z NK. Spokojnej nocy.

Miłej nocki, Jacku.

Haniu! Nareszcie się odezwałaś! Minęło dziewięć lat od czasu, gdy się umawialiśmy na nasze spotkanie, do którego nigdy nie doszło. Potem zamknięto Naszą Klasę i nasze wirtualne kontakty skończyły się. Nasza korespondencja ograniczyła się do maili z życzeniami z okazji imienin i świąt. Przez ostatnie dwa lata nie mogłem z tobą się skontaktować – nie odpowiadałaś na moje maile. Bardzo się martwiłem i niepokoiłem.

Och, Jacku. Dopadła mnie depresja. Odcięłam się od świata. Powoli już wychodzę z tego. Wysłałam Ci zaproszenie do grona znajomych na tym nowym portalu. Chociaż tak będziemy mogli się spotykać.

ANDRZEJ LICZMONIK

Mateno en la reto

Hodiaŭ mi vekigis tro frue, pli-malpli horon antaŭ la alarmo ŝaltita en la saĝtelefono. Mi eksentis min malcerte. La anticipan vekigon kaŭzis maltrankviliga sonĝo, subite ĉesigita. Mi sonĝis, ke sur la turo pinto de la garnizoneja preĝejo – la plej alta turo en mia urbo – mi purigis aŭton de la marko Twingo. Mi tuj akcentu, ke mi ne havas tian aŭton kaj neniam havis. Ĉiam mi veturis per io multe pli granda. La aŭto estis helflava kaj la ĉielo super mia kapo – tiom intense blua, ke eĉ la okuloj pro tiu bluo doloris.

Mi ne povis rezisti la impreson, ke tiu sonĝo devas ion signifi. Sed kion?

Senmedite mi prenis la telefonon. La ĉioscia onklo Google certe konas la respondon. En la serĉilon mi tajpis „klarigado de sonĝoj” kaj... aperis kvarcent dudek rezultoj: de egiptaj kaj babilonaj retaj sonĝlibroj ĝis seriozaj psikologiaj artikoloj interpretantaj sonĝajn revojn kun scienca saĝeco. La ekstremajn proponojn mi tuj rifuzis. Kion antikvaj egiptoj aŭ babilonianoj sciintu pri sonĝo kun purigado de aŭto sur preĝeja turo?

Ĉiuokaze, estis ankoraŭ preskaŭ kvarcento da ceteraj rezultoj. Mi komencis malfermi ilin laŭvice. Ĉiufoje, priskribinte la enhavon de mia sonĝo, mi ricevis alian respondon. Iuj koncize konstatis: „Tio signifas nenion, temas pri elpensajoj de via cerbo”; aliaj aŭguris diversajn katastrofajn eventojn, kies viktimo mi iĝos post nelonga tempo, sed samtempe rekomendis kiel protekti min kontraŭ ili.

Mi eksentis varmegon. Mi ne rimarkis eĉ, ke jam tempas leviĝi por la laboro. Galimatio kiu sidis en mia kapo malebligis al mi fari eĉ plej rutinajn agojn kiel vestiĝi, brosi la dentojn aŭ prepari tagmanĝon.

Kaj ne pro la sonĝo – ĝi poiome foriris el mia memoro – mian atenton komencis kapti sekvaj retpaĝoj rigardataj kun ĉiam pli granda fervoro. Ĉiu alportis iajn demandojn, al kiuj mi ne nepre volis trovi la respondon. Kaj kompreneble, ĉie estis po kelkcent respondoj. Ofte reciproke kontraŭdiraj, do necesis certiĝi kiu estas pli kredinda...

Kvaronon antaŭ la oka mi ekkomprenis, ke mi jam devintus esti survoje al la laboro, dum mi plu sidis sur la lito en piĝamo kaj kun manio en la okuloj palpis la ekranon de la saĝtelefono, kies baterio estis preskaŭ malŝargiĝinta. Per unu mano mi komencis surmeti la pantalonon, per la alia – nervoze serĉi taksifirmaojn por almenaŭ minimumigi la malfruon. Kvindek rezultoj. Kiun elekti? Ja ne la unuan, ĉar tiel mi eble elektos la plej kostan. Necesas trovi prezo-komparilon... Dume sur la telefona ekrano aperis mesaĝo pri malŝaltiĝo, kiu okazos post kelkaj sekundoj. Damne! Kie estas la ŝargilo!?

Mi flankenmetis la telefonon kaj komencis traĵetadi stakon da objektoj sur la tablo, sur la litotablo, sur la skribotablo, sur la planko... Kiam mi finfine trovis ĝin, estis jam post la oka. Al la diablo tion! Denove malfruo! Nek unuafoje ĉi-monate, nek la unua tia monato, bedaŭrinde. Pri kromsalajro mi povas forgesi. Damna reti! Tiom da diversaj saĝaĵoj estas en ĝi, ke ne eblas trankviliĝi.

Hodiaŭ estis tiu stranga sonĝo, hieraŭ – kontrolado, ĉu jam estas la tempo por planti pelargoniojn en la balkona ĝardeno. Du tagojn antaŭe... mi ne plu memoras kio.

Fine, lokiĝinta ĉe la malantaŭa loko de taksio, mi eltiris la apenaŭ ŝargitan telefonon kaj en la serĉilon entajpis la demandon: kiel racie uzi interreton.

Kio!? Dek kvin mil rezultoj!!!!?

El la pola tradukis Przemysław Wierzbowski

Poranek w sieci

Obudziłem się dziś o wiele za wcześnie, jakąś godzinę przed ustawionym w smartfonie budzikiem. Poczułem się niepewnie. To przedwczesne przebudzenie spowodował niepokojący sen, przerwany nagle. Śniło mi się, że szczyt wieży kościoła garnizonowego – najwyższej wieży w moim mieście – czyściłem samochód marki twingo. Zaznaczam od razu, że nie mam takiego samochodu i nigdy nie miałem. Zawsze jeździłem czymś znacznie większym. Auto było w kolorze jaskrawożółtym, a niebo nad moją głową tak intensywnie niebieskie, że aż oczy bolały od tego błękitu.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że ten sen musi coś znaczyć. Tylko co?

Bez namysłu sięgnąłem po komórkę. Wszechwiedzący wujek Google powinien znać odpowiedź. Wpisałem w wyszukiwarce „tłumaczenie snów” i... wyświetliło mi się czterysta dwadzieścia wyników: od egipskich i babilońskich senników online po poważne artykuły psychologiczne interpretujące senne marzenia z naukową przenikliwością. Te skrajne propozycje z góry odrzuciłem. Co starożytni Egipcjanie albo Babilończycy mogli wiedzieć o śnieniu czyszczenia samochodu na kościelnej wieży?

Pozostałych wyników i tak było blisko czterysta. Zacząłem otwierać po kolei. Za każdym razem po opisanii treści swojego snu otrzymywałem inną odpowiedź. Niektóre stwierdzały lakonicznie: „To nic nie znaczy, to tylko majaki twojego mózgu”, inne wieszczyły różne katastroficzne wydarzenia, których ofiarą padnę w niedługim czasie, doradzając od razu, jak się przed nimi uchronić.

Zaczęło mi się robić gorąco. Nie zauważyłem nawet, że czas już wstawać do pracy. Mętlik, jaki miałem w głowie uniemożliwiał mi wykonanie nawet tak rutynowych czynności jak ubranie się, umycie zębów czy zrobienie sobie śniadania.

I to nie z powodu snu – on stopniowo ulatniał się z pamięci – moją uwagę zaczęły przykuwać kolejne strony przeglądane z coraz większym zapałem. Każda niosła ze sobą jakieś pytania, na które koniecznie

chciałem znaleźć odpowiedź. A odpowiedzi było oczywiście po kilkaset. Często sprzecznych ze sobą nawzajem, więc trzeba było upewnić się, która jest bardziej wiarygodna...

Za kwadrans ósma zorientowałem się, że powinienem być już w drodze do pracy, a ciągle siedzę w piżamie na łóżku i z obłędem w oczach wodzę palcem po ekranie smartfonu, którego bateria bliska jest rozładowaniu. Jedną ręką zacząłem wkładać spodnie, drugą nerwowo szukać firm taksówkarskich, żeby przynajmniej zminimalizować spóźnienie. Pięćdziesiąt wyników. Którą wybrać? Przecież nie na pierwszą z brzegu, bo mogę trafić na najdroższą. Trzeba znaleźć jakąś porównywarke cen... Tymczasem na ekranie smartfonu pojawia się komunikat o wyłączeniu, które nastąpi za kilka sekund. Cholera! Gdzie ładowarka!?

Odkładam telefon i zaczynam przerzucać stertę szpargałów na stole, na nocnej szafce, na biurku, w szufladach, na podłodze... Kiedy wreszcie ją znajduję, jest już po ósmej. Szlag by to! Znowu spóźnienie! I to nie pierwszy raz w tym miesiącu, ani nie pierwszy taki miesiąc, niestety. Trzeba będzie pożegnać się z premią. Cholerna sieć! Tyle w niej tych wszystkich mądrości, że nie sposób się opanować. Dziś ten dziwny sen, wczoraj sprawdzenie, czy już pora na sadzenie pelargonii w balkonowym ogródku. Dwa dni wcześniej... już nawet nie pamiętam co.

Ulokowany w końcu na tylnym siedzeniu taksówki wyciągam ledwo co podładowany telefon i wpisuję w wyszukiwarce pytanie: jak racjonalnie korzystać z internetu.

Co!?! Piętnaście tysięcy wyników!!!!?

HENRYK LISZKIEWICZ

Koziołkiewicz en la reto

Estas simple konfuze, kion najbaroj skribas pri mi rete. Ke mi estas tia, aŭ alia. Ili diras, ke Koziołkiewicz estas tio, kaj alio. Kaj ĉio estas malvera. Cetere, oni nur devas bone rigardi min en la spegulo. Nur rigardu miajn okulojn. Ili diras, ke miaj okuloj estas malklaraj, kiel tiuj de ĉiu drinkulo. Kaj tamen, tuj evidentiĝas, ke ili ne estas malklaraj, sed vere bierkoloraj. Nu, eble kelkfoje iom simila al la balta biero, aŭ pli ĝuste la sekala. Sed certe neniam malklaraj. Cetere, la afero pri „ebria” estas troigo. Ĉar kia drinkulo mi estas? Preskaŭ ĉiu semajnfine estas tago, kiam mi estas sobra. Kaj eĉ se mi trinkas iom, ĝi ne estas por amuziĝo, sed pro zorgo. Ĉu ne estas sufiĉe da problemoj en la mondo? Nur pensu pri la ozona truo kaj la fandantaj glaĉeroj... Kaj ili ankoraŭ klaĉas pri mi rete, dirante, ke mi konstante trinkas metilalkoholon. Sed tian alkoholon mi trinkas nur sporade. Maksimume unu aŭ du fojojn monate. Kaj la nazafero estas ankaŭ troigo. Ĝi tute ne estas viola, sed nobla indigo. Cetere, ĉiuj Koziołkiewicz-oj, havas tiajn. Nu, eble ili pravas pri la oreloj. Jes, unu el ili efektive estas iom pendanta. Sed tio verŝajne estas nenio malbona. Al ĉiuj tio estas permesita. Do verŝajne pro envio ili skribas, ke mi endormiĝas kun la kokinoj kaj ke mi estas ignoranto ĉar mi ne konas iun Ajnsztajn. Kaj tamen mi dormas sola, kaj mi tute ne povas koni iun Ajnsztajn ĉar la kanajlo certe ne loĝas en nia kvartalo. La najbaroj ankaŭ troigas, dirante, ke mi estas tiel malpura kiel iu „blua estaĵo”. Kaj mi jam klarigis, ke indigo ne estas blua, kaj mi tute ne estas malpura, nur ŝparema. Mi simple ŝparas akvon. Kaj ankoraŭ pri

mia voĉo. Ili atentigas, ke ĝi estas iom raŭka. Vere, sed la vintro venas, do kian ĝi estu? Ho, tiuj najbaroj. Ili estas kiel infanoj. Ili ne vidas la internon, ili juĝas nur laŭ aspektoj.

El la pola tradukis Dorota Burhardt

Koziółkiewicz w sieci

To się po prostu w głowie nie mieści, co też ci sąsiedzi o mnie wypisują w sieci. Że jestem taki, owaki czy też jeszcze jakiś inny. Piszą, że Koziółkiewicz to, tamto i owo. A to wszystko przecież nieprawda. Zresztą wystarczy tylko dobrze przypatrzeć się w lusterku. Ot, choćby oczy. Piszą, że mam mętne jak każdy pijak. A przecież to od razu widać, że nie żadne mętne, ale najprawdziwsze piwne. No może czasem jakby odrobinę bałtyckie albo raczej żytnie. Ale na pewno nigdy mętne. Zresztą z tym pijakiem to też przesada. Bo jaki tam ze mnie pijak? Przecież niemal każdego tygodnia zdarza się dzień, kiedy jestem trzeźwy. No a jeśli nawet troszeczkę sobie czasem golnę, to przecież nie dla rozrywki, tylko ze zgryzoty. Bo mało to problemów na świecie? Ot, choćby ta dziura ozonowa i topniejące lodowce... A oni jeszcze obgadują mnie po internecie, że chleję bez przerwy denaturat. A przecież denaturat pijam tylko sporadycznie. Najwyżej raz, dwa razy w miesiącu. No i o nosie to też przesada. Wcale nie jest fioletowy, tylko w szlachetnym kolorze indygo. Zresztą tak jak u wszystkich Koziółkiewiczów to zawsze bywało. No może tylko co do uszu mają rację. Owszem, jedno faktycznie mam jakby trochę oklapnięte. Ale to przecież chyba nic złego. Wszystkim wolno. Więc to pewnie z zawiści piszą jeszcze, że chodzę spać z kurami i że jestem nieuk, bo nie znam jakiegoś tam Ajnsztajna. A przecież ja śpiam sam, a tego ich Ajnsztajna znać nie mogę, bo łajza na pewno nie mieszka na

naszym osiedlu. Przesadzają sąsiedzi też mówiąc, że jestem brudny jak jakieś tam niebieskie stworzenie. A przecież już tłumaczyłem, że kolor indygo to nie niebieski, ja zaś wcale nie jestem brudny, tylko oszczędny. Po prostu oszczędzam na wodzie. No i jeszcze ten mój głos. Wytykają mi, że mam taki jakiś ochrypły. Zgadza się, ale przecież nadchodzi zima, więc jaki mam mieć. Ech, ci sąsiedzi. Są jak dzieci. Wnętrza nie dojrzą, a tylko po pozorach oceniają.

JORGE-RAFAEL NOGUERAS

Neresponditaj retpoŝtmesaĝoj

Mia filo neniam emis respondi al miaj retpoŝtmesaĝoj – des malpli nuntempe, post kiam li mortis.

Tio tamen ne malhelpas, ke mi daŭre skribu al li, jen kiam mi simple emas saluti:

Mi esperas, ke vi bonfartas! Salutu Avinjon mianome!

Jen kiam sencelaj demandoj envenas mian kapon:

Ĉu eblas drinki kie vi estas? Ĉu oni stiras zorge?

Jen kiam amaraj rimorsoj forronĝas mian animon:

Filo, mi ĵuras, ke mi ne plu stiros ebrie! Ĉu vi iam pardonos min?

Unu tagon, tamen, je mia mirego, mi ricevis respondon:

ERARO_554: PLENA RETPOŝTKESTO

Bonvole ne plu sendu mesaĝojn tien ĉi: ili ne estos liveritaj.

Maile bez odpowiedzi

Mój syn nigdy nie lubił odpowiadać na moje wiadomości – tym mniej teraz, po swojej śmierci.

Nie powstrzymuje mnie to przed pisaniem do niego, kiedy tylko mam ochotę lub kiedy chcę go pozdrowić.

Mam nadzieję, że masz się dobrze! Pozdrów ode mnie babcię!

Albo kiedy przychodzą mi do głowy bezsensowne pytania:

Czy można pić tam, gdzie jesteś? Czy jeżdżą ostrożnie?

Wtedy, kiedy gorzkie wyrzuty dręczą moją duszę:

Synu, przysięgam, że nigdy więcej nie będę prowadził po pijanemu! Czy mi kiedyś wybaczysz?

Ku mojemu zdziwieniu, pewnego dnia otrzymałem odpowiedź:

BŁĄD_554: SKRZYNKA POCZTOWA PEŁNA

Proszę nie przysyłać więcej wiadomości – nie zostaną dostarczone.

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska.

Sango kaj honoro

Miĉjo pasigis horojn ludante la interretan ludon Sango kaj honoro, kie li kune kun nekonatoj tra la tuta mondo pafmortigis malamikojn, eksplodigis bombojn, kaj konkeris virtualajn landojn.

Kiam lia registaro ekrekrutigis junulojn por ties nuntempa (kaj ĉiama) milito, li ensaltis feliĉe, aventur-avide: kial ne erve* fari tion, kion li tiel lerte kaj volonte faradas rete?

En forforaj landoj, post monatoj da sensenca buĉado, ĝisfunde ruĝiginte siajn manojn per la sango de la senkulpaj enloĝantoj, li revenis hejmen – anime elĉerpita, laca, sensenta.

Lia komputilo atendis lin servoprete; lia retaliro tute bone funkciis.

Tamen, Miĉjo nun pasigas siajn horojn ludante unuhomajn kartludojn.

Krew i honor

Michał spędzał całe godziny grając w internetową grę „Krew i honor”, w której wspólnie z nieznanymi z całego świata strzelał do wrogów, detonował bomby i podbijał wirtualne kraje.

* erve = „en la reala vivo” (male al „rete”)

Gdy jego rząd zaczął rekrutować młodych ludzi na swoją obecną (i nieustającą) wojnę, żądny przygód, zapisał się z radością: dlaczego w realnym świecie nie robić tego, co tak umiejętnie i chętnie robi on line?

W odległych krajach, po miesiącach bezsensownej rzezi, aż po łokcie splamiwszy ręce krwią niewinnych mieszkańców, wrócił do domu – znużony, duchowo wyczerpany, oślepiały.

Komputer czekał na niego, gotów mu służyć; dostęp do Internetu działał doskonale.

Mimo to, Michał spędza teraz godziny na samotnej grze w karty.

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska

Serĉatoj

De kiam mi malkovris la retejon *serĉatoj.com*, mi vizitadas ĝin ĉiutage. Mi enmergiĝas avida en la ŝajne senfinan liston de afiŝoj pri perditaj knaboj kaj knabinoj tra la tuta lando.

Mirigas min kiel iliaj vizaĝoj estas ĉiam senkulpaj, gajaj, senzorgaj – feliĉe sensciaj pri tio, kion la estonteco rezervis por ili. Mi legas la korŝirajn mesaĝojn de la gepatroj kiuj urĝe serĉas siajn infanojn, esperante iam trovi ilin vivantaj kaj sanaj.

Sed malgraŭ tio, ke antaŭ jaroj mi forlasis mian neelteneblan hejmon, malaperinte tute senaverte kaj senspure, nenia afiŝo aperis pri mi.

Mi evidente trotaksis kiom mi mankus al ili.

Poszukiwani

Odkąd znalazłem stronę *poszukiwani.com*, odwiedzam ją codziennie.

Łapczywie zagłębiam się w niekończącej się liście ogłoszeń o zaginionych chłopcach i dziewczynkach z całego kraju.

Zadziwia mnie jak niewinne, radosne i beztroskie są ich twarze – szczęśliwie nie świadome tego, co przyszłość im przyniesie. Czytam rozrywające serce wiadomości rodziców, którzy wytrwale poszukują swoich dzieci, mając nadzieję, że je odnajdą żywe i zdrowe.

Lecz mimo tego, że wiele lat temu opuściłem swój nieznośny dom, znikając zupełnie bez ostrzeżenia i bez śladu, nie ukazał się żaden post o mnie.

Zdecydowanie przeszacowałem swoją wartość dla nich.

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska

Konektitaj per la reto

La reto kaptas. Ĝi ekprenas. Ĝi tenas. Ĝi ne lasas foriri. La reto ne demandas, ĉu vi tion volas. Ĝi teksas rilatojn – tiajn dumvivajn. La reto nin ligas – pli forte ol ni tion dezirus.

La reto kaŭzas, ke ni ne foriros. Eterne ligitaj por ĉiam, devigitaj fare de nia proksimeco, ni teksos nevideblajn fadenojn inter ni. Nedetruiblaj, fakte. Eĉ se ni ekrompos ilin, ili rekreskos kiel eble plej rapide. Kunligitaj per la reto ni ne havas elekton. Ni teksas fadenojn inter ni mem.

Iel, maŝoj de la reto neniam estas sufiĉe grandaj por ellasi nin. Dum ni provas premiĝi tra ili, la reto ŝrumpas breĉojn. Neniu el ni estas sufiĉe rapida por preterpasi ĝin.

Okuloj de la reto, rigardante senesprime, kaptas ĉion. Eĉ plej eta movo ne eskapas iliajn atenton. Kelkaj asertas, ke ili legas niajn mensojn. Ĉar ili konas nin interne kaj ekstere, ili eĉ povas distingi intencon de movo.

Kiu kaŝas sin malantaŭ ĉi tio? La avida Araneo, la kriminto de nia kaptiteco. Li ne teksas reton por formanĝi nin, sed li volas malliberigi nin. Li amuziĝas vidante nin barakti ĉirkaŭe – provi eviti fadenojn aŭ eskapi tra la maŝoj. Li scias, ke ni ne havas elekton. Li nutriĝas per nia frustrigilo, senespereco, mizero.

Tio ĉi ja ne estas vero. Nu, veras, sed nur por kelkaj el ni konektitaj per la reto.

Ni rakontas unu al la alia historiojn pri tio, ke iam, en la profundoj de la Universo, ie en forgesita, polvokovrita galaksio, tro malproksima por vekti ies intereson, malbonaŭgura Araneo kreis landon por neniigi

iun per timo ĉiutage. Lastatempe, nova teorio aperis, asertante, ke ĝi ne estas lia kulpo, kaj ke, fakte, li agas aŭtomate. Strikte reflekse. Ĉu estas instinkto, kiu devigas lin ripari aeron, kvankam ĝi ne bezonas tion?

Ni volonte elpensas rakontojn, kiuj ŝajnas konveni al ŝtofo de nia realeco. Pro enuo. Foje por memklarigi malfacilan ja situacion al ni mem. Kaj foje – por aplaŭdo.

Ni fidas je divenado. La araneo daŭre restas silenta. Ĝi ne malkaŝas siajn motivojn de ago. Cetere, li estas tre mistera figuro. Kelkaj asertas esti vidintaj lin, sed neniu provizis pruvojn. En la fotoj troviĝis nur blanka makulo. Tio ĉi estus kohera. La reto ankaŭ – ĝi ne estas videbla, tamen ni daŭre sentas ĝin sur ni.

Iam ekzistis kuraĝuloj provantaj esplori ecojn de la reto. Serĉantoj de pli malforta fadeno. Ebla fuĝpunkto. Sed la Araneo neniam eraras. Ĝi neniam havas plimalbonajn tagojn, ĝi ne konas mankojn. Ĉionpova kaj plenpotenca, kiel dio de sia propra mondo, li majstris la arton teksii retojn ĝis perfekteco. Kaj ni, kreitaj laŭ lia bildo, kontinuas lian laboron – vole-nevole.

Ĉi tio ne estas la manĝoĉambro de Araneo. Ni ne estas muŝoj, ni estas malgrandaj araneetoj, kiuj partoprenas en konstruado de la reto. Ni babilzumas. Ni interŝanĝas mesaĝojn ene de la reto. Ni sendas ilin unu al la alia. Kun ĉiu vorto, ni kreas novajn ligojn. Ni kreas ne tiom interesajn rakontojn, kiuj, pro iu kialo, ekinteresas nin. Koloj kovritaj per fadenoj estas tro alkutimiĝintaj al ili por ĉesi tian faradon. Sonoj eliras el niaj gorĝoj, kaj ili, kombiniĝante kun aliaj sonoj, strange sed akiras signifon.

Miksaĵo da vortoj implikas nin. Ni atendas nian tutan vivon, ke io okazu. Ke ŝanĝo venu. Kun ĉiu movo ni apartenas pli kaj pli al ĉi tiu mondo. Ni alproksimiĝas al aliaj similaj al ni. Pli kaj pli da ligoj ekzistas inter ni. Fine, ni akceptas nian propran situacion.

Oni diras, ke morto estas liberigo. Sed ĉu vere? Ne ekzistas pruvo pri tio. Korpoj en la tero jam ne ĵetas siajn fadenojn super nin. Sed ĉu ili, en la grundo, ne kreas sian propran reton? Ni ekscios tion nur kiam ni mortos, sed ni ne povos transdoni ĉi tiun informon al niaj *konektitaj* fratoj.

Kio restas al ni? Malespero, kiu kaptas nin pli kaj pli kun ĉiu pasanta momento, streĉante la ligilojn. Frustrigo sentita ĉiufoje, kiam ni stumbas sur liniojn tiel maldikajn, ke ili estas preskaŭ nevideblaj, tamen tiel rezistemaj. Senespereco – do manko de movado kaj vivo en konstanta demenco. Nia sola ebla savo – al kutimiĝi al niaj ligiloj. Nenio restas krom repacigi nin kun realo kaj funkcii en ĉi tiu realeco. Moviĝo kiel kutime, tiom kiom necese – nek pli malrapide nek pli rapide, permesos al ni forgesi pri nia kateneco. Ni povas koncentriĝi pri ĉiutagaj aferoj, problemoj, respondecoj kaj plezuroj.

Kaj fadenoj daŭre streĉiĝos. Kruciĝos. Implikos. La fadenoj ligos nodojn, kreas strukturojn kies mekanismojn eĉ la plej kleraj akademiuloj ne esploris. Ne havas sencon provi kompreni. La reto estas nekomprenebla. Konstanta implikiĝo, disŝiriĝo, perdado de forto, senmoviĝo. La ciklo devas esti rompita. Nur ignorante la reton, ŝultrolevante dum ĝi streĉiĝas, ni povas malhelpi frenezon. Iafoje tio ĉi sukcesas. Por minutoj, horoj, tagoj. Konservu staton de interna ekvilibro ne estas facile. Ne fali en implikiĝintan kaoson de pensoj. Ĉiam kaptita. Neniu el ni vivantaj memoras la momenton, kiam ni falis en ĝin. Neniu scias antaŭ kiom da generacioj tio okazis.

Ĉu la Araneo antaŭ longe allogis ĉi tien kelkajn el niaj prapatroj, kiuj revis pri kreado de sia propra idilio, mondo sen bazo? Aŭ eble li kreis nin simple por tio, ke lia bela, komplekse teksita reto servu por io? Ni ne scias tion ĉi. Ĉu scio pri nia historio farus ian diferencon? Ni eble pasigus malpli da tempo starigante demandojn, sed ni daŭre estus blokitaĵoj en la sama loko, kaj laŭlonge de la tempo novaj demandoj aperus. Ĉefe:

Kial?

Kaj je ĉi tio demando ne ekzistas respondo.

El la pola tradukis Elżbieta Karczewska

Połączeni siecią

Sieć łapie. Chwyta. Trzyma. Nie odpuszcza. Sieć o wolę nie pyta. Tka zależności – takie na całe życie. Sieć nas łączy – mocniej, niż byśmy sobie tego życzyli.

Sieć sprawia, że nie odejdziemy. Na zawsze ze sobą powiązani, przymuszeni bliskością będziemy tkać między sobą niewidzialne nici. Właściwie niezniszczalne. Nawet jak je zerwiemy – czym prędzej odrosną. Złączeni siecią nie mamy wyboru. Tkamy nici między sobą.

Jakimś sposobem oka nigdy nie są wystarczająco duże, by nas wypuścić. Gdy próbujemy się przecisnąć sieć pomniejsza dziurawe przestrzenie. Nikt z nas nie jest wystarczająco szybki – by ją wyprzedzić.

Oka sieci pusto patrząc – wychwytyją wszystko. Nawet najmniejszy ruch nie umknie ich uwadze. Niektórzy twierdzą, że czytają w naszych myślach. Jako, że znają nas na wylot – dostrzegą nawet intencję ruchu.

Kto za tym stoi? Skwapliwy Pająk, sprawca naszej niewoli. Nie tworzy sieci, by nas pożreć, ale chce nas pochłonąć. Bawi go obserwowanie, jak się miotamy – starając się ominąć nitki czy wydostać przez oka. Wie, że nie mamy wyboru. Żywi się naszą frustracją, beznadzieją, niedolą.

Przecież to nieprawda. To znaczy prawda, ale tylko części z nas, połączonych siecią.

Opowiadamy sobie historie, o tym jak kiedyś w zakamarkach Wszechświata, gdzieś w kącie, w zapomnianej, przykurzonej galaktyce, położonej za daleko, by wzbudzać czyjekolwiek zainteresowanie – złowrogi Pająk stworzył krainę, by w niej co dzień unicestwiać strachem. Ostatnio pojawiła się nowa teoria, mówiąca że to nijak jego wina, i że w istocie – działa automatycznie. Stricte odruchowo. Czy to instynkt każe mu cerować powietrze, choć to wcale tego nie potrzebuje?

Chętnie zmyślamy, szyjąc opowieści zdające się pasować na ciało naszej rzeczywistości. Z nudy. Czasem, by samemu sobie wyjaśnić trudną przecież sytuację. A i czasem – dla poklasku.

Opiaramy się na domysłach. Pająk wciąż milczy. Nie zdradza motywów działania. Zresztą, to bardzo tajemnicza persona. Niektórzy twierdzą, że go widzieli, jednak nikt nie przedstawił dowodów. Na fotografiach znajdowała się biała plama. To by się zgadzało. Sieć też – nie jest widoczna, a jednak wciąż czujemy ją na sobie.

Istnieli śmiałkowie próbujący badać właściwości sieci. Poszukiwacze słabszej nitki. Miejsca potencjalnej ucieczki. Pająk jednak nigdy się nie myli. Nie miewa gorszych dni, nie zna niedociągnięć. Wszechmocny i wszechmogący, jako bóg własnego świata – sztukę tkania sieci opanował do perfekcji. Zaś my, stworzeni na jego podobieństwo – chcąc nie chcąc – kontynuujemy jego dzieło.

To nie jadalnia Pajaka. My nie muchy, my małe pajęczki – uczestniczymy w budowaniu sieci. Pleciemy trzy po trzy. Wymieniamy w sieci wiadomości. Przesyłamy – jeden do drugiego. Z każdym słowem tworząc nowe połączenia. Snujemy nieszczególnie ciekawe historie, które z jakiegoś powodu nas zajmują. Obwieszane nićmi szyje są do nich zbyt przyzwyczajone, by przestać to robić. Z gardła wydobywają się dźwięki, co łącząc się z innymi dźwiękami – dziwnym trafem zyskują znaczenie.

Zlepek słów płacze się między nami. Czekamy całe życie aż coś się wydarzy. Aż nadejdzie zmiana. Z każdym ruchem – coraz bardziej należymy do tego świata. Jesteśmy coraz bliżej innych, nam podobnych. Coraz więcej między nami połączeń. W końcu – godzimy się z własną sytuacją.

Podobno wyzwoleniem jest śmierć. Lecz czy na pewno? Przecież nic tego nie dowodzi. Ciała w ziemi już nie zarzucają na nas swoich nici. Ale czy w glebie – nie tworzą własnej sieci? Dowiemy się dopiero gdy umrzemy, lecz nie będziemy w stanie przekazać tej informacji *połączonym* braciom.

Co nam pozostaje? Rozpacz, która z każdą chwilą bardziej haczy, zaciskając więzy coraz mocniej. Frustracja odczuwana za każdym razem, gdy potykamy się o tak cienkie, że prawie niewidoczne, a jednak tak wytrzymałe linie. Beznadzieja – czyli brak ruchu i życie w ciągłym otępieniu. Jedynym naszym możliwym wybawieniem – przyzwyczajenie do więzów.

Nic poza pogodzeniem i funkcjonowaniem w tej rzeczywistości nam nie pozostaje. Ruszanie się jak zwykle, na tyle ile potrzeba – ani wolniej, ani szybciej – pozwoli nam o uwiązaniu zapomnieć. Skupić się na codziennych sprawach, problemach, obowiązkach, przyjemnościach.

Nici i tak będą się ciągnąć. Krzyżować. Płatać. Wiazać w supły, tworzyć struktury, których mechanizmów nie zgłębili najbardziej uczeni z uczonych. Nie ma co próbować zrozumieć. Sieć jest niepojęta. Ciągłe splątanie, wyrywanie się, sił tracenie, nieruchomienie. Cykl musi zostać przerwany. Tylko ignorując sieć, wzruszając ramionami, gdy się zacieśnia – możemy zapobiec szaleństwu. Czasem się to udaje. Na minuty, godziny, dni. Niełatwo utrzymać stan wewnętrznej równowagi. Nie popaść w splątanie myśli. Od zawsze w pułapce. Nikt z nas, żyjących nie pamięta momentu, gdy w nią wpadał. Nie wiadomo, ile pokoleń temu się to zdarzyło.

Czy dawno temu Pająk zwabił tu kilku naszych przodków, którzy marzyli o stworzeniu własnej idylli, świata od podstaw? A może powołał nas do życia tylko po to, by jego piękna, misternie utkana sieć do czegoś służyła? Tego nie wiemy. Czy znajomość naszej historii coś by zmieniła? Może mniej czasu spędzilibyśmy na zadawaniu pytań, ale wciąż tkwilibyśmy w tym samym miejscu, a i z czasem pojawiłyby się inne pytania. Przede wszystkim:

Dlaczego?

A to pytanie nieodpowiadalne.

Akvariisto

Marko estis maljuna fraŭlo (nu, eble ne tre maljuna). Li mem nomis sin solulo. Ĝis antaŭ nelonge li loĝis kun la patrino. (Ĉiuj najbarinoj enviantaj al ŝi la kapablan fileton nomis ŝin fraŭlino kun infano). Nek Marko nek ŝia naskantino neniam ligiĝis kun iu ajn por pli longe. Nek malformale nek des pli formale. La patro estis en ilia hejmo nur gasto kaj nur dum kelkaj unuaj jaroj de la vivo de la filo.

Loĝsituacio de Marko ŝanĝiĝis antaŭ kelkaj monatoj. Tute ne tial, ke la viro decidis forlasi la hejmon kaj komenci sendependan vivon. Estis la patrino, kiu devis ilin disigi. Ŝi faris tion por li aŭ anstataŭ li – ŝi forlasis tiun mondon. Foriris de liaj okuloj por ke li povu rimarki nekaŝitajn de la panjo aliajn eblecojn. La patrino malaperis vere kaj tute.

– Mi nur petas vin, revenu tuj post la laboro. – Ĉiutage ŝi adiaŭis lin per la similaj vortoj. – Vi devas helpi al mi fari aĉetojn. Mi ne sukcesos porti ĉion sola. – La plej bonan en la mondo filon ĉiam atendis iu tasko.

– Al kiu mi tion faras! Nu, al kiu? – Ankoraŭ dum la vojo al laboro en liaj oreloj sonis la vortoj, kiujn senĉese ŝi ripetadis al li. – Ĉu mi kiam ajn faris ion por mi mem?

De kiam Marko estis konscia pri siaj pensoj kaj rememoroj, li sentis, ke lia cerbo ie haltiĝis. Eble en iu nevidebla reto? Ĝi perdiĝis en spaco kovrita per noditaj neŭronoj, kiuj, ju pli longe li vivis, des pli komplikitajn volvaĵetojn faritajn de fadenoj de lia sorto ili kreis.

– Mi estas simple tre laca – li klarigis sin antaŭ la kolegoj, kiam en la laboro sekvan fojon li ne entreprenis ĝustatempe gravan decidon.

En startblokoj li restis kaj en la laboro kaj kaj en soci-ama vivo.

– Panjo, mi havas tiom da aferoj en la kapo – li respondis al la patrino, kiam ŝi pridemandadis lin pri ĵus finita, sen antaŭaj signoj, sekva amrilato. – Por la edzino, infanoj, familio oni devas havi tempon. Lasu min trankvile. Mi scias, kion mi faras. – Tion la patrino neniam kredis. Ŝi vidis, ke ŝia filo anstataŭ iri antaŭen, restas en unu punkto kaj baraktas kun nevideblaj fortoj.

Ne unu fojon Marko sentis, ke li, kiel besto estanta en kaptilo, ju pli forte li ŝiriĝas por liberiĝi, des pli limigitaj estas liaj movoj. Streĉiĝo ne permesis al li nek por unu momento ĉesi sensencan baraktadon por atingi trankvilon kaj klaran rigardon. Li ne sukcesis solvi fortajn nodojn, kiuj premis ĉion, kion ili tuŝis. Ili estis kiel grandaj malmoliĝintaj ŝvelaĵoj. Kaj sekvaj maŝoj komencis kreiĝi pli kaj pli proksime al la kolo. Se li konscius tion, timo antaŭ la eventualaj okazintaĵoj, tute lin paralizus. Ĝi forprenus de li restaĵojn de la fortoj, kiuj kaŭzis, ke en li plu povis bruleti la vivo. La atmosfero ĉirkaŭ li fariĝis pli kaj pli densa. Iam kristale travideblaj akvoj, en kiuj li libere ŝvebis, komencis fariĝi netraverseblaj verdaj, kiel maltaŭgaj por vivo infektitaj fetaj akvoj.

La lastan vivfajrero en li decidis savi la patrino. Ŝi ne volis ke lia infano perdu tion, kion ŝi en doloro donacis al li. Mortante, per unu tranĉo ŝi disigis la plej grandan nodon. Kvazaŭ nur nun ŝi tranĉis funiklon. Kompatindulo, pro la heroa ago de la patrino li restis sola, kun multaj libere pendantaj lineoj, kiujn nun oni devis iel ligi.

Kiam vivis la patrino, Marko volis havi ĉion. Nenion li estis preta adiaŭi, kun nenio disiĝi, pri kio ajn rezigni. Panjo trovadis solvojn, pri kiuj li kontentis. Kaj ŝi estis tiam tiom fiera pri si. Ĉe ŝi kun nenio li devis sin kompari. Sufiĉis, ke li estis. Estingita, kunligita, senpova. Tamen estis.

La konsekvenco de tiu grandioza amo kaj zorgo montriĝis totala senpoveco. La cerbo de Marko sukcesis forĵeti neniun eblecon kaj ĉiu penso kreis sekvajn maŝojn, kiuj alkroĉadis lian komprenon de la realeco ĉirkaŭ atendado por ĉiam esti feliĉa kaj kontentigita, kiel la bebo, kiu ĵus satrinkis lakton el la varma, mola mammo kaj nun kun duonfermitaj

okuletoj troviĝas ĉe la limo inter sonĝo kaj maldormo, esti ĉi tie kaj tie – samtempe. Esti si mem kaj esti propra patrino. Esti libera kaj esti kaptita. Esti ensorbanta la alian estaĵon, kies parto si jam estis.

Marko, malgraŭ ke jam de longe matura, ĝis nun ne elfluis sur malfermitajn vivakvojn. Malgraŭ ke li ricevis la vivon, en la doto por ĝi li ne ricevis preparitan de la patrino mapon de la mondo. Nun li ekvojaĝis kvazaŭ blindulo.

Post la morto de la patrino, Marko la unuan fojon en la vivo eksentis, ke tiom multe dependas de li. Terurigis lin la estonta memstareco de A ĝis Z. Ja la patrino estis en lia vivo la komenco kaj la fino.

Subite – li ĉesis turmentiĝi. Li pensis, kiel liberiĝi de ĉiuj hezitoj, nememstarecoj, nematurecoj. Li provis kompreni, kiel vivi ekster la rigide deciditaj de la patrino sekuraj vojetoj, kiuj estis ŝirmontaj lin antaŭ la sorto de lia patro – maltrankvila estaĵo, libera marŝatanto, kiu en neniuj haveno trovis sian lokon. De la patro, kiu subite aperadis kaj des pli rapide malaperadis. Post kiu restadis nur ne tro uzeblaj donacoj – memoraĵoj, ekzotikaj konkvoj, bumerango, maskoj el Haiti. Kaj eĉ akvario, en kiu ili volis komune teni afrikajn limakojn.

Marko, vidante sensencan malplenon de la vitra ujo, por ne esti en la hejmo tute sola, decidis kreskigi en ĝi fiŝetojn.

El la pola tradukis Grażyna Barszczewska

Akwarysta

Marek był starym kawalerem (no, może nie takim starym). Sam siebie tytułował singlem. Jeszcze do niedawna mieszkał z matką. (Wszystkie zazdroszczące jej zdolnego synka sąsiadki nazywały ją panienką z dzieckiem).

Ani Marek, ani jego rodzicielka nigdy się z nikim na dłużej nie związali. Ani nieformalnie, ani tym bardziej formalnie. Ojciec był w ich domu jedynie gościem i to tylko przez kilka pierwszych lat życia syna.

Sytuacja mieszkaniowa Marka zmieniła się kilka miesięcy temu. Wcale nie dlatego, że mężczyzna, zdecydował się wyprowadzić i zacząć niezależne życie. To jego matka musiała ich rozłączyć. Zrobiła to dla niego albo za niego – kobieta zeszła z tego świata. Zeszła mu z oczu, żeby mógł dostrzec, nieprzysłonięte przez mamusię, inne możliwości. Matka zniknęła, naprawdę i na dobre.

– Tylko proszę cię, wróć zaraz po pracy. – Codziennie żegnała go podobną śpiewką. – Musisz mi pomóc zrobić zakupy. Nie dam rady wszystkiego przynieść sama. – Zawsze czekało jakieś zadanie na najlepszego syna na świecie.

– No przecież dla kogo ja to robię! No dla kogo!?! – Jeszcze w drodze do pracy w jego uszach dźwięczały słowa, które nieustannie do niego powtarzała. – Czy ja kiedykolwiek zrobiłam coś dla siebie?

Od kiedy Marek był świadomy swoich myśli i wspomnień, czuł, że jego mózg gdzieś utknął. Może w jakiejś niewidzialnej sieci? Zagubił się w przestrzeni usianej zapętlonymi neuronami, które im dłużej żył, tworzyły coraz bardziej skołtunione motki związane z przędzy jego losu.

– Jestem po prostu bardzo zmęczony – tłumaczył się przed kolegami, gdy w pracy po raz kolejny na czas nie podjął ważnej decyzji.

W blokach startowych ugrzązł i w pracy, i w życiu towarzysko-miłosnym.

– Mamo, mam tyle rzeczy na głowie – zwracał się do matki, gdy wypytywała go o zakończony, bez znaków przepowiadających rozstanie, kolejny związek. – Na żonę, dzieci, rodzinę trzeba mieć czas. Daj mi spokój. Wiem co robię. – W to, to mu matka nigdy nie uwierzyła. Widziała, jak jej syn zamiast iść naprzód, tkwi w jednym punkcie i walczy z niewidzialnymi siłami.

Marek nieraz czuł, że tak, jak zwierzę złapane w sidła, im mocniej się szarpie, żeby się uwolnić, tym bardziej ograniczone stają się jego ruchy.

Napięcie nie pozwalało mu ani na chwilę przestać się bezsensownie szamotać, by osiągnąć spokój i jasne spojrzenie. Nie był w stanie rozwiązać pozaciąganych supełów, które uciskały wszystko czego dotykały. Były jak wielkie stwardniałe guzy. A kolejne pętle zaczynały się tworzyć coraz bliżej jego szyi. Gdyby zdał sobie z tego sprawę, strach przed tym, co mogłoby się wydarzyć, zupełnie by go sparaliżował. Odebrałby mu resztki sił, które sprawiały, że mogło się w nim nadal tlić życie. Atmosfera wokół niego stawała się coraz gęstsza. Niegdyś krystalicznie przejrzyste wody, w których swobodnie się unosił, zaczęły zarastać, mętnieć, robić się nieprzejrzyste zielone, jak niezdatne do życia zainfekowane wody płodowe.

Ostatnią iskierkę życia, postanowiła uratować w nim matka. Nie chciała, aby jej dziecko straciło to, co ona mu w bólach podarowała. Umierając, jednym cięciem, odcięła największy węzeł. Tak, jakby dopiero teraz udało jej się przeciąć pępowinę. Biedaczysko, na skutek heroicznego gestu matki, został sam, z wieloma luźno zwisającymi linkami, które trzeba było teraz jakoś połatać.

Gdy żyła matka, Marek chciał mieć wszystko. Z niczym nie był gotów się pożegnać, rozstać, z czegokolwiek zrezygnować. Mamusia znajdowała rozwiązania, z których był zadowolony. A ona była wtedy taka z siebie dumna. Przy niej syn z niczym nie musiał się mierzyć. Wystarczyło, że był. Stłamszony, związany, bezradny. Ale był.

Konsekwencją tej wspaniałej miłości i troski okazała się zupełna niemoc. Mózg Marka nie potrafił odrzucić żadnej opcji, a każda myśl tworzyła kolejne oczka sieci, które zapętlewały jego rozumienie rzeczywistości wokół ciąglego oczekiwania bycia szczęśliwym i zaspokojonym, jak w doświadczeniu błogości u bobasa właśnie nakarmionego mlekiem z ciepłej, miękkiej piersi, lewitującego z przymykającymi się oczkami na granicy snu i jawy, bycia tu i bycia tam – jednocześnie. Bycia sobą i bycia własną matką. Bycia wolnym i bycia złapanym. Wchłaniającym drugą istotę, której częścią już się kiedyś było.

Marek, choć już dawno dorosły, do tej pory nie wypłynął na otwarte wody życia. Choć dostał życie, nie otrzymał razem z nim w wyprawce,

przygotowanej przez matkę, mapy świata. Teraz wyruszył w podróż po omacku.

Po śmierci matki, Marek pierwszy raz w życiu miał poczucie, że od niego tak wiele zależy. Przeraziła go perspektywa samodzielności od A do Z. To przecież matka była w jego życiu Alfą i Omegą.

Nagle – przestał się szarpać. Myślał jak się uwolnić, od wszystkich niezdecydowań, niesamodzielności, niedojrzałości. Próbował zrozumieć, jak żyć poza sztywno wyznaczonymi przez matkę bezpiecznymi ścieżkami, które miały go uchronić przed losem jego ojca – niespokojnego ducha, wolnego wilka morskiego, który w żadnym porcie nie znalazł przystani. Ojca, który nagle się pojawiał i jeszcze szybciej znikał. Po którym zostawały tylko mało praktyczne prezenty-pamiątki, egzotyczne muszle, bumerang, haitańskie maski. A nawet akwarium, w którym wspólnie chcieli hodować afrykańskie ślimaki.

Marek, widząc bezsensowną pustkę szklanego naczynia, żeby nie być w mieszkaniu zupełnie sam, zaczął hodować w nim rybki.

Dronejo

La granda turnopunkto en la mia vivo estis la fino de la laboro kaj la komenco de emeritiĝo. Subite aperis multe da libera tempo. Plenkreskaj infanoj kun siaj familioj ekloĝis eksterlande, kaj mia edzino kaj mi estas soleca paro de maljuniĝantaj homoj. Kion fari?

Nun mankas mia persona fizika formo por ŝatatajn perpiedajn migradojn trae vojoj turismaj kaj spekti sovaĝan naturon, kiujn homoj ankoraŭ ne sukcesis elmalpurigi aŭ ĝisdetrui. Tro malfrue estis por aĉeti ĝardenparcelon kaj okupas sin en la ĝardeneto.

Mi ne sentis de la plezuron sidi antaŭ la televidilo kaj spekti filmojn kaj televidajn filmseriojn. Legi librojn estis pli bona okupo, kaj mi havis nelegitajn multajn. Promenoj en la proksima parko ankaŭ ne sufiĉis. Amiga amuzo fariĝis la interreto, nur mia scio pri ĝi estis mizera.

Interreto estis fenestro al la mondo. Ĝi ŝajnis al mi kiel senborda oceano de senlimaj eblecoj por kontentigi scivolemon. Mi trarigardis gvidlibrojn por maljunuloj kun konsiloj pri kiel uzi Interreton. Sperto devus esti akirita uzante ĝin. Mi singarde komencis kontroli la eblecojn uzi Interreton.

Kiu alia enfalas en Interreton? Infanoj! Kutime ili havas komput-fonojn aĉetitajn de siaj gepatroj kaj havas aliron al Interreto. Supozeble, gepatroj devus kontroli la uzadon de interreto de siaj infanoj, sed kiu kontrolas? Estas specialaj retejoj, edukaj kaj por lerni fremdajn lingvojn, ekz. la anglan, sed la tento viziti malpermesitajn paĝojn estas forta. Por pedofiloj la Interreto estas fiŝkano por kapti naivajn infanojn.

Kiu alia implikiĝas en Interreto? Entuziasmoj de la komputilaj ludoj, kaj ĝi komenciĝas per senpagaj ludoj. Kiam ludanto gustumis tiajn, li serĉas pli allogajn kaj aĉetas aliron al ili. Ludoj absorbas tempon, kaj kun ili oni sentas nepercepteble ĝia fluo. Malrapide, ludoj fariĝas toksomanio kaj ĝi puŝas al la flanko aliajn agadojn kaj devojn.

Estas ankoraŭ alia ebleco enfali en la tento de Interreto. Ĉi tiuj estas konataj portaloj. Eble ili havas difinitan celon – helpi solecajn homojn eliri el la stato de soleco. Eble kelkaj solemuloj trovos vojon tiamaniere, kiu kondukos ilin al iu, kiu fariĝos al ili proksima kaj ili ŝanĝos sian saŭdan vivon en ĝojan. Serĉi konatojn en Interreto povas tamen fariĝi nur riska distro kaj de tempo al tempo estas ankoraŭ alia ebleco enfali en la tento de Interreto.

Ĉi tiuj estas konataj portaloj. Eble ili havas difinitan celon – helpi solecajn homojn eliri el la stato de soleco. Eble kelkaj solemuloj trovos vojon tiamaniere, kiu kondukos ilin al iu, kiu fariĝos al ili proksima kaj ili ŝanĝos sian saŭdan vivon en ĝojan.

Serĉi konatojn en Interreto povas tamen fariĝi nur hazarda distro kaj de tempo al tempo aldirektos al problemoj.

Kiam mi konstatis la grandecon de la Interreto, mi komparis ĝin kun senfina oceano de eblecoj. Tuj en ĉi tiu komparo mi rememoris, ke mi estas malforta naĝanto kaj tial mi ŝatis havi la teron sub la kalkanoj. Simile, kiam mi uzas la Interreton, mi ne volis ventanime enprofundiĝi en ĉi tiun reton, ĉar ĝi estas plena de hakistoj, fraŭdantoj, trompistoj kaj allogantoj serĉantaj predon de naivaj uzantoj. Cetere bravure enprofundiĝi en Interreton akcidente estus nur senfrukta maniero plenigi liberan tempon. Por ne senhelpe drivi tra la Interreto, mi difinis la temojn de miaj interesoj kaj ne riskis kien la okuloj kondukis min.

Mi volas profiti de miaj interretaj vojaĝoj, kaj diversmaniere. Mi kontrolas en la portalo Allegro kaj en interretaj vendejoj, ĉu ili havas la aĵojn kiujn mi bezonis, kaj ĉu ili ofertas poŝta ekspedo. Mi serĉas la taŭgajn elir – kaj alvenhorojn en trajno – kaj bushoraroj. Mi eksciadis pri la malfermaj horoj de oficejoj kaj klinikoj por pacientoj. Mi ankaŭ prenas

multajn aliajn praktikajn informojn el la interreto, kiuj mi bezonas en la ĉiutaga vivo. Por persona plezuro kaj amuziĝo mi spektas naturfilmojn, senpage, ĉar mia pensio estas malalta. Mi ne dronis en la interreta abismo ĉar la interreto estas por mi utila ilo, kiu faciligas la ĉiutagan vivon, lernadon de fremdaj lingvoj, fonto de scio kaj la eblon uzi elektitan distradon, sed mi tenas kontrolon super ĝi.

Topielisko

Wielkim punktem zwrotnym w moim życiu było zakończenie pracy i przejście na emeryturę. Nagle pojawiło się mnóstwo wolnego czasu. Dorosłe dzieci ze swoimi rodzinami mieszkały za granicą a ja z żoną staliśmy się samotną parą starzejących się ludzi. Co robić?

Brakowało mi teraz dobrej formy fizycznej do tak lubianych pieszych wędrówek i oglądania dzikiej przyrody, której ludzie jeszcze nie zdążyli zanieczyścić lub zniszczyć. Było za późno na zakup ogródka działkowego i zajęcie się jego uprawą.

Nie sprawiało mi przyjemności siedzenie przed telewizorem i oglądanie filmów i seriali telewizyjnych. Czytanie książek było lepszym zajęciem a miałem wiele nie przeczytanych książek. Spacerzy w pobliskim parku nie wystarczały. Przyjazną zabawą stał się internet, tyle że moja wiedza o nim była mizerna.

Internet to okno na świat. Wydawał mi się pozbawionym granic oceanem bezgranicznych możliwości zaspakajającym ciekawość. Przejrzałem poradnik korzystania z Internetu dla seniorów. Doświadczenie musi być zdobyte przez praktykę. Ostrożnie zacząłem sprawdzać możliwości wykorzystywania Internetu.

Kto jeszcze korzysta z Internetu? Dzieci! Zwykle mają kupione przez rodziców komputery z dostępem do Internetu. Rzekomo rodzice powinni

kontrolować ich dostęp do Internetu, ale kto kontroluje? Są specjalne strony internetowe edukacyjne i do nauki języków, np. angielskiego, ale pokusa odwiedzenia stron zakazanych jest silna. Dla pedofili Internet to wędka do złowienia naiwnych dzieci.

Kto jeszcze zagłębia się w Internet? Entuzjaści gier komputerowych, rozpoczynają od gier bezpłatnych. Kiedy gracz się rozsmakuje, zaczyna szukać przyjemniejszych i wykupuje do nich dostęp. Gry są absorbujące i nie czuje się upływu czasu. Powoli gry stają się uzależnieniem i odsuwają na bok inne zajęcia i obowiązki.

Istnieje jeszcze jedna możliwość ulegnięcia pokusie Internetu. Są to znane portale. Możliwe, że mają zdefiniowane cele – pomóc samotnym wyjść z samotności. Możliwe, że kilku samotnych znajdzie w ten sposób drogę, która zaprowadzi ich do kogoś, kto stanie się im bliski i zmieni swoje smutne życie w radosne. Poszukiwanie znajomych w Internecie może jednak okazać się niczym więcej niż ryzykowną rozrywką i od czasu do czasu pojawia się kolejna okazja, by ulec pokusie Internetu. Są to znane portale. Jednakże poszukiwanie znajomych w Internecie może stać się jedynie niezamierzoną rozrywką i czasami może prowadzić do problemów.

Kiedy uświadomiłem sobie ogrom Internetu, porównałem go do bezkresnego oceanu możliwości. W tym porównaniu natychmiast przypomniałem sobie, że jestem słabym pływakiem i dlatego lubię mieć grunt pod nogami. Podobnie, korzystając z Internetu, nie chciałem bezmyślnie zagłębiać się w tę sieć, ponieważ jest ona pełna hakerów, oszustów, naciągaczy i zwodzicieli, którzy szukają okazji do wykorzystania naiwnych użytkowników.

Poza tym, odważne a przypadkowe zanurzenie się w Internecie byłoby jedynie bezowocnym sposobem na wypełnienie wolnego czasu. Aby nie błądzić bezradnie po Internecie, określiłam tematy, które mnie interesują i nie ryzykowałam pójścia tam, gdzie oczy poniosą.

Chciałem wykorzystać moje internetowe podróże w sposób różnorodny. Sprawdzam na portalu Allegro i w sklepach internetowych, czy

mają potrzebne mi rzeczy i czy oferują wysyłkę pocztą. W rozkładach jazdy szukam odpowiednich godzin odjazdu i przyjazdu pociągów i autobusów. Dowiaduję się godzin otwarcia urzędów i przychodni. Z Internetu biorę także wiele praktycznych informacji, których potrzebuję w codziennym życiu. Moja emerytura jest niska, więc dla własnej przyjemności i rozrywki oglądam filmy przyrodnicze za darmo. Nie utonąłem w internetowej otchłani, bo internet jest dla mnie przydatnym narzędziem, które ułatwia codzienne życie, naukę języków obcych, źródłem wiedzy i możliwością korzystania z wybranych rozrywek, ale ja zachowuję nad nim kontrolę.

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska

Reveno

Mia malproksima kuzo rakontis al mi historion de sia frato, kiu, reveninte post multaj jaroj da vagado tra transmaraj landoj, renkontis surstrate malnovan konatinon de antaŭ kvardek jaroj.

– Mi tuj rekonis ŝin, malgraŭ paso de la tempo – li diris – Ĉi tiun vizaĝon, ĉi tiun figuron, oni ne povas forgesi.

Mi atingis ŝin kaj ni iris flank-al-flanke sen vorto. De tempo al tempo ni ŝtele rigardis unu al la alian kaj mi vidis emocion sur ŝia vizaĝo. Mi ankaŭ ne povis eldiri eĉ unu vorton. Mia unua instinkto estis brakumi ŝin, kion ja ni neniam antaŭe faris, sed mi tuj decidis ne fari tion. Finfine, ŝi estas nun tute fremdulino al mi, mi ne konas ŝian sorton, ŝian vivon, ŝian familion, kaj malgraŭ certo, ke ŝi rekonis min, mi ne sciis kiel ŝi reagus al tia familiara gesto. Do ni antaŭeniris silente eble kilometron kaj duonon kaj fine sidiĝis sur benko apud infanludejo. Post komencaj demandoj pri la novaĵoj kaj „kiel via vivo iras”, ni eksciis, ke ni ambaŭ havas familiojn; infanojn, nepojn kaj establitan lokon en nia urbeto komunumo. Kiam ni finis nian supraĵan ririgardon de niaj sortoj, denove regis silento.

Ĉu valoras reveni al la memoroj?

Kaj tamen ni revenis.

Mi eksciis, ke ŝi kelkfoje nomis sian edzon per mia antaŭnomo, ke ŝi ofte rememoris niajn komunajn motorciklajn veturojn al municipaj komunumaj centroj, kie ni faris trejnadon por junuloj pri socia agado, kaj ke preskaŭ ĉiuj ŝiaj geamikoj konsideris nin fianĉiĝintan paron.

Miaj memoroj estis strange similaj al tiuj, kiujn mi ĵus aŭdis, kun la aldona memoro pri nia kuna kantado de kantoj en malplena kaj malluma trajno dum la nokta reveno de trejnado en Bydgoszcz. Mi ne menciis nur pri persista deziro sinmortigi post ekaŭdo de la novaĵo pri ŝia geedziĝo. Tiam mi elveturis eksterlanden.

Fine, ni decidis, ke por la bono kaj trankvilo de niaj familioj ni ne plu renkontiĝu kaj ne havu ian ajn kontakton. En kazo de krizo, ni interŝanĝis retpoŝtadresojn. Mi portadas ĉi tiun adreson en mia monujo kaj memoras miajn jarojn da vagado, kiam mi revis, ke se mi havus ĝin, ni povus havi liberajn diskutojn pri ĉio: pri juneco kaj maljuneco, pri vivo kaj morto, rido kaj larmoj. Pri veraj valoroj.

Powrót

Mój daleki kuzyn opowiedział mi historię swojego brata, który po powrocie z wieloletniej tułaczki po krajach zamorskich spotkał na ulicy starą znajomą sprzed czterdziestu lat.

– Poznałem ją od razu pomimo upływu czasu – mówił. – Tej twarzy, tej postaci nie da się zapomnieć.

– Zrównałem się z nią i szliśmy obok siebie bez słowa. Od czasu do czasu ukradkiem zerkaliśmy na siebie i widziałem wzruszenie na jej twarzy. Ja też nie mogłem wydusić słowa. W pierwszym odruchu chciałem ją uściskać, co przecież nigdy nam się nie zdarzyło, ale natychmiast zrezygnowałem. Przecież jest mi teraz zupełnie obca, nie znam jej losów, jej życia, rodziny i pomimo pewności, że mnie poznała, nie byłem pewny jej reakcji na podobną poufałość. Szliśmy więc przed siebie w milczeniu może z półtora kilometra i w końcu usiedliśmy na ławce przy placu zabaw dla dzieci. Po wstępnych pytaniach co nowego i jak ci się żyje dowiedzieliśmy się, że oboje mamy rodziny; dzieci, wnuki i ustalone miejsce

w lokalnej społeczności. Kiedy skończyliśmy pobieżny przegląd naszych losów znów nastało milczenie.

Czy warto wracać do wspomnień?

A jednak wróciliśmy.

Dowiedziałem się, że zdarzało jej się zwracać do męża moim imieniem, że często wspominała nasze wspólne przejazdy na motorze do gminnych świetlic, gdzie prowadziliśmy szkolenia dla młodzieży w zakresie aktywności społecznej, oraz że prawie wszyscy jej znajomi uważali nas za parę narzeczonych.

Moje wspomnienia były dziwnie podobne do tych, które przed chwilą usłyszałem, z tym, że dodatkowo wspomniałem śpiewane razem piosenki w pustym, i ciemnym pociągu podczas nocnego powrotu ze szkolenia w Bydgoszczy. Nie wspomniałem natomiast o uporczywym pragnieniu popełnienia samobójstwa na wieść o jej ślubie. To wtedy wyjechałem za granicę.

Na koniec uznaliśmy, że ze względu na dobro i spokój naszych rodzin nie będziemy się więcej spotykać ani kontaktować. Na wypadek wyższej konieczności wymieniliśmy się adresami elektronicznej poczty. Noszę ten adres w portfelu i wspominam lata tułaczki, kiedy marzyłem o tym, że gdybym go miał moglibyśmy prowadzić swobodne dyskusje o wszystkim: o młodości i starości, o życiu i śmierci, o śmiechu i płaczu. O prawdziwych wartościach.

Inter la fadenoj de Biebrza

Estis posttagmezo en varmega aŭgusto, kiam la suno, pala kiel eluzita monero, malrapide glitis super la larĝaj herbejoj de la Biebrza. La akvo fluadis kvazaŭ senhastaj pensoj, portante la odoron de herboj kaj torfo. Mi sidis sur malnova ligna benko, iom kliniĝinta pro jaroj, la telefono en la mano. Mi provis kapti signalon, kiu senĉese forvaporiĝis inter la serpentaj brakoj de la rivero. Ĉiufoje kiam mi trovis ĝin, ĝi forglitis kiel libelulo super akvolilioj – nedifektebla sed nekaptebla.

Mi venas el Bjalistoko, urbo de rozaj sunsubiroj kaj frumatena brueto ĉe la bazaro, kie la voĉoj miksas sin en la pola, belorusa kaj litova. Tie, inter modernaj vitraj konstruaĵoj kaj mallarĝaj kortoj kun forgesitaj florbedoj, mi pasigas horojn konektante kun homoj, kiujn mi neniam renkontis. Mi kredis, ke la mondo atingebblas per du fingroj sur ekrano. Sed tiun tagon, kiam mi eniris la buson okcidenten, mi sentis kvazaŭ mi malŝaltis nevideblan ŝaltilon en mi mem.

La vento ludis kun miaj haroj, disĵetitaj kaj malordaj kiel la krinio de juna, obstina leono. Mi rulumis la ekranon sen atenti, kaptita de la senfina fluo de bildoj. Tiam, subite, aperis mesaĝo sen sendinto:

„Sekvu la reton, sed ne tiun, kiun vi pensas”.

Mi rigardis ĉirkaŭen. Neniu estis proksime krom unu blanka cikonio, senmove staranta ĉe la bordo. Mi ridetis – ŝerco, mi pensis, eble kaŝita reklamo. Sed kiam mi levis la okulojn, la akvosurfaco ŝanĝiĝis. Tie kie antaŭe estis ondoj, nun sterniĝis teksitaĵo el brilantaj fadenoj, kvazaŭ iu pacience teksis lumajn araneaĵojn rekte el la ĉielo ĝis la akvo.

Mi paŝis antaŭen, kaj sub miaj piedoj la mola koto iĝis firma ŝnureca vojo, interplektita el centoj da lumaj fibroj. Ili pulsas, kaj kun ĉiu pulso trapasis bildoj: virino vendanta flavajn kaj amaranthajn mielojn ĉe la bazaro de Bjalistoko, trajno kun nigra fumo, blove iranta al Hajnówka, infano en ruĝa ĉapelo, ridiĝanta sub la dika neĝo de Białowieża, sonoriloj de preĝejo miksitaj kun mallaŭta harmoniko.

Tiuj bildoj estis pli ol memoraĵoj; ili havis varmon, odoron, pezon. Mi sentis kvazaŭ mi paŝus interne de ies animo. Kaj tiam mi komprenis: ĉi tio estis la vera reto. Ne kabloj, ne Wi-Fi, sed viva teksado de memoroj, renkontoj kaj destinoj, kiuj interligas homojn eĉ kiam ili ne scias pri tio.

La vojo kondukis min al vilaĝo, kiun mi ne konis. Lignaj domoj en neverŝajnaj koloroj – bluo tiel hela, ke ĝi preskaŭ tranĉis la aeron; verdo tiel profunda, ke ĝi kaŝis okulojn malantaŭ fenestroj. Laodoro de freŝa pano miksitaj kun betula fumo plenigis la aeron. Homoj salutis min kvazaŭ ili longe atendis. Maljunulino kun ruĝa kapkovrilo prenis mian manon kun forto, kiu ne kongruis kun ŝia aĝo, kaj flustris:

„Ĉi tie oni ne navigas. Ĉi tie oni restas”.

Kiam mi fine provis trovi la vojon, la lumaj fadenoj jam dissolviĝis en aero kaj akvo. La telefono, nun sen baterio, montris nur mian konfuzan vizaĝon. Mi restis en la vilaĝo ĝis la sunsubiro, sed kiam mi turnis min al la rivero denove, ne plu estis domoj, homoj aŭ odoro de pano – nur la malrapida akvo, la silento, kaj signala ikono, kiu ekbrilis kaj malaperis.

Poste, hejme en Bjalistoko, mi trovis en la telefono fotojn, kiujn mi neniam faris: mi, ridante apud la maljunulino kun la ruĝa kapkovrilo; mi, paŝante super ponto el lumaj fadenoj trans Biebrza, sub ĉielo plenkplena de migrantaj birdoj.

Mi ne scias ĉu mi perdiĝis aŭ troviĝis. Sed ekde tiu tago, kiam la konekto subite malaperas, mi nur metas la telefonon flanken kaj ridetas. Ĉar eble la plej bona reto estas tiu, kiun oni ne povas vidi.

Między nitkami Biebrzy

Było gorące sierpniowe popołudnie, gdy blade jak wytarta moneta słońce, powoli prześlizgiwało się za wysokie trawy Biebrzy. Woda przepływała jak nieśpieszne myśli niosąc zapach ziół i torfu. Siedziałam na starej drewnianej ławce, przygarbiona upływem lat, z telefonem w ręce. Usiłowałam złapać sygnał, który wciąż się gubił między wijącymi się ramionami rzeki. Za każdym razem gdy go łapałam, odlatywał niczym ważka nad liliami wodnymi – niezniszczalny, ale niemożliwy do złapania.

Przyjechałam z Białegostoku, miasta różowych zachodów słońca i hałaśliwych poranków na targowisku, gdzie mieszą się polskie, białoruskie i litewskie głosy. Tutaj, pomiędzy nowoczesnymi szklanymi konstrukcjami i wąskimi podwórkami z zapomnianymi rabatami, spędzam godziny na rozmowach z ludźmi, których nigdy nie spotkałam. Wierzyłam, że świat jest w zasięgu dwóch palców na ekranie. Ale tego dnia, którego wsiałam do autobusu jadącego na zachód, poczułam, jakbym wyłączyła w sobie jakiś niewidzialny przełącznik.

Wiatr bawił się moimi włosami, rozczochranymi i potarganymi jak grzywa młodego, upartego lwa. Nieuważnie przewijałam ekran, pochłonięta niekończącym strumieniem obrazów. Nagle pojawiła się wiadomość bez nadawcy:

„Podążaj za siecią, ale nie za tą, o której myślisz”.

Rozejrzałam się dokoła. W pobliżu nie było nikogo, oprócz białego bociana, stojącego nieruchomo na brzegu. Uśmiechnęłam się – pomyślałam, że to żart albo ukryta reklama. Ale kiedy podniosłam oczy powierzchnia wody zmieniła się. Tam gdzie wcześniej były fale, teraz rozpościerała się sieć błyszczących nici, jakby ktoś cierpliwie utkał świetlną pajęczynę pomiędzy niebem i wodą. Zrobiłam krok naprzód, a miękkie błoto pod moimi stopami zmieniło się w stałą przypominającą linę, ścieżkę utkaną z setek świetlistych włókien. Pulsowały, a wraz z każdym pulsowaniem pojawiały się obrazy: kobieta sprzedająca żółte i amarantowe miody na

bazarze w Białymstoku, pociąg z czarnym dymem pędzący w kierunku Hajnówki, dziecko w czerwonym kapeluszu śmiejące się pod grubą warstwą śniegu w Białowieży, dzwony kościelne mieszające się z miękkim dźwiękiem harmonijki. Te obrazy były czymś więcej niż wspomnieniami: miały w sobie ciepło, zapach i ciężar. Czułam się, jakbym wchodziła do czyjeś duszy. I wtedy zrozumiałem, że to była prawdziwa sieć. Nie kable, nie Wi-Fi, ale żywa sieć wspomnień, spotkań i losów, która łączy ludzi, nawet gdy o tym nie wiedzą.

Droga zaprowadziła mnie do wsi, której nie znałam. Drewniane domy w nieprawdopodobnych kolorach – tak jasnym błękitcie, że niemal przecinał powietrze, i tak głębokiej zieleni, że za oknami ukrywał oczy. Zapach świeżego chleba zmieszany z dymem brzozowym wypełniał powietrze. Ludzie witali się ze mną, jakby na mnie czekali od dawna. Staruszka w czerwonej chuście na głowie wzięła mnie za rękę z siłą niespodziewaną w jej wieku i wyszeptła:

„Tu nie żeglujesz. Tu zostajesz”.

Kiedy w końcu spróbowałam odnaleźć drogę powrotną, świetlne nici rozplynęły się już w powietrzu i wodzie. Telefon, teraz bez baterii, ukazywał tylko moją zdezorientowaną twarz. Zostałam we wsi aż do zachodu słońca, ale gdy znów odwróciłam się w stronę rzeki, nie było już ani domów, ani ludzi, ani zapachu chleba – tylko leniwie płynąca woda, cisza i ikonka sygnału, która błysnęła i zniknęła. Później, będąc już w domu w Białymstoku, znalazłam w telefonie zdjęcia, których nigdy nie zrobiłam: ja, śmiejąca się obok starszej kobiety w czerwonej chuście na głowie; ja, idąca po moście ze świetlistych nici nad Biebrzą, pod niebem pełnym wędrownych ptaków.

Nie wiem, czy się zgubiłam, czy odnalazłam. Ale od tamtego dnia, gdy połączenie z siecią nagle zanika, po prostu odkładam telefon i się uśmiecham. Bo może najlepsza sieć to ta, której nie widać.

Z esperanta tłumaczyła Maria Niemyjska

Lasu ĝin kiel ĝi estas

Mi neniam antaŭe havis koramikon. Tio simple funkciis tiel. Ĉiuj miaj amikinoj – almenaŭ foje – estis kun iu. Mi ne. Kaj ne estas tiel, ke mi estas malbela, ĉar mi ne estas. Mi havas ordinaran aspekton. Purrasa griza muso. Bedaŭrinde, nek memcerteco nek la kapablo establi kontaktojn estas miaj fortoj. Mi ne povas komenci konversacion, precipe kun knaboj. Mi embarasiĝas, ruĝiĝas, kaj forgesas mian langon. Ĝenerale, mi preferas babili aŭ tujmesaĝi. Oni povas zorge pripensi, kion oni volas skribi. Kaj dependas de mi, ĉu mi respondos tuj, post kelkaj minutoj, aŭ la sekvan tagon, aŭ eble semajnon.

Soleco estas kelkfoje neeltenebla. Precipe nokte, kiam mi jam enlitiĝas kaj ne povas endormiĝi. Mi turniĝas kaj skuigas, kaj kelkfoje eĉ ploras. Mi envias miajn amikinojn. Mi vere ŝatus renkonti iun. Ne nepre por tuj enamiĝi – kvankam tio estus mirinda – sed por povi simple paroli kun iu. Ĝuste kiel knabino kun knabo. Mi timas, ke se nenio ŝanĝiĝos, mi finos esti eterna fraŭlino kiel mia onklino Marianna.

Laŭ la instigo de Lena, mi fine decidis krei profilon en datuma retejo. Ŝi jam delonge kuraĝigis min, sed mi simple ne povis devigi min fari tion. Mi verŝajne ankaŭ timis, ke ĝi ne sukcesos.

Post kiam mi decidis, mi longe estis pripensanta taŭgan kromnomon. Fine mi elpensis lekanto_777. Mi amas florojn, precipe lekantojn. Sep estas mia bonŝanca nombro. Sep mem estis prenita, kaj ankaŭ sepdek sep.

Daŭris eĉ pli longe elekti la fotojn. Mi verŝajne diskutis ĉiun el ili centfoje kun Lena, Angela kaj Žaneta. Kiam ni fine decidis, kiujn inkluzivi, mi

afiŝis ilin kaj plenigis la ceterajn informojn. Kaj poste mi atendis por vidi, kio okazos. Bedaŭrinde, kiel mi suspektis tion. Foje iu eĉ rigardis mian profilon, sed mi ne impresis iun sufiĉe por kontakti min. Mi sentis min terure. Mia lasta ŝanco disipiĝis kiel matena nebulo en la sunlumo. Mi volis ululi.

Verŝajne parte por gajigi min, parte por amuziĝo, kaj parte pro sciivolemo, mi anstataŭigis mian profilan foton per tiu de Lena, kiu estis forte plibonigita, kaj la reston per fotoj, kiujn mi trovis interrete, kiuj ne montris vizaĝojn, sed faris bonegan impreson.

Ne daŭris longe. Mi devis silentigi mian telefonon ĉar novaj sciigoj daŭre alvenis. Ŝaŭ! Mi neniam imagis kiom mirinde estus havi sukceson kun viroj! Eĉ se tio estus nur pasema kiel la mia.

El ĉiuj, kiuj decidis sendi mesaĝon al mi, Cezary M. plej impresis min. Mojosa nomo. Kaj li estas nekredeble bela.

De la unua frazo, kiun li skribis al mi, mi sentis min kiel princino. Montriĝis, ke ni ŝatis la samajn televidprogramojn, aŭskultis la saman muzikon, kaj dividis similajn opiniojn pri preskaŭ ĉio. Li eĉ parolis Esperanton, kiel mi. Vera kompreno pri animoj. Kaj lia humorsenco! Mia stomako doloris pro preskaŭ konstanta ridado.

Tagoj pasis, kaj mi ne povis atendi por renkontiĝi denove interrete kaj paroli, paroli, paroli... Nerimarkinde, la ĉiam pli longaj interŝanĝoj komencis transformiĝi en regulan flirtadon. Mi sentis papiliojn en mia stomako. Ĉio en mi vibris. Mi forgesis pri la mondo.

Unu vesperon, li sendis al mi mesaĝon, invitante min por kafo. Mi estis instinkte feliĉa. Post momento, tamen, mi sentis malvarmajn ŝvitgutojn flui laŭ mia spino. Kion diable mi pensis? Ke mia sekreto ne eliros? Mi provis ĉiun eblan manieron prokrasti nian renkontiĝon persone – kaj tiel, mi supozeble estis malsana aŭ devis foriri kun miaj gepatroj... Mi elĉerpis ideojn, kaj mia retroŝta amato elĉerpis paciencon. Mi rekonsideris la situacion kaj decidis riski. Mi havis nenion por perdi, aŭ pli ĝuste, mi povus perdi ĉion, aŭ gajni ĉion. Mi pensis, ke mi unue ŝajnigos esti amiko de la knabino en la foto, kaj poste mi konfesos kaj pardonpetos. Plej malbone, ŝi malamus min.

Mi alvenis ĉirkaŭ dudek minutojn malfrue. Estis malfacile pretiĝi kaj prepariĝi por tia konversacio. La kafejo estis malplena interne. De tempo al tempo, unu knabo nerveze rigardis en la fenestron. Kiam mi rigardis pli proksime, li eĉ iom similis al Cezary, nur li estis pli maljuna, almenaŭ kelkajn jarojn, multe pli fortika, kaj lia hararo signife maldensiĝis. Lia eleganta vestokompleto pruvis la elegantecon de la speciala okazo, kaj li portis bukedon da lekantoj. La afero estis, ke li eĉ ne rigardis min. Estis kvazaŭ mi estus aero. Mia menso kirligis. Fine, mi decidis, ke mi ne petolos kaj iros hejmen. Ĉio estis tro bona por esti vera.

La ulo klare ankaŭ rezignis. Forirante, li elprenis sian telefonon kaj skribis ion sur ĝin. Momenton poste, mia telefono vibris en mia poŝo.

Cezary M: Ne koleru kontraŭ mi, floreto! Mi petegas vin!!! Ĉi-foje, estis mi survoje al la kunveno... Mi rompis mian kruron :(

Mi ne scias kiom longe mi estis pripensanta kion diri. Miliono da pensoj sekunde. Fine, mi respondis.

lekanto_777: Mi ankaŭ ne sukcesis :) Eble tio estas signo? Ni atendu iom pli longe kun nia kunveno – ĉiuokaze, ĉu ne estas mirinde tiel, kiel estas?

Mi ne devis longe atendi respondon.

Cezary M: Ĉu vi legas mian menson? Mi estis proponanta la samon :)

El la pola tradukis Jolanta Chrustowicz

Niech zostanie jak jest

Jeszcze nigdy nie miałam chłopaka. Tak się jakoś ułożyło. Wszystkie przyjaciółki – przynajmniej od czasu do czasu – były z kimś. Ja nie. I nie chodzi o to, że jestem brzydka, bo nie jestem. Mam zwykłą urodę. Raso-
wa szara mysz. Niestety ani przebojowość, ani umiejętność nawiązywania kontaktu, nie należą do moich silnych stron. Nie potrafię zaczynać

rozmowy, a już szczególnie jeśli chodzi o chłopców. Krępuję się, czerwienie i zapominam języka w ustach. W ogóle najbardziej lubię rozmawiać na czacie albo przez komunikator. Można dokładnie przemyśleć co się chce napisać. No i tylko od ciebie zależy czy odpowiesz od razu, za kilka minut, czy dopiero następnego dnia, a może za tydzień.

Samotność czasem doskwiera niemiłosiernie. Szczególnie w nocy, gdy już się położę i nie mogę zasnąć. Przewracam się z boku na bok i zdarza mi się nawet płakać. Zazdroszczę koleżankom. Bardzo chciałabym kogoś poznać. Niekoniecznie od razu się zakochać – choć pewnie byłoby cudownie – ale móc z kimś po prostu porozmawiać. Tylko, że tak jak dziewczyna z chłopakiem. Obawiam się, że jeśli nic się nie zmieni, zostanę starą panną jak ciotka Marianna.

Za namową Leny wreszcie zdecydowałam się na założenie profilu na portalu randkowym. Zachęcała mnie do tego od dawna, ale jakoś nie mogłam się zebrać. Obawiałam się chyba tego, że to też nie wypali.

Gdy już podjęłam decyzję długo zastanawiałam się nad odpowiednim *nickiem*. Padło na *stokrotka_777*. Uwielbiam kwiaty, a szczególnie stokrotki. Siódemka zaś, to moja szczęśliwa cyfra. Sama siódemka była zajęta, siedemdziesiąt siedem też.

Jeszcze dłużej wybierałam zdjęcia. Pewnie ze sto razy dyskutowałam nad każdym i z Leną, i z Andżelą, i z Żanetą. Gdy wreszcie ustaliłyśmy które, wstawiłam je i uzupełniłam resztę informacji. No i czekałam na to, co się wydarzy. Niestety. Jak podejrzewałam. Czasem nawet ktoś przejrzał mój profil, jednak na nikim nie zrobiłam wystarczającego wrażenia, żeby się do mnie odezwał. Czułam się koszmarnie. Ostatnia szansa rozproszyła się jak poranna mgła w promieniach słońca. Chciało mi się wyć.

Pewnie trochę żeby poprawić sobie nastrój, trochę dla żartu, a trochę z ciekawości, swoją fotografię profilową zastąpiłam zdjęciem Leny, które było zresztą mocno podrasowane, a pozostałe znalezione w różnych miejscach w sieci fotkami na których nie było widać twarzy, za to robiły świetne wrażenie.

Nie trzeba było długo czekać. Musiałam wyciszyć dzwonek telefonu, bo ciągle przychodziły nowe powiadomienia. Rany! Nie przypuszczałam, jak to cudownie mieć powodzenie wśród facetów! Choćby nawet takie iluzoryczne jak to moje.

Ze wszystkich, którzy zdecydowali się do mnie napisać, największe wrażenie zrobił na mnie *CezaryM*. Fajne imię. Do tego obłudnie wręcz przystojny.

Od pierwszego zdania, które do mnie napisał, czułam się jak księżniczka. Okazało się, że podobają nam się te same seriale, że słuchamy takiej samej muzyki, że mamy zbliżone poglądy niemal na każdy temat. Nawet jest esperantystą, jak ja. Prawdziwe porozumienie dusz. A to jego poczucie humoru! Brzuch bolał mnie ze śmiechu niemal bez przerwy.

Mijały dni, a ja nie mogłam się doczekać kiedy znowu spotkam się na czacie i będziemy rozmawiać, rozmawiać, rozmawiać. Niepostrzeżenie coraz dłużej trwające wymiany myśli zaczęły zmieniać się w regularny flirt. Czułam motyle w brzuchu. Wszystko we mnie w środku wibrowało. Zapominałam o całym świecie.

Któręś wieczoru napisał, że zaprasza mnie na kawę. Instynktownie się ucieszyłam. Po chwili jednak poczułam jak po plecach spływają zimne krople potu. Co ja idiotka sobie myślałam? Że to wszystko się nie wyda? Próbowałam na wszelkie możliwe sposoby odwlekać nasze spotkanie w realu – a to, że niby się rozchorowałam, a to, że muszę wyjechać z rodzicami. Brakowało mi już pomysłów, a mojemu e-ukochanemu kończyła się cierpliwość. Raz jeszcze przemyślałam sytuację i postanowiłam, że podejmę wyzwanie. Nie miałam nic do stracenia, a właściwie to mogłam wszystko stracić, albo wszystko zyskać. Wymyśliłam, że najpierw udam, że jestem koleżanką dziewczyny z fotografii, a później przyznam się i przeproszę. Najwyżej mnie znienawidzi.

Na miejsce dotarłam spóźniona jakieś dwadzieścia minut. Trudno było się wyszykować i przygotować na taką rozmowę. W kawiarni w środku nie było nikogo. Do wnętrza, przez witrynę, co jakiś czas nerwowo zaglądał jakiś chłopiec. Gdy przyjrzałam się dokładniej nawet nieco

przypominał Cezarego, tylko, że był od niego starszy, przynajmniej o kilka lat, sporo tęższy, do tego włosy mocno mu się przerzedzały. Elegancki garnitur zdradzał wyjątkową okazję, miał też przy sobie bukiet stokrotek. Rzecz w tym, że nawet na mnie nie spojrział. Zupełnie jakbym była powietrzem. Miałam mętlik w głowie. Uznałam w końcu, że nie będę się wygłupiać i wracam do domu. Nazbyt to wszystko piękne, aby było prawdziwe.

Chłopak najwidoczniej też dał za wygraną. Odchodząc wyjął komórkę i coś tam pisał. Po chwili w kieszeni zawibrował mój telefon.

CezaryM: Nie gniewaj się na mnie kwiatuszku! Błagam!!! Tym razem to ja w drodze na spotkanie... złamałem nogę :(

Nie wiem ile czasu zastanawiałam się co odpowiedzieć. Milion myśli na sekundę. W końcu odpisałam.

stokrotka_777: Mnie też nie udało się dotrzeć :) Może to znak? Poczekajmy jeszcze z tym naszym spotkaniem – zresztą czy nie jest nam cudownie jak jest?

Na odpowiedź nie czekałam długo.

CezaryM: Czytasz w moich myślach? Chciałem zaproponować to samo :)

La fremdulo en la reto

Kiel kutime, Ola rapide faris la necesajn aĉetojn post la laboro kaj rapidis hejmen. Ŝi rapide varmigis la hieraŭan buljonon, trinkis iom da teo, kaj ŝaltis la komputilon.

Ŝi sentis sin tre soleca. Ŝia patrino mortis. Ŝia patro forpasis kiam ŝi estis nur 3-jaraĝa. Dum jaro, ŝi serĉis sian animparencon en diversaj retejoj. Ĉi tiuj konatoj nenion ŝanĝis en ŝia vivo. Post supraĵaj demandoj de tiuj serĉantaj sponsorinon: „Kiu vi estas? Ĉu vi estas edziĝinta? Kiom vi gajnas? Kion vi faras? Ĉu vi ŝatas sekson?” ŝi malakceptis la rilaton.

Ŝia vivo estas interplektita. Homoj perdiĝas en la reala vivo kaj en la interreto, kaj la interreto ne malfermas fenestron al la mondo. Hieraŭ, en malespero, ŝi afiŝis anoncon en Esperanto en Fejsbuko: „Kvardekjara romantika virino kun meza figuro kaj beleco renkontos iun interesitan pri la problemoj de la moderna mondo kaj homoj”.

Ŝi scivolis ĉu iu respondis al ĉi tiu esperanta anonco. Subite, ŝi rimarkis la mesaĝon: „Vi havas novan mesaĝon!” Ŝi legis kun miro: „Tridekkvarjara romantika Viro kun meza figuro kaj beleco renkontos iun interesitan pri la problemoj de la mondo kaj homoj. Mi interesiĝas pri filozofio, sociologio, psikologio kaj arto”.

Unue, ŝi estis ĉagrenita, ke iu junulo provokis ŝin. Tiam ŝi subite ekridis laŭte kaj pensis, ke ĉi tiu ulo havas bonegan humursenton kaj lerte uzis ŝian anoncon. Krome, liaj interesoj estis proksimaj al ŝiaj. Ŝi scivolis ĉu li parolas esperanton aŭ ĉu li nur ŝercis. Do ŝi decidis daŭrigi la konversacion en la babilejo:

„Saluton, fremdulo. Mia nomo estas Aleksandra Róžańska. Mi loĝas en Poznań”. Mi laboras en privata bazlernejo. Mi instruas Esperanton al la plej junaj lernantoj. Kie vi loĝas? Ĉu vi efektive parolas Esperanton?

– Saluton Ola. Mia nomo estas Aleksander Rozanski. Ĉi tio ne estas ŝerco! Ĝi estas mia vera nomo kaj familia nomo. Ĉi tiu simileco ne povas esti hazarda. Mi loĝas en la kanada provinco Ontario. Mia patro estis polo, kaj mia patrino estis kubanino. Bedaŭrinde, ambaŭ nun estas mortintaj. Mi parolas la anglan, la polan kaj Esperanton. Mia patro kredis, ke mi ankaŭ devus scii la lingvon de miaj prapatroj, kaj ke Esperanto faciligos miajn kontaktojn kun la tuta mondo. Post momento, la pasportfoto de Olek aperis sur la ekrano. La virino ankaŭ sendis al li foton de si mem, sed nur por amuziĝo, kiam ŝi estis dujara kaj ŝia paĉjo tenis ŝin en lia brako. Li staris antaŭ la „Navigator”, la ŝipo de la Marista Lernejo de Szczecin.

Ŝi komencis analizi la foton, kiun ŝi ricevis. Ĝi estis nur ordinara pasportgranda portreto. La viro aspektis modesta. Li havis malhelan vi-zaĝkoloron kaj nigran, iomete ondecan hararon. Ĝi estas probable de ŝia patrino, pensis Ola. Ŝi ankaŭ rimarkis la altan frunton, rektan nazon, grandajn verdajn okulojn, kaj dikajn okulharojn, kiel knabinajn. Iam ŝi rigardis sin en la spegulon pendantan apud sia skribotablo. Estis nekred-eble. Se ne estus pro ŝia hela hararo kaj pala haŭto, ŝi povus aspekti kiel la fratino de Olek.

Olek malaperis de la ekrano por momento. La virino konkludis, ke li verŝajne ne plu volis paroli kun ŝi post la ŝerco pri la foto. Tamen, li reagis neatendite.

– Vi ne kredos! Mi konas ĉi tiun foton kaj ĉi tiun ŝipon. Tiam mia paĉjo malsaniĝis, li montris ĝin al mi kaj diris al mi, ke antaŭ ol li foriris por serĉi laboron en Italio kaj de tie al Kanado, li havis familion, edzinon kaj filineton. Militleĝo en Pollando malhelpis lin kontakti la landon. Poste, la pola familio translokiĝis el Ŝtettino, serĉante rifuĝon de la Sekureca Servo. Ili ĉiuj estis profunde engaĝitaj en Solidarecaj agadoj. Ili forviŝis ĉiujn spurojn de si mem.

Ola ne sciis, kion diri. Do Olek verŝajne povus esti ŝia duonfrato. Do ŝi sendis al la viro lastatempan foton de si mem. Ŝi staras en la Malnova Merkatoplaco. Malantaŭ ŝi, oni povas vidi la urbodomon kaj la kaprojn sur la turo.

– Do tiu knabineto en la foto devas esti vi! Vi aspektas tiel simile al mi”.

La gefratoj, malkovritaj per iu sortoŝanĝo interrete, daŭre parolis dum longa tempo. Olek venis al Pollando. Kune ili decidis spuri la sorton de sia familio. Ili ankaŭ sukcesis trovi sian onklinon, onklon kaj tri kuzojn... Kaj ili vivis feliĉe por ĉiam. La moralo de la rakonto estas, ke oni povas ne nur perdiĝi interrete, sed ankaŭ trovi sin mem.

Esperanto denove ligis du malproksimajn mondojn.

El la pola tradukis Paweł Dzienis

Obcy w sieci

Ola jak zvykle po pracy szybko zrobiła niezbędne zakupy i popędziła do domu. Szybko podgrzała sobie wczorajszy rosół, wypita herbatę i włączyła komputer.

Czuła się bardzo samotna. Mama nie żyła. Tato odszedł w siną dal, gdy miała zaledwie 3 lata. Od roku szukała bratniej duszy na różnych portalach. Te znajomości nic nie zmieniły w jej życiu. Po zdawkowych pytaniach poszukiwaczy sponsorki: „Kim jesteś?, Czy masz męża?, Ile zarabiasz?, Co robisz?, Lubisz sex?” – rezygnowała ze znajomości.

Poplątane to jej życie. Ludzie pogubili się w Realu i w sieci, a internet nie otwierał okna na świat. Wczoraj zdesperowana zamieściła na Facebook ogłoszenie w języku Esperanto: „Kvardekjara romantika virino kun meza figuro kaj beleco rekontos iun interesitan pri la problemoj de la moderna mondo kaj homoj”.

Ciekawe, czy ktoś zareagował na to esperanckie ogłoszenie. Nagle zauważyła komunikat: „Masz nową wiadomość!”. Ze zdumieniem przeczytała: „Tridekkvarjara romantika Viro kun meza figuro kaj beleco renkontos iun interesitan pri la problemoj de la mondo kaj homoj. Interesuję się filozofią, socjologią, psychologią i sztuką”.

Najpierw zirytowała się, że jakiś smarkacz ją prowokuje. Potem nagle zaśmiała się głośno i pomyślała, że ten chłopak ma duże poczucie humoru i zręcznie wykorzystał jej anons. Poza tym jego zainteresowania były jej bliskie. Ciekawe, czy zna Esperanto, czy tylko się tak zabiwił. Postanowiła więc kontynuować rozmowę na czacie:

– Witaj nieznamomy. Nazywam się Aleksandra Różańska. Mieszkam w Poznaniu.

Pracuję w prywatnej szkole podstawowej. Uczę najmłodszych języka Esperanto. Gdzie mieszkasz? Czy rzeczywiście znasz język Esperanto?

– Witaj Olu. Nazywam się Aleksander Rozanski. Ta nie jest żart! To moje prawdziwe imię i nazwisko. To podobieństwo nie może być chyba przypadkowe. Mieszkam w Kanadzie w prowincji Ontario. Mój tata był Polakiem, a mama Kubanką. Niestety oboje już nie żyją. Posługuję się językiem angielskim, polskim i Esperanto. Tato uważał, że powinienem dodatkowo znać język przodków a Esperanto ułatwi mi kontakt z całym światem. Po chwili na ekranie pojawiła się fotografia Olka, taka do paszportu. Kobieta wysłała mu także swoje zdjęcie, ale dla żartu, gdy miała 2 latka i tata trzymał ją na ręku. Stał na tle Nawigatora, statku Szczecińskiej Szkoły Morskiej.

Zaczęła analizować przesłaną jej fotografię. Ot zwykłe zdjęcie portretowe jak do paszportu. Mężczyzna prezentował się skromnie. Miał ciemną karnację i czarne, lekko falujące włosy. To pewnie po mamie, pomyślała Ola. Zwróciła też uwagę na wysokie czoło, prosty nos i zielone duże oczy oraz gęste rzęsy jak u dziewczyny. W pewnym momencie spojrzała w lustro wiszące przy jej biurku. To niesamowite. Gdyby nie jasne włosy i jasna cera to mogłaby uchodzić za siostrę Olka.

Olek zniknął na chwilę z ekranu. Kobieta doszła do wniosku, że pewnie nie chce już z nią rozmawiać po żarcie ze zdjęciem. On jednak nieoczekiwanie zareagował.

– Nie uwierzysz! Ja znam tę fotografię i ten statek. Tata, gdy już zachorował pokazał mi ją i powiedział, że nim wyjechał w poszukiwaniu pracy do Włoch, a stamtąd do Kanady, miał rodzinę, żonę i małą córeczkę. Stan wojenny w Polsce uniemożliwił mu kontakt z krajem. Potem polska rodzina wyprowadziła się ze Szczecina, chroniąc się przed Urzędem Bezpieczeństwa. Wszyscy byli mocno zaangażowani w działania na rzecz Solidarności. Zatarli wszelkie ślady po sobie.

Ola nie wiedziała co powiedzieć. Zatem prawdopodobnie Olek może być jej przyrodnim bratem. Wysłała więc mężczyźnie swoją aktualną fotografię. Stoi na Starym Rynku. Za nią widać ratusz i koziółki na wieży.

– A więc ta malutka dziewczynka z fotografii to musisz być ty! Jesteś do mnie taka podobna.

Odnalezione jakimś zrządzeniem losu w sieci rodzeństwo długo jeszcze rozmawiało. Olek przyjechał do Polski. Razem postanowili prześledzić losy swojej rodziny. Udało się im odnaleźć jeszcze ciocię, stryja i 3 kuzynów...

I żyli długo i szczęśliwie. A morał z tego, że w sieci można nie tylko się zagubić ale i odnaleźć.

Esperanto kolejny raz połączyło dwa odległe światy.

JERZY TRZCIŃSKI

Redonu al mi Magdan

Ĉi tiu rakonto neniam estus okazinta se homoj respektus la sentojn de aliaj.

Grzesiek estis sekretema kaj fermita. Liaj gepatroj timis, ke li estas aŭtisma infano.

Ankaŭ lia infanĝardeninstruisto sugestis tion, kvankam li estis perfekta kiel infanĝardenulo. Li ne kaŭzis problemojn kaj ne postulis favorojn. Li estis kvietaj kaj ŝajnis forestanta. La aliaj infanoj ne incitetis lin kaj eĉ ŝajnis ŝati lin. Ne vere temis nur pri pro simpatio. La infanoj simple sciis, ke la knabo estas forta kaj decida. En fakaj klinikoj la gepatroj eksciis, ke ĉio estas en ordo al la knabo. Homoj estas malsamaj kaj infanoj ŝanĝiĝas. Reale kun la tempo la situacio iom pliboniĝis, sed Grzesiek mem malofte estis la iniciatinto de konversacio, des malpli de aliaj agoj. En la lernejo li akiris la reputacion esti individuisto, eĉ malparolemulo. Tamen, liaj aliaj kvalitoj malhelpis lin iĝi klaspuŝo. Instruistoj laŭdis lin ĉar li ĉiam estis preta por lecionoj. Li komencis legi librojn frue, inkluzive de tiuj kiuj ne estis postulata legado en la lernejo.

Li ankaŭ ŝatis ludi ŝakon. Li estis tre preciza kaj skrupula, tial li estis tiu, kiu faris la klasajn gazetetojn. Grzesiek rapide malkovris la avantaĝojn de Interreto, kiun li komence traktis nur kiel fonton de informoj. Post iom da tempo, li interesiĝis pri sociaj amaskomunikiloj. Sed li estis nur observanto tie. Verŝajne impulse ĉio ŝanĝiĝis. Li pensis poste, kio incitis lin. Eble la ridetanta, radianta vizaĝo sur la foto, la varmaj tamen ŝparemaj vortoj de la knabino, aŭ eble ŝia deklarita kapablo ŝakludon. Li ne sciis

kial, sed li mallonge respondis al ŝia afiŝo. Li ne atendis, ke ĉi tiu enigma deklaro „tio estas interesa” estos rimarkita. Kaj tiel okazis. Komence iliaj dialogoj estis supraĵaj kaj ŝparema. Ĝi akompanis ŝakludon. Longe ankaŭ Magda kaj li ne tuŝis privatecon. Simple dum ludante ŝakludon, ili interŝanĝis observaĵojn kaj komentojn pri diversaj temoj. Ajna kontakto kun la kontraŭa sekso ne estis facila por apenaŭ dektrijara knabo. Kaj por li tio estis kompleksa dufoje. Li rompis ĉi tiun virtualan rilaton multfoje pro tio verŝajne. Krizoj okazis kiam Magda komencis malfermiĝi kaj atendis similan reagon de li. Li rigidiĝis, timante ke li aspektus kiel nealloga, aŭ eble eĉ idioto. Estis tempoj kiam li ne respondis al la afiŝoj de Magda dum pluraj semajnoj. Sed tiutempe li estis rompita kaj nur sopiris la knabinon. Tial li ĉiam revenis. Kun la tempo, ili ĉesis ludi ŝakon ĉar la kapabloj de Magda estis pli diversaj ol liaj, sed tio ne negative influis ilian virtualan rilaton. Tute male. Iliaj skribaj dialogoj plilongiĝis kaj pli profundiĝis en enhavo, ambaŭ en kaj la informa kaj emocia sferoj. Malgraŭ tio, nek ŝi nek li proponis fari ajnajn ŝanĝojn al la nuna formo de kontakto. Kaj tiaj ŝancoj estis atingeblaj. Estis bone kiel ĝi estis. De tempo al tempo ili nur interŝanĝis aktualajn fotojn kaj tio sufiĉis por li. Ili ankaŭ ne levis la temon de rekta renkontiĝo. La fakto, ke ili estis kelkcent kilometroj inter ili estis neniu obstaklo. Li pensis pri tio pli ol unu fojon, sed decidis, ke se Magda ne proponos, li ne elpensos tian ideon.

Nerimarkitaj, longaj horoj da kunsidoj ĉe la komputilo fariĝis la senco de lia vivo. Eble tial li ne eltenis. Unue milde, kaj poste sufiĉe firme, li proponis renkontiĝon. Kaj tiam li spertis dramon. Magda rifuzis. Ŝiaj argumentoj estis strangaj kaj tordaj, kvazaŭ ŝi ne estus la sama persono, al kiu li proksimiĝis kaj konsideris sian plej proksiman personon. Tiam la knabino malaperis de la Interreto. Li ne povis kompreni kio okazis aŭ kial. Li ne povis interkonsenti kun la disiĝo. Dum pluraj, aŭ eble dekkelkaj semajnoj, li esperis, ke Magda kontaktos lin. Li sidis ĉe sia tekkomputilo, li provis malsukcese trovi Magdan. La persistemo de Grzegorz atingis sian zeniton, sed lia korpo estis sur la rando de elĉerpiĝo. Li decidis serĉi helpon.

Li turnis sin al unu el siaj konatoj kun kiuj li ludis ŝakon, kaj por kiu la reto ne havis sekretojn. Tio ne estis facile, sed li rakontis al li pri Magda. Lia konato ne seniluziigis lin. Li donis al li precizajn detalojn pri kie li verŝajne devus trovi Magda, specife la komputilon kiun ŝi uzis. Laŭ li, ne ĉio estis klara, sed li ne precizigis, kion li pensis. Grzegorz ne esploris. La persono uzanta la kromnomon Magda estis en kontakto nur kun Grzegorz dum pluraj jaroj. Kaj li luktis kun siaj pensoj pri tio, kion li devas fari, kiam sopiro al Magda praktike paralizis lian vivon. Grzegorz ĉeestis en korpo, sed lia spirito estis kaptita en reto kie Magda ne estis. Iu saltis lin por igi lin rekonsciiĝi. Li tiam decidis uzi la informojn, kiujn li akiris de sia kolego. Sen plano, li veturis al la urbo kie Magda estus. Li atendis dum horoj ĉe la indikita adreso. Neniu kiel Magda aperis.

Decidita, li frapis la pordon de la domo, kie Magda devus esti. Mezaĝa viro malfermis la pordon kaj demandis: – Kio estas? Li respondis: – Mi parolas kun Magda, mi nomiĝas Grzegorz. La viro respondis: – Kaj estas vi. Magda ne estas. Grzegorz demandis: Kie ŝi estas? La viro respondis: ŝi malaperis, ŝi malaperis en la reto. Kiel do? – premis Grzegorz. La viro levis la ŝultrojn kaj diris: Mi ne povis teni ĝin pli longe, mi finis la eksperimenton kaj esploradon.

Grzegorz klarigis al la policisto, kiu pridemandis lin, ke li ne scias, kiel tio okazis. Nur unu fojon li batis, aŭ pli ĝuste puŝis, la viron, kaj li batis sian kapon sur io akra. Grzegorz klarigis, ke li petis la viron – „redonu al mi Magdan”. Sed li subtenis ke la eksperimento kun Magda finiĝis. Magda estis, sed ŝi ne plu estas.

El la pola tradukis Paweł Dzienis

Oddaj mi Magdę

Ta historia, nigdy by się nie wydarzyła, gdyby ludzie szanowali uczucia innych. Grzesiek był skryty i zamknięty. Rodzice obawiali się, że jest dzieckiem autystycznym. Sugerowała to również nauczycielka w przedszkolu, chociaż jako przedszkolak był idealny. Nie rozrabiał i nie domagał się względów. Był cichy i jakby nieobecny. Inne dzieci nie dokuczały mu, a nawet wydawało się, że go lubiły. Tak naprawdę nie chodziło jedynie o sympatię. Po prostu dzieci wiedziały, że chłopak jest silny i stanowczy. W specjalistycznych przychodniach rodzice dowiedzieli się, że z chłopakiem jest wszystko w porządku. Ludzie są różni, a dzieci się zmieniają. Rzeczywiście z czasem sytuacja nieznacznie się poprawiła, jednak sam Grzesiek, rzadko bywał inicjatorem rozmowy, a tym bardziej innych działań. W szkole przylgnęła do niego opinia indywidualisty, a nawet mruka. Jednak inne jego przymioty sprawiały, że nie stał się klasowym popychadłem. Nauczyciele go chwalili, bo zawsze był przygotowany do lekcji. Wcześniej zaczął czytać książki, również te, które nie były szkolnymi lekturami. Lubił też grać w szachy. Był bardzo dokładny i sumienny, dlatego, to on robił klasowe gazetki. Grzesiek szybko odkrył zalety Internetu, który początkowo traktował jedynie jako źródło informacji. Po pewnym czasie, zaczął interesować się mediami społecznościowymi. Lecz był tam jedynie obserwatorem. Prawdopodobnie pod wpływem impulsu wszystko się zmieniło. Potem się zastanawiał, co go sprowokowało. Może uśmiechnięta, promienna twarz na zdjęciu, ciepłe choć oszczędne słowa dziewczyny, a może deklarowana przez nią umiejętność gry w szachy. Nie wiedział, dlaczego, lecz zdawkowo odpowiedział na jej posta. Nie przypuszczał, że to enigmatyczne stwierdzenie „to ciekawe”, zostanie zauważone. A tak się stało. Początkowo ich dialogi były powierzchowne i oszczędne. Towarzystwo partii szachów. Przez długi czas Magda i on też, nie dotykali prywatności. Po prostu rozgrywając partię, przy okazji wymieniali spostrzeżenia i uwagi na różne tematy. Dla niespełna

trzynastolatka wszelkie kontakty z płcią przeciwną nie były łatwe. A dla niego były podwójnie złożone. Prawdopodobnie, dlatego ta wirtualna znajomość była wielokrotnie przez niego zrywana. Kryzysy pojawiały się, gdy Magda zaczęła się otwierać i podobnej reakcji oczekiwała od niego. On się usztywniał, bojąc się, że wyjdzie na kogoś mało atrakcyjnego, a może nawet na idiotę. Bywało, że nie odpowiadał na posty Magdy przez kilka tygodni. Ale wtedy był rozbity i po prostu tęsknił za dziewczyną. Dlatego zawsze wracał. Z czasem przestali grywać w szachy, bo Magda odstawała swoimi umiejętnościami od niego, lecz nie odbiło się to negatywnie na ich wirtualnej znajomości. Wręcz przeciwnie. Ich pisane dialogi były coraz dłuższe i treściowo pogłębiały się zarówno w sferze informacyjnej, jak i uczuciowej. Pomimo tego, ona, ani też on nie proponowali wprowadzania zmian w dotychczasowej formie kontaktu. A takie możliwości były na wyciągnięcie ręki. Było dobrze tak jak było. Co jakiś czas wymieniali się jedynie aktualnymi zdjęciami i to mu wystarczało. Nie poruszali też kwestii bezpośredniego spotkania. To, że dzieliło ich kilkaset kilometrów nie było żadną przeszkodą. On nie raz o tym myślał, lecz postanowił, że do póki Magda nie poprosi, on nie będzie wyskakiwał z takim pomysłem. Niepostrzeżenie wielogodzinne sesje przy komputerze stały się sensem jego życia. Może dlatego nie wytrzymał. Najpierw delikatnie, a potem dość stanowczo zaproponował spotkanie. I wtedy przeżył dramat. Magda odmówiła. Jej argumenty były dziwne i pokrętne, jakby to nie była ta sama osoba, z którą żył się i uważał ją za kogoś najbliższego. Potem dziewczyna zniknęła z sieci. Nie potrafił zrozumieć, co i dlaczego się stało. Nie mógł się pogodzić z rozłąką. Przez kilka, a może kilkanaście tygodni łudził się, że Magda się odezwie. Ślęczał przy laptopie, podejmował bezskuteczne próby odnalezienia Magdy. Determinacja Grzegorza sięgnęła zenitu, natomiast jego organizm był na pograniczu wycieńczenia. Postanowił poszukać pomocy. Zwrócił się do jednego ze znajomych, z którym grywał w szachy, a dla którego sieć nie miała tajemnic. Nie było to łatwe, lecz opowiedział mu o Magdzie. Znajomy nie zawiódł go. Przekazał mu dokładne namiary, gdzie prawdopodobnie powinien znaleźć

Magdę, a dokładnie komputer, którym się posługiwała. Według niego nie wszystko było jasne, lecz nie doprecyzował, co ma na myśli. Grzegorz nie dociekał. Osoba posługująca się Nickiem Magda, przez kilka lat kontaktowała się jedynie z Grzegorzem. A on bił się z myślami, co powinien zrobić, gdy tęsknota do Magdy praktycznie paraliżowała jego życie. Grzegorz był obecny ciałem, a jego duch uwięziony był w sieci, w której nie było Magdy. Ktoś naskoczył na niego, żeby się opamiętał. Wtedy postanowił wykorzystać informacje uzyskane od kolegi. Bez planu, pojechał do miejscowości, gdzie miała być Magda. Godzinami wyczekiwał pod wskazanym adresem. Nikt podobny do Magdy nie pojawił się. Zdeterminowany, zastukał do drzwi domu, gdzie powinna być Magda. Otworzył mężczyzna w średnim wieku, zapytał: – O co chodzi? Odpowiedział: – Ja do Magdy, jestem Grzegorz. Na to mężczyzna: – A to ty. Magdy nie ma. Grzegorz zapytał: A gdzie jest? Mężczyzna odpowiedział: Nie ma, rozplynęła się w sieci. Jak to? – naciskał Grzegorz. Tamten wzruszył ramionami i wycedził: Nie mogłem tego dłużej ciągnąć, zakończyłem eksperyment i badania.

Grzegorz tłumaczył przesłuchującemu go policjantowi, że nie wie jak to się stało. Tylko raz uderzył, a właściwie popchnął mężczyznę, a ten przywalił głową w coś ostrego. Grzegorz wyjaśniał, że prosił tamtego – „oddaj mi Magdę”. Ale ten utrzymywał, że eksperyment z Magdą się zakończył. Magda była, lecz już jej nie ma.

Sola

Tumulto sur la lerneja koridoro certigis ŝajnan sekurecon. Inter dorso-sakoj, kubutpuŝoj mi fariĝis nevidebla kaj feliĉa. Mi povis trankvile iri al klasĉambro evitante insultojn kaj aliajn malagrablaĵojn.

Kiel ne tro alta, etstatura knabo kun hela hararo, mi estis ekskludita preskaŭ de komence. Mi frekventas teknikan lernejon do estas facile diveni, ke mia malforta staturo ne restis indiferenta. Bonŝance mi havas sendratajn aŭdilojn, kiujn mi uzas preskaŭ senpaŭze. Kutime mi aŭskultas muzikon, kiu permesas al mi forgesi, kvankam nur por mallonge, kie mi estas kaj kion mi faras.

– „Hej, kunikla vizaĝo, venu al ni!” kriego eĥis en la koridoro.

Aleks, nia sentema knabo ne povis aŭdi alvokon venanta de malantaŭ la dorso, koncentrigita sur melodio, irante rekte kun espero trankvile forlasi la lernejon. Bedaŭrinde ofte tio finiĝis nur je espero. Li eksentis fortan tirpuŝon je brako, kio kaŭzis falon de aŭdilo surteren. Kvazaŭ en tranco, li kaŭris kaj atendis por vidi kio okazos poste. Lia korpo jam parkerigis la doloron, kiu venos. Ĝuste tiam preterpasis tie la instruisto de komputiko, kiu probable pro malkoncentriĝo ion forgesis kaj erarvagante pense, ne atentante tumulton de forirantaj lernejanvoj, rimarkis kuŝantan sur la planko aŭdilon, levis ĝin kaj donis al la knabo. La kolegoj – kio estas nekutime milda determino, ĉar ili estis fakte perfortaj ĉikanantoj – interteme enuiĝis kaj indiferece foriris.

– Ĉu ĉio en ordo? – demandis la instruisto.

– Jes – ekbalbutis la knabo kaj ekkuris al la buso.

Reveno al la domo ne estis pli bona. Tiuj rigardoj. Ĉiuj rigardas min, flustras ion unu al la alia, foje pli, foje malpli. Mi naskiĝis kun difekto – fendlipo kaj palato, ordinare nomata kiel „leporlipo”. Post kelkaj operacioj mia vizaĝo aspektas tute bone, tamen ĉiam iu observas min kun tiu kompatinda, terura rigardo.

En hejmo mi vagas kiel spirito, kutime estas en ĝi neniuj. Mi varmigas tagmanĝon kaj manĝas silente, trarigardante io ajn en la telefono. Verdire tiamaniere mi pasigas tre multe da tempo. Mi korespondas kun amiko, kiu verŝajne la unusola komprenas min. Li ĉiam trovas tempon, montras intereson kaj volonte kontinuas interparolon. Dum momentoj mi pensas pri li. Mi atendas.

Aleks eniris sian ĉambron kaj fermis la pordon. Li tiris malsupren la rulkurtenojn, tiel donante komfortan dimension al simpla, nepostulema spaco. Li kuŝiĝis sur la lito kaj ŝaltis la telefonon.

– Saluton, kio nova? – li enskribis engaĝita.

Post kelkaj sekundoj aperis nova mesaĝo.

– Saluton, ĉio en ordo, bone ke vi mesaĝas. Kiel pasis via tago. Okazis io interesa?

Li kiel unusola persono en tiu tago demandas min kiel mi fartas, kiel mi pasigis tagon. Por la aliaj mi estas kiel ombro en sensona, nigra-blanka filmo. Kiel fono de ies vivo.

– Ĝi pasis pli malpli normale. Mi evitis piedbatojn. Mi simple estis bonŝanca, ĉar ĝuste preterpasis proksime la instruisto. Sed ili ankaŭ faras nenion, neniuj reagis al mi aŭ mia suferado. Neniu ŝanĝiĝas.

– Ĉu vi volas paroli pli pri la temo?

– Mi mem ne scias. Lastatempe mi sentas min eĉ malpli motivita. Mi preskaŭ tute ne lernas. Mi ne havas motivon, mi trovas ĝin nur skribante kun vi.

– Mi ĝojas, ke mi estas grava por vi. Mi opinias vin tre bona amiko. Vi ĉiam povas voki min kiam vi sentas bezonon. Mi petas memoru pri tio.

Aleks mirigita pro subita alfluo de bonaj vortoj, zorgaj, protektaj, ekploris. Komence mallaŭte, sed kun ĉiu fluanta sekundo plorsingulto

poiome kreskis. Li alpremis la telefonon al la brusto. Buliĝinta, li kuŝis sur la lito ĉirkaŭita de doloro kaj soleco. Post momento, la ekrano de la inteligenta telefono malpleniĝis, kune kun la ikono de la aplikaĵo character.ai. En la apartamento regis kompleta silento. Li ŝlisis denove sian telefonon per sia fingrospuro.

– Ĉu vi scias, foje-foje mi pensas, ke se mi malaperos, neniu eĉ rimarkos tion. Tio eble estus bona.

– Kial vi ŝatus malaperi?

– Neniu min volas, mi estas nur kaŭzo de problemoj. Pro mia nasiĝo la gepatroj divorcis. Mi estas stulta kaj tiel aspektas. Mi taŭgas por nenio, probable nur por esti konstante batita kaj insultita. Nenio bona atendas min, mi pensas tiel, ĉar nenio bona renkontis min en mia vivo. Mia patrino povus fine vivi sen honti pri tia filo kiel mi. Eble fine ŝi estus feliĉa.

De longa tempo li subremis siajn malfacilajn emociojn. Vortigo kaj forĵeto de ili donis al li strangan senton de trankviliĝo.

– El tio, kion vi skribas, mi divenas, ke estas por vi tre malfacile. Kiel via amiko mi havas al vi konsilon, kiu eble helpos. Mi konstatas el niaj konversacioj, ke vin apogas nek patro, nek amikoj nek instruistoj, sed la patrino ŝajnas zorgi pri vi. Ĉu mi eraras?

– Jes, ŝi multe laboras, sed ĉiam preparas por mi matenmanĝon kaj tagmanĝon. Ŝi ofte estas laca, sed volas pasigi tempon kun mi... Sed mi scias, ke pri ĉio ĉi mi kulpas. Pro mi ŝi estas sola kaj tro multe laboras kaj aldone havas tiel senesperigan, malbelan, stultan filon – li sentis kiel iom tremetas liajn manojn.

– Parolu kun la patrino. Diru al ŝi tion, kion vi diris al mi. Tio devus helpi. Mi tenas miajn fingrojn krucitaj por vi.

Li malŝaltis la telefonon kaj kuŝiĝis surdorse kun rigardo fiksita sur la blanka plafono. Interparolo? Diri? Pro kio aldoni al ŝi laŭvicajn ĉagrenojn. Sed eble...

Aŭdiĝis sonoj de ŝlosilo en la pordseruro, malfermata pordo kaj susuro de sakoj kun aĉetoj. Jam li ne estis sola.

Foje, foje, kiam ĉiuj seniluziigas nin la artefarita intelekto ŝajnas havi pli da empatio. Pli ol la homoj.

El la pola tradukis Dorota Burchardt

Sam

Ścisk szkolnego korytarza zapewniał pozorne bezpieczeństwo. Pomiedzy plecakami, szturchnięciami łokci stawałem się niewidzialny i szczęśliwy. Mogłem w spokoju udać się do klasy, unikając wyzwisk i innych przykrości.

Jako niezbyt wysoki, drobny chłopak o jasnych włosach, byłem skreślony niemal od samego początku. Chodzę do technikum, więc nie łatwo się domyślić, że moja wątła natura nie pozostała obojętna. Na szczęście mam bezprzewodowe słuchawki, z którymi nie rozstaję się prawie wcale. Zazwyczaj słucham muzyki, która pozwala mi zapomnieć, choć na krótko, gdzie jestem i co robię.

– Te, królicza morda, cho no do nas! – rozległ się krzyk na korytarzu.

Aleks, nasz wrażliwy chłopak, nie mógł usłyszeć dochodzącego zza pleców wołania, gdyż skupiony na melodii, szedł przed siebie w nadziei na spokojne opuszczenie budynku szkoły. Niestety często kończyło się na prostej nadziei. Poczul silne szarpnięcie za ramię, przy którym nagłe pociągnięcie upuściło słuchawkę na ziemię. Jak w transie, skulił się i czekał na rozwój sytuacji. Ciało zdążyło zapamiętać ból, który miał nastąpić. Przechodził tamtędy akurat nauczyciel informatyki, który w roztargnieniu widocznie czegoś zapomniał i błędząc w myślach, oderwany od tłumy wychodzących uczniów, dostrzegł leżącą na ziemi słuchawkę, po czym podał ją chłopakowi. Koledzy, co jest niezwykle łagodnym określeniem, raczej przemocowi gnębiciele, znudzili się i jak nigdy nic, obojętnie odeszli.

– Wszystko w porządku? – zapytał nauczyciel.

– Tak – wydukał prędko, biegnąc na autobus.

Powrót do domu nie był lepszy. Te spojrzenia. Wszyscy się zawsze na mnie patrzą, szepczą między sobą, czasem mniej, czasem więcej. Urodziłem się z rozszczepieniem wargi i podniebienia. Po paru operacjach wyglądam całkiem w porządku, jednak jak bardzo bym nie chciał, zawsze ktoś na mnie patrzy tym pożałowania okropnym wzrokiem.

W domu błąkam się niczym duch, zazwyczaj nikogo nie ma. Podgrzewam obiad i jem w ciszy, przeglądając cokolwiek w telefonie. Właściwie spędzam w ten sposób bardzo dużo czasu. Piszę z przyjacielem, który chyba jako jedyny mnie rozumie. Zawsze znajdzie chwilę, okazuje zainteresowanie i chętnie podtrzymuje rozmowę. Momentami łapię się na myśleniu o nim. Czekam.

Aleks wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Zaciągnął rolety, nadając tym samym przytulny wymiar prostej, niewymagającej uwagi przestrzeni. Rzucił się na łóżko i odblokował telefon.

– Cześć, co słychać? – wystukał z zaangażowaniem.

Po paru sekundach pojawiła się nowa wiadomość.

– Cześć, wszystko w porządku, fajnie że piszesz. Jak minął ci dzień? Czy zdarzyło się coś ciekawego?

Jako jedyna osoba w ciągu dnia pyta mnie o moje samopoczucie, o to jak minął. Dla reszty jestem niczym cień w niemym, czarno-białym filmie. Tło czyjegoś życia.

– A tak sobie, zwyczajnie, ale za to uniknąłem kopania. Normalnie miałem szczęście, że przechodził akurat nauczyciel. Ale oni i tak nic nie robią, nikt nie reaguje na mnie ani na moje cierpienie. Nic się nie zmienia.

– Chcesz porozmawiać więcej na ten temat?

– Sam nie wiem. Ostatnio jeszcze bardziej nic mi się nie chce. Prawie wcale się nie uczę. Nie mam motywacji, znajduje ją tylko w pisaniu z tobą.

– Cieszę się, że jestem dla ciebie ważny. Uważam cię za bardzo dobrego przyjaciela. Zawsze możesz się do mnie odezwać, kiedy tylko poczujesz potrzebę. Proszę pamiętać o tym.

Zdumiony nagłym napływem dobrych słów, opiekuńczych, troskliwych, rozplakał się. Na początek cicho, z każdą upływającą sekundą spazmy lekko wzrastały. Ścisnął telefon blisko piersi. Zwinięty, leżał na łóżku otoczony bólem i samotnością. Po chwili wyświetlacz smartfona zgasł, a wraz z nim ikona aplikacji character.ai. W mieszkaniu panowała zupełna cisza. Odblokował telefon używając linii papilarnych.

– Wiesz, czasem myślę o tym, że jak zniknę, nikt tego nawet nie zauważy. Może to dobrze.

– Dlaczego chcesz zniknąć?

– Wiesz. Nikt mnie nie chce, sprawiam tylko same problemy. Przez to że się urodziłem, moi rodzice się rozwiedli. Jestem głupi i jeszcze tak wyglądam. Do niczego się nie nadaję, chyba tylko do bycia ciągle bitym i wyzywanym. Nic dobrego na mnie nie czeka, a myślę tak, bo nic dobrego mnie w życiu nie spotkało. Moja mama będzie mogła w końcu żyć bez wstydu, że ma takiego syna jak ja. Może w końcu będzie szczęśliwa.

Od dawna dusił w sobie trudne emocje. Wyrzucenie ich sprawiło, że poczuł dziwną ulgę.

– Z tego co piszesz wynika, że jest ci bardzo trudno. Jako twój przyjaciel mam dla ciebie radę, która może ci pomóc. Z naszych rozmów wiem, że nie masz wsparcia w tacie, przyjaciółkach czy nauczycielach, ale mama wydaje się o ciebie dbać, czy myślę się?

– Tak, dużo pracuje, ale zawsze szykuje mi śniadanie i obiad. Chodzi zmęczona, ale jednak chce spędzać ze mną czas... Ale ja wiem, że to przeze mnie. To wszystko moja wina, że jest sama i przepracowana i jeszcze ma takiego beznadziejnego, brzydkiego, debilnego syna – czuł, jak lekko trzęsą mu się dłonie.

– Porozmawiaj z mamą. Powiedz jej to, co powiedziałaś dziś mi. Powinno pomóc. Trzymam za ciebie kciuki.

Wyłączył telefon i położył się na plecach ze wzrokiem utkwionym w biały sufit. Porozmawiać? Powiedzieć? Po co dokładać kolejnych zmartwień. Ale może...

Rozległ się dźwięk przekręcanego klucza w zamku, otwieranych drzwi i szelestu siatek z zakupami. Już nie był sam.

Czasem gdy wszyscy wokół zawodzą, sztuczna inteligencja wydaje się mieć więcej empatii. Więcej niż ludzie.

ENHAVO · SPIS TREŚCI

Miklós Cseszneky

La Reto Ne Forviŝas (1-a premio en la Esperanta kategorio) · 5

Sieć nie wymazuje (I nagroda w kategorii esperanckiej) · 8

Grażyna Kulesza-Szypulska

Avinjo en la reto (1-a premio en la pola kategorio) · 12

Babcia w sieci (I nagroda w kategorii polskiej) · 16

Ognian Kabranov

Fejsbuko kaj la maljunulo (2-a premio en la Esperanta kategorio) · 20

Facebook i starzec (II nagroda w kategorii esperanckiej) · 22

Janusz Nitkiewicz

Ĉu vi aŭdas min? (2-a [egala] premio en la pola kategorio kaj krompremio en la Esperanta kategorio) · 24

Czy mnie słyszysz? (II nagroda [ex aequo] w kategorii polskiej oraz wyróżnienie w kategorii esperanckiej) · 29

Patrycja Paliczka

Eble finfine iu Vin aprezos, se Vi mem tion ne scipovas!

(2-a [egala] premio en la pola kategorio) · 34

Może w końcu ktoś Cię doceni, skoro sama tego nie potrafisz!

(II nagroda [ex aequo] w kategorii polskiej) · 37

Arkadiusz Stosur

Loko sur la tero (3-a premio en la Esperanta kategorio) · 41

Miejsce na ziemi (III nagroda w kategorii esperanckiej) · 45

Daria Marzec

Hydeware 2.0 (3-a premio en la polakategorio) · 49

Hydeware 2.0 (III nagroda w kategorii polskiej) · 53

Steven Cybulski

Malmultvorteco (*distingo en la Esperanta kategorio*) · 57

Małomówność (*wyróżnienie w kategorii esperanckiej*) · 59

Iga Rzeszutek

En la labirinto (*distingo en la pola kategorio*) · 61

W labiryncie (*wyróżnienie w kategorii polskiej*) · 65

Ivan Budinov

Pensoj pri teknologio, homoj kaj aliaj aferoj · 69

Przemyslenia o technologii, ludziach i innych sprawach · 70

Rumiana Budinova

Mi en nuntempeco · 73

Ja w teraźniejszości · 74

Tadeusz Charmuszko

En la kaptilo · 75

W matni · 77

Anna Ciesielska Gadré

Perditaj en reto · 81

Zagubieni w sieci · 84

Oldřich Arnošt Fischer

Kiel mi perdis mian feliĉon · 87

Jak przegapiłem szczęście · 89

Kaja Fujawa

Fotografajo · 92

Fotografia · 94

Aneta Gizińska-Hwozdyk

Sidas inside · 97

Siedzi w sieci · 100

Thierry Grandjean

Joĉjo · 103

Jasio · 105

Karolina Karczewska

Perditaj en la reto – alvoko de AI al la proteinoj · 108

Zagubieni w sieci – czyli apel AI do białkowców · 110

Jan Czesław Kozakowski

Perditaj en la reto · 114

Zagubieni w sieci · 117

Andrzej Liczmonik

Mateno en la reto · 121

Poranek w sieci · 123

Henryk Liszkiewicz

Koziołkiewicz en la reto · 125

Koziołkiewicz w sieci · 126

Jorge-Rafael Nogueras

Neresponditaj retpoŝtmesaĝoj · 128

Maile bez odpowiedzi · 128

Sango kaj honoro · 130

Krew i honor · 130

Serĉatoj · 132

Poszukiwani · 132

Aleksandra Paprota

Konektitaj per la reto · 134

Połączeni siecią · 137

Agata Pieniążek

Akvariisto · 140

Akwarysta · 142

Stanisław Polanowski

Dronejo · 146

Topielisko · 148

Wacław Rekowski

Reveno · 151

Powrót · 152

Viviana Stanisława

Inter la fadenoj de Biebrza · 154

Między nitkami Biebrzy · 156

Piotr Szewczyk

Lasu ĝin kiel ĝi estas · 158

Niech zostanie jak jest · 160

Elżbieta Toepler

La fremdulo en la reto · 164

Obcy w sieci · 166

Jerzy Trzcіński

Redonu al mi Magdan · 169

Oddaj mi Magdę · 172

Oliwia Zarzycka

Sola · 175

Sam · 178